



Melanie Milburne



Upojny miesiąc w Rzymie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emilio siedział w rzymskiej kafejce w pobliżu swego biura, gdy w końcu zdołał pojąć, jak wygląda prawda. Czytając artykuł o bliźniaczkach, które w wyniku nielegalnej adopcji rozdzielono tuż po narodzinach, poczuł, że brak mu tchu. Zręcznie napisany tekst przedstawiał intrygującą, a zarazem gorzką historię bliźniaczek połączonych po latach przypadkowym zrzędzeniem losu. Stało się to w jednym z domów handlowych w Sydney, gdzie sprzedawca wziął jedną z nich za drugą.

- Jedną za drugą... - powtórzył półgłosem.

Odsunął kawę i odchylony na oparcie krzesła zapatrzył się na tłum przechodniów. Turyści i robotnicy, młodzi i starzy, żonaci i samotni - wszyscy obojętnie go mijali, nie wiedząc o tym, że ziemia usuwa mu się spod stóp.

Czyli to nie Gisele była bohaterką tego wyuzdanego nagrania...

Oślepiiony gniewem nie chciał nawet słuchać jej protestów. Błagała, szlochając, by uwierzył w jej niewinność, ale on był twardy jak gład.

Jakże się mylił.

Zalana łzami, uderzała go w pierś swymi drobnymi pięściami, apelując do jego sumienia, on jednak tylko się odwrócił i odszedł bez słowa. Zerwał z nią wszelkie kontakty i przysiągł sobie, że nic tego nigdy nie zmieni.

Skandal, który wybuchł po ujawnieniu sekstaśmy, omal nie doprowadził jego firmy do ruiny. Z trudem przywrócił jej dawną opinię za cenę osiemnastogodzinnej, a czasem całodobowej pracy, bezsennych nocy, niekończących się podróży i rozregulowanego zegara biologicznego. Ale bez względu na stopień wyczerpania nie potrafił już spokojnie spać. Niczym automat finalizował projekt po projekcie i podpisywał kolejne umowy, aż w końcu, sterowany nieokiełznaną ambicją i żądzą sukcesu zdobył milionową fortunę.

I przez cały ten czas trwał w niezłomnym przekonaniu, że Gisele zdradzała go i oszukiwała.

Straszliwe poczucie winy ścisnęło go za gardło. Chełpił się zawsze słuszością swych osądów. Zmierzał, zdaniem niektórych bezwzględnie, do perfekcji we wszystkich dziedzinach życia. Omyłkę traktował jak klęskę.

A przecież się pomylił.

Spojrzał na swój telefon. Wciąż miał w „kontaktach” jej numer. Traktował go jako ostrzeżenie, by nikomu nie ufać i nigdy nie tracić czujności. Nie posądzał się o sentymenty, ale gdy na ekranie pojawiło się jej imię, poczuł, że palce mu drżą. Przez chwilę wpatrywał się w wyświetlacz, lecz w końcu stwierdził, że telefonując ni z tego, ni z owego, by wymamrotać „przepraszam”, nie wystawi sobie najlepszego świadectwa. Winien jej jest osobiste przeprosiny. Tyle przynajmniej mógł zrobić. Pragnął naprawić swój błąd i dalej spokojnie żyć.

Wcisnął klawisz szybkiego łączenia.

- Carla, odwołaj wszystkie moje spotkania w przyszłym tygodniu - polecił sekretarce - i zabukuj mi bilet do Sydney najszybciej, jak się da. Muszę załatwić coś ważnego.

W chwili gdy wszedł, Gisele pokazywała jakiejś młodej matce ręcznie haftowaną pelerynkę do chrztu. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, gdy ujrzała w drzwiach jego wysoką, zgrabną sylwetkę, tak bardzo nieprzystającą do tego małego butikku z dziecięcymi ubrankami.

Czuła, że to nastąpi, od momentu, gdy dowiedziała się o istnieniu swojej siostry bliźniaczki. Wyobrażała sobie, jak zatriumfuje, gdy Emilio Andreoni pojawi się, by wyznać, jak bardzo się mylił. Wierzyła, że patrząc na niego, nie poczuje nic, absolutnie nic poza nienawiścią, na którą po stokroć zasługiwał za okrutną bezwzględność, z jaką ją potraktował, a także za to, że odmówił jej nawet prawa do obrony.

Tymczasem na jego widok podłoga zaczęła wirować jej przed oczami, a emocje, które dotąd hamowała z gorzką determinacją, nagle wymknęły się spod kontroli. Jak to możliwe, by jego widok mógł spowodować fizyczny ból? I że gardło ścisną jej żelazna pięść, gdy objęło ją spojrzenie jego czarnych jak węgiel oczu?

Od czasu zerwania zaręczyn widziała go w prasie wiele razy, ale choć zawsze sprawiało jej to ból, był on niczym w porównaniu z przenikającym ją teraz cierpieniem.

Wciąż był taki sam ze swą opaloną, oliwkową skórą, prostym rzymskim nosem i przenikliwym spojrzeniem przepastnych oczu. Tylko jego silnie zarysowana szczęka wyglądała w tej chwili tak, jakby przez ostatnie dwie doby nie oglądała maszynki do go-

lenia, a lekko falujące kruczoczarne włosy były nieco dłuższe niż wtedy, gdy widziała go po raz ostatni. Wiły się wokół kołnierzyka koszuli i trudno było nie odnieść wrażenia, że przeczesał je tylko palcami. Oczy przesłonięte długimi, gęstymi rzęsami, zaczerwienione i podbite, wskazywały, jak uznała, na nieprzespaną noc spędzoną zapewne z jedną z jego wielu przygodnych kochanek.

- Proszę mi wybaczyć - zwróciła się do klientki. - Muszę panią na chwilę zostawić.

Zbliżyła się do niego. Stał obok gabloty z ubrankami dla wcześniaków, dotykając dłonią maleńkiej kamizelki z wyhaftowaną na kołnierzyku różową różyczką o zielonych listkach. Patrząc na to, jak miniaturowa się wydaje na tle tej silnej dłoni, pomyślała, że bez trudu mógłby utrzymać w niej Lily.

- Czym mogę służyć? - spytała, patrząc na niego niepewnie.

Objął ją spojrzeniem swoich ciemnych oczu i długo nie spuszczał z niej wzroku.

- Myślę, że wiesz, dlaczego tu jestem, Gisele - odparł głębokim, aksamitnym głosem, za którym tak długo tęskniła.

Miała wrażenie, że pieszczotliwie głaszcze jej skórę, że spływa niczym miód od podstawy czaszki w dół.

Z trudem panowała nad swymi odruchami. Nie mógł zauważyć, że wciąż na nią działa, nawet jeśli była to tylko reakcja fizyczna. Musiała udowodnić, że nie zdołał zrujnować jej życia, że dała sobie radę, że jest samodzielna i odnosi sukcesy. I że teraz on już nic dla niej nie znaczy. Wciągnęła powietrze i uniosła podbródek, usiłując nadać głosowi chłodny, rzeczowy ton.

- Oczywiście - odparła z zawodowym półuśmiechem. - Jak mogłabym nie wiedzieć. Mamy przecież pięćdziesięcioprocentową przecenę na wszystkie śpioszki. Dysponujemy błękitnymi, różowymi i żółtymi. Niestety, zabrakło nam już białych.

Jego spojrzenie nie drgnęło nawet na moment. Działo jak dawniej z obehwładniającą siłą.

- Czy moglibyśmy porozmawiać gdzieś prywatnie? - spytał.

Wyprostowała ramiona.

- Jak widzisz, mam teraz klientkę - odparła, wskazując ręką młodą kobietę, która przeglądała wieszaki.

- To może będziesz wolna w porze lunchu? - spytał, przyglądając jej się z uwagą.

Gisele zastanawiała się, czy nie zauważył, że jej kremowa cera straciła dawny blask, a cienie pod oczyma są zbyt ciemne, by mogła je ukryć nawet pod najgrubszą warstwą make-upu. Zawsze najwyżej cenił sobie doskonałość. Nie tylko w pracy, ale w każdej dziedzinie. Ona zaś, niestety, ją utraciła, choć odzyskała w końcu dobre imię i oczyściła reputację.

- Jestem sprzedawcą i właścicielką tego sklepu - odpowiedziała hardo. - I nie mam przerw na lunch.

Krytycznym spojrzeniem objął maleńki butik z ubrankami dla dzieci. Kupiła go kilka tygodni po tym, jak brutalnie usunął ją ze swojego życia zaledwie kilka dni przed ich ślubem. Bez reszty zaangażowała się wtedy w przekształcenie podupadłego sklepiku w ekskluzywny butik, a wytężona praca pomogła jej przetrwać okres załamania, jaki przeżywała przed dwoma laty.

Po utracie Lily starzy przyjaciele, a także jej matka, sugerowali, by sprzedała ten sklep. Ona jednak miała wrażenie, że spędzając w nim całe dni, zatrzymuje na nieco dłużej swoją małą, kruchą córeczkę. Pośród ręcznie haftowanych kocyków, kapturków i buciczków, które wykonywała dla innych dzieci, czuła się bliżej niej. Nie umiała z tego zrezygnować pomimo bólu, jaki sprawiał jej widok nowiutkich wózków, które świeżo upieczone matki wprowadzały tu codziennie. Żadna z nich nie wiedziała, jak trudno było jej się powstrzymać od dotknięcia bezcennych małych zawiniątek leżących wewnątrz. Nikt też nie wiedział, jak podczas długich bezsennych nocy tuliła do siebie kocyk, który wyhaftowała w króliczki, by owinać nim maleńkie ciało Lily w ciągu kilku krótkich godzin jej życia.

Znów poczuła na sobie wzrok Emilia.

- No to kolacja - powiedział. - Nie pracujesz po szóstej, prawda?

Z irytacją patrzyła, jak młoda matka wychodzi ze sklepu, niewątpliwie speszona jego dominującą obecnością.

- Czy jesteś z kimś związana? - Spojrzał na nią badawczo.

Z trudem zachowywała spokój. Czy naprawdę sądził, że po tym, co przeżyła z jego winy, byłaby zdolna rzucić się z miejsca w czyjeś ramiona? Do diabła, nawet teraz czuła,

że jej zdradzieckie ciało reaguje na jego niepokojącą obecność tak samo jak dawniej. Jej zmysły gwałtownie się ocknęły, a nogi lekko drżały, gdy przypomniała sobie, jak uczył ją wszystkiego, co wiedziała o wzajemnej fizycznej bliskości dwojga kochanków, jak on i tylko on pokazał jej, że jej ciało potrafi zarówno czerpać, jak i dawać rozkosz.

- To chyba nie twoja sprawa - odparła, unosząc głowę.

Jego wargi nieznacznie drgnęły.

- Wiem, że to dla ciebie trudne, Gisele - powiedział. - Podobnie jak i dla mnie.

- Jasne. Przecież nigdy nie pomyślałeś, że mógłbyś popełnić błąd - ucięła ostro. -

Chociaż wydaje mi się, że próbowałam ci to uświadomić.

Jego twarz, zamknięta i odległa, nie wyrażała żadnych emocji.

- Nie jestem dumny ze swego postępowania - powiedział. - Ale na moim miejscu zrobiłabyś to samo.

- Mylisz się, Emilio - zaprotestowała. - Zrobiłabym wszystko, żeby wyjaśnić, skąd wzięło się to nagranie.

- Na miłość boską, Gisele - wyrzucił gwałtownie. - Sądzisz, że nie szukałem wyjaśnień? Powiedziałaś mi, że jesteś jedynaczką. Przecież nigdy nie słyszałaś o swojej siostrze bliźniaczce. Jak mogłem wpaść na równie nieprawdopodobny pomysł? Oglądając tę taśmę, widziałem na niej ciebie. Twoje srebrzyste blond włosy, szarobłękitne oczy i nawet twoje ruchy. Czy miałem jakiś wybór? Jak mogłem nie uwierzyć własnym oczom?

- Owszem, miałeś wybór. - Rzuciła mu nieprzejednane spojrzenie. - Mogłeś mi uwierzyć pomimo tego dowodu, a nie przyjmować go bez zastrzeżeń. Ale nie kochałeś mnie dość mocno. Wcale mnie nie kochałeś. Miałam odegrać rolę idealnej żony uwieszanej na twoim ramieniu. To przeklęte nagranie splamiło mój obraz, więc nie nadawałam się już do użytku. Gdyby prawda wyszła na jaw po dwu minutach lub dwu godzinach, a nie po dwu latach, nie miałyby to zapewne takiego znaczenia. Ale twoja firma zawsze stała na pierwszym miejscu, bo tylko ona się dla ciebie liczyła.

- Odwołałem wszystkie zawodowe sprawy, by tu przyjechać i cię zobaczyć - odparł, marszcząc brwi.

- No to mnie zobaczyłeś. Możesz teraz wsiąść do swojego prywatnego odrzutowca i wracać do domu. - Rzuciła mu wyniosłe spojrzenie i obróciła się na pięcie, by odejść.

- Do diabła, Gisele - mruknął, łapiąc ją za rękę i przytrzymując w miejscu.

Czując na nagim ramieniu stalowy uścisk jego palców, obróciła się, by spojrzeć mu w twarz. Jego dotyk palił jak płomień. Parzył skórę jak rozżarzona pieczęć. Gdy utkwiał w niej spojrzenie swych przepastnych oczu, czuła, że obręcz ściska jej gardło. Za żadną cenę nie chciała się zatracić w ich ciemnej głębi. Nigdy więcej. Wystarczy, że zrobiła to raz. Nie można popełnić w życiu większego błędu, niż zakochać się w człowieku niezdolnym do miłości i zaufania.

Nie chciała, by aż tak się do niej zbliżył. Czuła bijące od niego ciepło, a jej nozdrza bezwiednie chłonęły zapach płynu po goleniu - ostrą, odurzającą mieszankę piżma i lemonki. Dostrzegła lekki zarost na jego nieogolonej twarzy i nagle zapragnęła poczuć pod palcami dotyk szorstkiej, męskiej skóry. Widziała surową linię jego pięknie wykrojonych ust - tych samych, które od pierwszego pocałunku zawładnęły wszystkimi jej zmysłami. Wystarczyło, by zamknęła oczy, a znów czuła je na swych wargach.

Ocknęła się nagle, przypominając sobie, że to właśnie z tych ust padły słowa, które śmiertelnie ją zraniły. Dotąd brzmiały w jej uszach i nie mogła zapomnieć ani wybaczyć oskarżeń, które niemal złamały jej życie. Brutalnie obrzucono ją stekiem fałszywych oskarżeń i pozbawiono nadziei na szczęśliwą przyszłość. Samotna, porzucona i przytłoczona ciężarem cierpienia, z najwyższym wysiłkiem brnęła przez każdy kolejny dzień.

Gdy dwa miesiące po powrocie do Sydney okazało się, że jest w ciąży, w mroku, który ją osaczał, rozbłysła nowa nadzieja. Na krótko. Jej radość zgasła kilka tygodni później wraz z wynikiem drugiego USG. Jeszcze teraz zastanawiała się nad tym, czy nie była to kara. Czy los nie zemścił się za to, że zataiła przed nim fakt, że oczekuje dziecka. Ale przecież zerwał ich zaręczyny i nie życzył sobie żadnych kontaktów, ona zaś była zbyt załamana i zraniona, by starać się je nawiązać.

A także zbyt przepelniona gniewem.

Chciała, by poniósł karę za to, że jej nie ufał, a nienawiść dodawała jej sił.

- Dlaczego utrudniasz wszystko jeszcze bardziej? - odezwał się Emilio.

Z wysiłkiem opanowała gniew.

- Myślisz, że tu wpadniesz, wybąkasz coś w rodzaju przeprosin, a ja ci wszystko wybaczę? - syknęła. - Otóż wiedz, że nigdy ci nie wybaczę. Słyszysz? Nigdy!

Oczy mu pociemniały.

- Nie oczekuję wybaczenia - powiedział. - Ale chciałbym, żebyś spróbowała się zachować jak osoba dorosła i przynajmniej mnie wysłuchała.

- Będę się zachowywać jak dorosła, jeśli przestaniesz mnie trzymać za rękę jak niesforne dziecko. - Spojrzała na niego z wściekłością. - Puść.

Ucisk jego palców osłabł, wciąż jednak nie zdejmował dłoni z jej ramienia. Z trzepotaniem serca poczuła, że przesunął opuszką kciuka w miejsce, gdzie uderza jej puls. Czy rozpozna jego nierówny rytm? - myślała w panice, podczas gdy krew w jej żyłach zaczęła krążyć w zawrotnym tempie.

- Spotkajmy się wieczorem na kolacji - zaproponował.

- Powiedziałam już, że jestem zajęta - odparła, spuszczać wzrok.

Emilio ujął ją pod brodę, przenikając uważnym spojrzeniem.

- A ja wiem, że to kłamstwo - stwierdził ze spokojem.

- Szkoda, że nie byłeś tak dobrym detektywem dwa lata temu - wypaliła, uwalniając się w końcu z jego uścisku.

Wymownie spojrzała na zegarek.

- Przyjadę po ciebie o siódmej - oświadczył. - Gdzie mieszkasz?

Ogarnęło ją przerażenie. Nie chciała, żeby wchodził do jej mieszkania. To był jej azyl, jedyne miejsce, gdzie czuła się na tyle bezpieczna, by nie ukrywać swego cierpienia. No i jak miałyby mu wytłumaczyć wszystkie zdjęcia Lily? Nie zamierzała z nim dzielić krótkiej historii życia ich dziecka. Nie była na to gotowa. Nigdy nie będzie na to gotowa.

- Zdaje się, że nie rozumiesz, co mówię, Emilio. - Spojrzała na niego wojowniczo.

- Nie chcę cię w ogóle widzieć. Ani dziś, ani jutro wieczór. Nigdy. Przeprosiłeś i na tym koniec. A teraz, proszę, wyjdź, nim zawołam ochronę.

Na jego twarzy pojawił się wyraz lekkiego rozbawienia.

- Jaką ochronę? - spytał. - Przecież każdy może tu wejść i opróżnić kasę, gdy tylko się odwrócisz, a ty nie zdołasz zrobić nic, by temu zapobiec. Nie masz tu nawet zwykłych kamer przemysłowych.

Zacisnęła usta. Była wściekła, że wytknął jej tak oczywisty brak. Zaledwie kilka dni wcześniej zwróciło to uwagę jej matki... przybranej matki, poprawiła się w myślach. Ostrzegła ją, by nie ufała zbyt klientom. Ale nieufność nie leżała w jej charakterze. Przez to tak gorzko doświadczył ją los. Za swą naiwność i ufność wobec Emilia zapłaciła wysoką cenę.

Przez długą chwilę uważnie się jej przyglądał.

- Czy ostatnio chorowałaś? - zapytał, przerywając milczenie.

Zastygła, czując badawcze spojrzenie jego oczu, których nie odrywał od jej twarzy.

- Mhm... dlaczego pytasz?

- Jesteś blada i dużo szczuplejsza niż wtedy, gdy byliśmy razem.

- Nie odpowiadam już twoim standardom? - Twardo odparła jego spojrzenie. - Całe szczęście, że odwołałeś nasz ślub. Małżeństwo ze strasydłem nie służyłoby twojej karierze.

Zmarszczył brwi.

- Źle mnie zrozumiałaś - zaprzeczył. - Mówiłem, że jesteś blada, a nie, że zbrzydłaś. Wciąż jesteś jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie widziałem.

Była zdumiona, jak łatwo przychodzi jej teraz sarkazm. Dawniej oblałaby się rumieńcem, wniebowzięta tym komplementem. Teraz jednak gotowała się ze złości na samą myśl, że próbuje ją manipulować, by uzyskać przebaczenie. Tracił tylko czas. Dawno wykreśliła ze swego słownika słowo „przebaczam”.

Podeszła do lady, jakby chciała się zabarykadować.

- Zachowaj swoje tanie komplementy dla kogoś, kto uwierzy w nie na tyle, by dać ci się zaciągnąć do łóżka - warknęła. - Na mnie to już nie działa.

- Myślisz, że dlatego tu jestem? - spytał spokojnie.

Atmosferę przepelniał erotyzm, który ją obezwładniał.

Złapała dłońmi brzeg kontuaru, szukając oparcia, a jej serce gwałtownie przyspieszyło, gdy jego wzrok spoczął na jej ustach. Palił ją niczym żagiew, parzył swą intensywnością, ale odpowiedź nasunęła jej się niezwłocznie.

- Myślę, że jesteś tu po to, by uspokoić własne sumienie - odrzekła. - Nie przyjechałeś tu dla mnie. Przyjechałeś dla siebie.

Upłynęła długa chwila, nim się odezwał.

- Przyjechałem tu dla nas obojga - powiedział. - Oczywiście chciałbym się uwolnić od poczucia winy. Ale żadne z nas nie zdoła prowadzić normalnego życia, dopóki ta rana będzie się jątrzyć.

Gisele uniosła głowę z wyniosłą miną.

- Ja prowadzę normalne życie - oświadczyła.

Przez nieskończenie długie sekundy mierzył się z nią wzrokiem, lecz gdy w końcu przemówił, jego głos zabrzmiał miękko.

- Czyżby, *cara*? Naprawdę tak uważasz?

Raz, drugi i trzeci zamrugła, usiłując powstrzymać piekące łzy, ale w końcu uzyskała pewność, że nie wymkną jej się spod powiek.

- Oczywiście - potwierdziła chłodno. - Choć pewnie wolałbyś usłyszeć, że od chwili, gdy ze mną zerwałeś, wprost usychałam z tęsknoty.

Jego usta przybrały wyraz rezygnacji.

- Tym trudniej byłoby mi udźwignąć ciężar winy.

Stał przed nią nieruchomo - wysoki, dominujący, opanowany. Czy rzeczywiście czuł się winny, czy po prostu drażnił go fakt, że tym razem się pomylił. Nie znała nikogo równie dumnego i upartego jak on.

- Możesz spokojnie spać, Emilio - zapewniła. - Wykreśliłam cię z pamięci, gdy tylko wysiadłam z samolotu. Od wielu miesięcy nawet o tobie nie pomyślałam.

Zatrzymał na niej wzrok o moment dłużej, niżby sobie tego życzyła.

- Zostanę tutaj do końca tygodnia - powiedział, wręczając jej wizytówkę. - Jeśli zmienisz zdanie co do naszego spotkania, zadzwoń.

Gdy brała wizytówkę z wytłoczonymi srebrem literami, jej ręka lekko zadrżała pod dotykiem jego dłoni. Tak mocno zacisnęła palce na kartoniku, że jego brzegi wbiły jej się w skórę.

- Na pewno nie zmienię zdania - oświadczyła z żelazną determinacją, dobitnie wymawiając każde słowo.

Dopiero gdy wyszedł, wypuściła powietrze z płuc długim, nierównym strumieniem. Spojrzała na zgniecioną w dłoni wizytówkę. Ostry brzeg wbił się w jej skórę aż do

krwi. Było to dotkliwe przypomnienie, że jeśli pozwoli, by Emilio Andreoni znów się do niej zbliżył, jedyną osobą, która na tym ucierpi, będzie właśnie ona.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dwa dni później złożył jej wizytę Keith Patterson - właściciel domu, w którym wynajmowała lokal. Na chwilę zamarła, sądząc, że przeoczyła termin płatności czynszu. Zaraz jednak przypomniła sobie, że przed tygodniem sprawdzała elektroniczny wyciąg z konta.

- Zdaję sobie sprawę, że to krótki termin wypowiedzenia, panno Carter - oznajmił Keith po zwyczajowo uprzejmej wymianie powitań - ale postanowiłem sprzedać ten dom deweloperowi. Otrzymałem tak korzystną ofertę, że nie mogę jej odrzucić. W wyniku globalnego kryzysu ponieśliśmy wraz z żoną poważne straty i musimy się zabezpieczyć na stare lata.

Gisele zamrugała z przerażenia. Co prawda miała pewne dochody i regularnie spłacała kredyt, ale wynajęcie nowego lokalu wiązało się nieuchronnie z podwyżką świadczeń. Nie mogła sobie pozwolić na wyższe opłaty, tym bardziej że ostatnio zatrudniła asystentkę. Widziała aż zbyt wiele małych firm, które bankrutowały w wyniku nadmiernych kosztów własnych, i nie chciała figurować w tej statystyce.

- Czy to znaczy, że mam się wyprowadzić? - spytała.

- To zależy od nowego właściciela - odparł Keith. - Zanim przystąpi do przebudowy, musi otrzymać zgodę urzędu miejskiego. To może potrwać tygodnie, a nawet miesiące. Dał mi tę wizytówkę, żebym ci ją przekazał w celu omówienia warunków najmu. - Podał jej przez kontuar wizytówkę z tłoczonymi srebrem literami.

Ciężar przytłoczył jej serce, nim przeczytała wypisane tam nazwisko.

- Emilio Andreoni kupił ten dom? - wyszeptała zaszokowana.

- Słyszała pani o nim?

Poczuła, że jej twarz oblewa rumieniec.

- Tak, słyszałam... - wykrztusiła. - Ale to jest architekt, nie deweloper.

- Może dywersyfikuje swoje interesy - odparł Keith.

- Słyszałam, że zdobył wiele nagród za swoje projekty. Najwyraźniej bardzo mu zależy na kupnie tego domu.

- Czy wyjaśnił panu powody tego zainteresowania? - spytała, kipiąc ze złości.

- Owszem - skinął. - Powiedział, że ma dla niego wartość sentymentalną. Może w przeszłości ten dom należał do kogoś z jego rodziny? Jacyś Włosi mieli tu w latach pięćdziesiątych sklep z owocami, ale nie pamiętam ich nazwiska.

Gisele przygryzła wargę. Wartość sentymentalna, a jakże! Wiedziała, że Emilio nie ma żadnej rodziny, a w każdym razie nikogo, kogo chciałby określić tym mianem. Bardzo mało mówił o swoim dzieciństwie i domu, czuła jednak, że niewiele ma to wspólnego z warunkami, w których sama wyrosła. Często zastanawiała się nad tym, czy nie był to jeden z powodów, dla których chciał ją poślubić. Jej pochodzenie zapewne mu imponowało. Cóż za ironia, że - jak się okazało - Gisele i jej siostra były owocem pozamałżeńskiego romansu, jaki ich ojciec zafundował sobie z pokojówką, w czasie gdy wraz z żoną mieszkali w Londynie.

Po wyjściu Keitha Pattersona długo patrzyła na wizytówkę, która leżała na kontuarze. Mogła ją podrzeć w kawałki, jak to zrobiła z poprzednią, lub też połączyć się z wypisanym na niej numerem i umówić się na spotkanie.

Po namyśle uznała, że rozsądniej będzie zaproponować mu rozmowę o dogodnej dla niej porze, niż zdawać się na jego niespodziewaną wizytę.

Sięgnęła po komórkę i wybrała numer.

- Emilio Andreoni.

- Ty draniu! - cisnęła słuchawką, nim zdążyła pomyśleć.

Usłyszała szelest skórzanego fotela, gdy zmieniał pozycję. Wiedziała, że opiera nogi na blacie biurka, krzyżując swe eleganckie stopy, a głowę odchyła na oparcie z pełnym zadowolenia uśmiechem.

- Miło cię słyszeć, Gisele - odparł uprzejmie. - Czyżbyś zmieniła zdanie co do naszego spotkania?

Tak mocno ścisnęła aparat, że omal go nie zgmiotła.

- Aż trudno uwierzyć w twoją bezwzględność - syknęła. - Czy naprawdę sądzisz, że jeśli podyktujesz mi niebotyczny czynsz, będę cię mniej nienawidzić?

- Sądzisz, że zażadam od ciebie czynszu? - spytał. - A może wynajmę ci ten lokal, nie licząc nawet pensa?

Zabrakło jej słów.

- Co takiego...?

- Składam ci propozycję biznesową - odparł. - Spotkaj się ze mną, żeby ją omówić.

Przebiegł ją dreszcz. Spłynął wzdłuż kręgosłupa niczym kropla lodowatej wody.

- Wolałabym zebrać na najbliższym rogu ulicy, niż kiedykolwiek się z tobą zadować - warknęła.

- Zanim odrzucisz tę ofertę, powinnaś nieco dokładniej poznać jej warunki - powiedział. - Może zauważysz płynące z niej korzyści.

- Właśnie je sobie wyobrażam. - Jej głos ociekał pogardą. - Zwolnienie z czynszu w zamian za moje ciało i szacunek dla własnej osoby. Nie, dzięki.

- Doprawdy powinnaś rozważyć moją propozycję, Gisele - nie rezygnował. - Szkoda byłoby ryzykować wszystko, co z osiągnęłaś, prawda?

- Już raz wszystko straciłam i jakoś przeżyłam - odparowała.

Usłyszała, jak głęboko wciąga oddech.

- Nie zmuszaj mnie do ostateczności - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Dobrze wiesz, do czego jestem zdolny.

Znów przeszył ją dreszcz. O tak, znała jego bezwzględność. Dobrze wiedziała, że ma sposoby i środki, by utrudnić jej życie. Bardziej nawet niż wtedy, gdy bezlitośnie zerwał z nią zaledwie kilka dni przed ślubem, który planowała z taką radością i entuzjazmem. Nigdy nie zapomni tej strasznej chwili. Nawet teraz, gdy patrzyła na suknie ślubne, dławił ją głęboki żal. Ale nie zamierzała się poddać.

- Nie chcę i nie potrzebuję twojej pomocy - oznajmiła. - Naprawdę wolę zebrać. - Nie przyjmę od ciebie niczego.

- Niedawno projektowałem letnią rezydencję dla właściciela jednej z największych sieci handlowych w Europie - ciągnął. - Jednym kliknięciem myszki mogę sprawić, że twój mały butik przekształci się w globalną markę.

Gisele miała w planach rozwinięcie swojej firmy w najbliższych latach. Pragnęła otworzyć kilka kolejnych sklepów, rozszerzyć działalność na centra handlowe, a co naj-

ważniejsze, zwiększyć sprzedaż internetową. Brakowało jej tylko bezpiecznego zaplecza finansowego oraz odpowiednich kontaktów.

Zawahała się. Chciała odmówić. Rzucić telefonem, by nie słyszeć więcej jego głosu. Ale oznaczałoby to również, że rezygnuje z szansy, o której większość ludzi mogłaby tylko marzyć. Z drugiej strony jednak zawarcie umowy z Emiliem przesądzało o konieczności bezpośrednich z nim kontaktów. Być może nawet intymnych.

- Pomyśl o tym, Gisele - przekonywał łagodnie. - Możesz wiele zyskać, pozwalając mi znów uczestniczyć w twoim życiu. Nawet jeśli będzie to miało charakter tymczasowy.

- O czym ty mówisz? - spytała niepewnie.

- Chciałbym, żebyś spędziła następny miesiąc ze mną we Włoszech - odparł spokojnie. - Przekonamy się wtedy oboje, czy moglibyśmy jeszcze ułożyć nasze sprawy. Oczywiście zapłacę ci za ten czas.

- Nie zamierzam spędzić z tobą nawet minuty - zachnęła się, oburzona jego propozycją. - Kończę teraz rozmowę i nie próbuj nawet do mnie telefonować.

- Mógłbym również, korzystając z tej okazji, przedstawić cię odpowiednim osobom i umożliwić nawiązanie ważnych kontaktów - dodał. - Co byś powiedziała na milion dolarów?

Milion dolarów?

Oszłupiała z wrażenia. Ale jak zdoła wytrzymać cały miesiąc? W przeszłości łącząca ich namiętność i seks wiązały się z miłością. Jak ma się zachować teraz, gdy czuje tylko nienawiść?

Czyżby się spodziewał, że będą ze sobą sypiać?

Oblała ją fala gorąca. Oczywiście, że tak. Trudno, by nie spostrzegła, jak jego wzrok rozpałił się na jej widok, z chwilą gdy stanął w drzwiach sklepu. A w jego głosie brzmiał ton, który sprawiał, że drżała.

- Muszę... muszę mieć trochę czasu, żeby się zastanowić - powiedziała z wahaniem.

- Nad czym się tu zastanawiać? - spytał. - Tak czy inaczej, wygrywasz, Gisele. Jeśli po miesiącu oboje uznamy, że nasz związek stracił już sens, będziesz mogła odejść. Bez zobowiązań. Weźmiesz pieniądze i wyjedziesz.

Przygryzła dolną wargę.

- I wiedząc, jak bardzo cię nienawidzę, chcesz, żebym ci towarzyszyła?

- Rozumiem twoje uczucia. Ale myślę, że oboje powinniśmy się upewnić, czy nie popełniamy największego błędu w życiu, odrzucając szansę na wspólną przyszłość. Możesz temu zaprzeczać, ale czuję, jak reaguje na mnie twoje ciało. Wciąż pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

Jak mogła się spodziewać, że zdoła utrzymać przy nim pozory obojętności. Zbyt dobrze ją znał, by nie odczytać każdej, nawet najbardziej skrywanej przez nią reakcji.

- Potrzebuję kilku dni, żeby to przemyśleć - powiedziała. - Ale jeśli się zgodzę, to zażadam nie mniej niż dwa miliony.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak dobrze sobie radzisz w interesach - rzekł z rozbarwieniem. - Stawiasz twarde warunki. Dwa miliony to niemała kwota.

- Mam niemało powodów do nienawiści - odcięła się natychmiast.

- Liczę na to, że zdołam się zrehabilitować.

Gisele poczuła, że ogarnia ją bezlitosna fala pożądania.

- Nie rób sobie nadziei, Emilio. Możesz zapłacić majątek za moje ciało, ale nigdy już nie oddam ci serca.

- Twoje ciało na razie mi wystarczy. - Intensywność brzmienia w jego głosie pozbawiała ją tchu. - Wyślę po ciebie samochód w piątek wieczorem. Jeśli to znaczy „tak”, spakuj paszport i trochę ubrań. - Na tym zakończył rozmowę.

Gdy szofer podjechał pod budynek, w którym mieszkała, Gisele powtarzała sobie, że przyjęła ofertę Emilia z jednego tylko powodu: zamierzała zatruć mu życie, na ile było to możliwe. Chciała, by w każdej minucie spędzonego z nią miesiąca pokutował za to, jak ją potraktował. Tym razem nie będzie już dla niego łatwą zdobyczą. Gdzieś zniknęła pełna słodyczy, nieśmiała, naiwna dziewczyna, która przed dwu laty zakochała się nim

bez pamięci i która przed nim nie miała innego mężczyzny. W jej miejsce pojawiła się dojrzała kobieta, mądrzejsza i twardsza. Zaprawiona w walce i pałająca żądzą odwetu.

Wyjazd do Europy mógłby jej też ułatwić bliższe poznanie siostry, o której istnieniu dowiedziała się zaledwie przed kilku tygodniami. Sienna mieszkała teraz w Londynie, znacznie bliższym Rzymu niż Sydney.

Ścisnęło ją w gardle na myśl o wszystkich straconych latach, o bliskości i zażyłości, które mogłyby je łączyć. Zostały tego pozbawione przez egoizm swych dorosłych opiekunów, którzy rozdzielając je, nie zastanawiali się nawet nad odległymi konsekwencjami tak lekkomyślnego sposobu rozwiązania problemu.

Wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku, jakiego doznała z chwilą odkrycia prawdy. I nie chodziło tu tylko o skandal, który wybuchł w związku z pornograficznym nagraniem, choć było to dla niej traumatycznym przeżyciem. Rzecz w tym, że nagle zdała sobie sprawę, że całe jej życie opierało się na kłamstwie. Nie wiedziała, kim właściwie jest. Jakby Gisele Carter, urodzona w Sydney jedyna córka Richarda i Hilary Carterów, nagle zniknęła, rozplynęła się we mgle.

Nie była córką kobiety, która ją wychowała, ani też córką swej matki biologicznej. Nigdy przecież nie zaznała ciepła jej objęć ani czułości pocałunków, a gdyby nawet tak się zdarzyło tuż po jej narodzinach, w żaden sposób nie mogła tego pamiętać.

Przekazano ją jak pakunek z rąk do rąk. Bez adresu zwrotnego. W jaki sposób jej matka, Nell Baker, dokonała wyboru? Jak zdecydowała, którą z córek odda, a którą zostawi? I czy zrobiła to dobrowolnie, czy pod presją?

Poczuła lekkie ukłucie winy na myśl o tym, że okłamała Emilia. Pozwoliła mu wierzyć, że za określoną kwotę znów ją może mieć - tak w dzień, jak i w nocy. Tymczasem czekał go zawód. Zamykając walizkę, uśmiechnęła się z determinacją. Gdy upłynie miesiąc, przyjmie jej odejście z równym zadowoleniem jak ostatnim razem.

Ona zaś zrobi wszystko co w jej mocy, by tak się stało.

Emilio czekał w barze hotelowym, gdy weszła. Jej obecność poraziła go jak gwałtownie zadany cios. Spotykał setki pięknych kobiet, ale żadna nie wyzwałała w nim tak niepokromionej reakcji fizycznej. Gisele natomiast zdawała się zupełnie nie dostrzegać, że przyciąga spojrzenia wszystkich obecnych mężczyzn.

Jej prosta, elegancka kremowa suknia, ozdobiona w pasie czarną kokardą, gustownie podkreślała szczupłość talii, a on, patrząc na nią, pomyślał, że bez trudu mógłby objąć ją w pasie dłońmi. Srebrzyste blond włosy upięte z tyłu głowy w gładki węzeł odsłaniały łabędzią szyję, a lekki makijaż nadawał jej twarzy wygląd świeży i naturalny. Delikatnie rozświetliła kolor szarobłękitnych oczu, nakładając na powieki cienie dymnej barwy, a swe pełne wargi pokryła lśniącym różowym błyszczkiem. Gwałtownie zapragnął przycisnąć do nich usta, by sprawdzić, czy dobrze pamięta ich smak. Owionęła go również znajoma woń jej perfum - wiosenny zapach kapryfolium, ten sam, który czuł na swej skórze wiele godzin po tym, jak się kochali. Jakże za nim tęsknił.

Wstał na jej powitanie. Pomimo czarnych szpilek na niebotycznych obcasach, wciąż była znacznie niższa od niego.

- Czy pamiętałaś, żeby zabrać paszport? - spytał.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Chciałam go zostawić, ale dwa miliony powodów, dla których nie powinnam tego robić, przywróciły mi zdrowy rozsądek.

Emilio pozwolił sobie na krótki uśmiech satysfakcji. Przyszła nie bez powodu, ale jednak przyszła. Zaprowadził ją do spokojnej części baru, delikatnie kładąc dłoń na jej ramieniu. Kiedy dotknął palcami miękkiej, gładkiej jak jedwab skóry, poczuł, że ogarnia go gwałtowne pożądanie.

- Czego się napijesz? - spytał. - Szampana?

Pokręciła przecząco głową.

- Nie widzę po temu okazji - odparła, mierząc go ostrym spojrzeniem. - Wystarczy białe wino.

Gdy przyniesiono drinki, wsunął się w głąb fotela, studiując jej lodowato zimną twarz. Wiedział, że zasługuje na jej gniew. Brutalnie usunął ją ze swojego życia, bezwzględny i obojętny na prośby i błagania. Pewny, że go zdradziła, i zaślepiony gniewem, wierzył tylko w to, co zobaczył. Obraz jej i tamtego mężczyzny prześladował go nieustannie aż do chwili, gdy się okazało, że Gisele ma identyczną siostrę - bliźniaczkę.

Teraz na jej widok uświadomił sobie ponownie, dlaczego chciał ją poślubić. Nie chodziło mu tylko o jej urodę, naturalny wdzięk i swobodę towarzyską. Ani też o miękki,

spokojny głos i sposób, w jaki przygryzała dolną wargę w chwilach niepewności, lub okręcała na palcu kosmyk włosów, gdy była skupiona. Przesądził o tym wyraz jej oczu, tych niewiarygodnych, to szarych, to znów błękitnych oczu, które patrząc na niego, stały się ciepłe i miękkie. Jaki mężczyzna mógłby nie pragnąć, żeby kobieta, którą wybrał, patrzyła na niego w ten sposób?

W jego przekonaniu Gisele - łagodna i delikatna, potulna i kochająca - była znakomitym materiałem na żonę. To, że sam jej nie kochał, nie miało żadnego znaczenia. Miłość nie należała do uczuć, którym potrafił ufać. Ludzie często o niej mówili, ale w praktyce rzadko potwierdzali swe słowa. Skandal związany z nagraniem erotycznych ekscesów narzeczonej utwierdził go ostatecznie w przeświadczeniu, że miłość jest uczuciem zwodniczym, w końcu bowiem przynosi jedynie zawód. Tymczasem okazało się, że to on zawiódł ją. Zniszczył jej uczucie brakiem zaufania. Teraz jednak za wszelką cenę postanowił ją odzyskać.

Odczuwał nieposkromioną, bolesną wręcz potrzebę, by wziąć ją w ramiona. Nie mógł się doczekać, by wjechać z nią na górę, do hotelowego apartamentu, i tam ją przekonać, że mogą dzielić przyszłość; przekreślić to, co się wydarzyło, całkowicie wymazać z pamięci. Zachowywała się wobec niego niechętnie, ale był pewien, że pod wpływem jego pocałunków ulegnie mu jak dawniej. Nie wyobrażał sobie, by mogło być inaczej.

Nie dopuszczał nawet myśli o porażce.

- Zarezerwowałem na jutro bilety - powiedział. - Wylatujemy o dziesiątej.

Obrzuciła go krótkim spojrzeniem.

- Byłeś taki pewny, że przyjdę?

Narzucił sobie spokój.

- Znam cię wystarczająco dobrze, by móc na to liczyć.

- Nie znasz mnie już, Emilio - odparła, patrząc mu twardo w oczy. - Nie jestem dziś osobą, którą byłam przed dwoma laty.

- Nie mogę w to uwierzyć - rzekł z przekonaniem. - Wiem, że wszyscy się zmieniamy z biegiem czasu, ale w gruncie rzeczy nie można zmienić tego, jacy jesteśmy naprawdę.

Obojętnie wzruszyła ramionami.

- Może za miesiąc zmienisz zdanie.

- Czy twoja siostra jest nadal w Sydney? - spytał, zmieniając temat.

- Nie, poleciała do Londynu dziesięć dni temu - odparła, lekko marszcząc brwi. -

Dziennikarze nie dawali jej spokoju. Zresztą nam obu. Byłyśmy przerażone... - Przygryzła wargę i upiła łyk wina, jakby chciała się powstrzymać od dalszych słów.

- To musiało być dla was trudne. - W zamyśleniu pokiwał głową.

Podniosła na niego wzrok, zimny jak lód, niechętny i twardy.

- Jeśli pozwolisz, wolałabym o tym nie mówić. Wciąż usiłuję oswoić się z tą myślą. Podobnie jak Sienna.

- Może zaprosiłabyś ją na kilka dni do mojej willi? - zaproponował. - Chciałbym ją poznać.

Znów wzruszyła ramionami.

- Jak chcesz.

Poprosił kelnera, by ponownie napełnił ich puste kieliszki, a potem usiadł głębiej w fotelu i patrzył, jak Gisele wsuwa za ucho niewidoczny kosmyk włosów, w charakterystyczny dla siebie sposób usiłując ukryć zmieszanie. Nie była tak obojętną osobą, jak udawała. Widział to w jej spojrzeniu i czuł, że dotyk jego dłoni przyprawia ją o dreszcz.

- Opowiedz mi o swoim sklepie - poprosił. - Jak to się zaczęło?

Skierowała wzrok na kieliszek, który postawił przed nią kelner.

- Kiedy wróciłam... z Włoch, musiałam... szukać jakiegoś źródła dochodów - zaczęła. - Chciałam pracować na własny rachunek, samodzielnie kierować swoimi sprawami. Wcześniej sprzedawałam swoje wyroby właścicielce tego sklepu, toteż mnie pierwszej złożyła ofertę sprzedaży.

- To poważne wyzwanie dla tak młodej, wówczas dwudziestotrzyletniej kobiety - powiedział z podziwem. Czy w nabyciu sklepu pomogli ci rodzice?

Odstawiła kieliszek.

- Początkowo tak. Ale potem, gdy zachorował ojciec, sprawy się skomplikowały. Miał długi, o których dowiedziałyśmy się dopiero po jego śmierci. Złe posunięcia finansowe, ryzykowne inwestycje w akcje, które przyniosły straty, i tak dalej. Musiałam pomóc mamie... to znaczy Hilary... spłacić wierzycieli.

Emilio odstawił drinka na dzielący ich stolik.

- Wybacz, że nie wysłałem kondolencji - powiedział. - Słyszałem, że ciężko chorował. To musiał być bardzo trudny okres dla ciebie i dla twojej matki.

Zacisnęła palce na kieliszku tak mocno, że pomyślał, że zaraz pęknie szkło.

- Umierał przez osiem strasznych miesięcy. Ale ani razu nie wspomniał, że mam siostrę. I że to bliźniaczka. - Jej oczy zasnuł gniew. - Oboje moi rodzice doskonale wiedzieli, że nasz związek rozpadł się z powodu tej sekstaśmy, a mimo to ani ojciec, ani matka nie zdradzili się nawet słowem. Nigdy im tego nie wybaczę.

Delikatnie wyjął jej kieliszek z dłoni i odstawił na bok.

- Rozumiem twój gniew, ale nasz związek rozpadł się dlatego, że nie umiałem ci zaufać - powiedział. - Jeśli ktoś ponosi tu winę, to wyłącznie ja.

W długiej ciszy, która potem nastąpiła, nie spuszczała z siebie wzroku.

- Wiesz, co najbardziej mnie zabolalo? - odezwała się w końcu.

Spojrzał na nią pytająco.

- Sposób, w jaki dokonali wyboru - powiedziała.

- Mówisz o wyborze któregoś z bliźniąt?

- Nie potrafię przestać o tym myśleć. - Z jej piersi wyrwało się głębokie westchnienie. - Jak moja matka, to znaczy biologiczna matka, mogła mnie oddać? I jak mój ojciec mógł od niej tego żądać? Ale to nie wszystko. Nie rozumiem także, jak moja przybrana matka mogła zgodzić się na to, by wziąć na wychowanie nieślubne dziecko męża. Czy nie miała dla siebie cienia szacunku?

Emilio nachylił się, by ująć jej ciasno splecione dłonie. Zamknął je w swoich, usiłując złagodzić jej napięcie.

- Czy kiedyś ją o to pytałaś?

Spojrzała na niego gniewnie.

- Oczywiście, że pytałam - odparła. - Powiedziała, że zrobiła to dla ojca. Przez całe życie chciała go uszczęśliwić, ale nigdy jej się to nie udało.

- Z tego, co mi opowiadałaś, wywnioskowałem, że masz idealną rodzinę - zauważył, wciąż trzymając jej dłonie. - Nigdy nie wspominałaś, że nie byli ze sobą szczęśliwi.

Gisele spojrzała na ich splecione ręce i szybko się uwolniła.

- Nigdy o tym nikomu nie mówiłam, ale zawsze uważałam, że ten związek nie służył żadnemu z moich rodziców. Robiłam, co mogłam, ale nic nie sprawiało im radości. Moja matka nie była osobą czułą. Nigdy mnie nie przytulała i nigdy się ze mną nie bawiła. Zatrudniała zawsze nianie. Teraz rozumiem, dlaczego. Nie byłam jej córką. - Boleśnie westchnęła i ciągnęła dalej. - Ojciec nie był wcale lepszy. W gruncie rzeczy myślę, że pragnął mieć syna. Matka najwyraźniej nie mogła mu go dać, toteż gdy kochanka urodziła dwie dziewczynki, wybrał tylko jedną. Często zastanawiałam się, czy nie uważał, że dokonał złego wyboru. I czy nie chciał odejść od nas obu, ode mnie i od Hilary. Aż do śmierci tkwił w pozbawionym miłości małżeństwie i zapewne zmarł z poczucia winy. Wszystkie te niekończące się okresy milczenia między nim i matką nagle stały się dla mnie zrozumiałe.

Emilio zmarszczył brwi. Nigdy tak szczerze nie mówiła o swoim dzieciństwie. Sądził, że dorastała w szczęśliwej i zgodnej rodzinie. Zazdrościł jej tego, zważywszy na porównanie z koszmarem własnego dzieciństwa. Nigdy jednak nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest krucha i niepewna, a na koniec śmiertelnie ją zranił. Znacznie bardziej dotkliwie, niż zrobili to jej rodzice. Nie wiedział, czy kiedykolwiek zdoła naprawić swój błąd, ale za wszelką cenę pragnął tego dokonać.

- A jak odnosi się do tego twoja siostra?

Sztywno uniesione ramiona Gisele lekko opadły.

- Z dużo większym dystansem niż ja - odparła. - Myślę, że dorastając pod opieką samotnej, nieco narwanej kobiety, znacznie się uodporniła. Mam wrażenie, że przez większość czasu Sienna pełniła raczej rolę opiekunki niż podopiecznej. Powiedziała mi tylko, że w życiu naszej matki wciąż zmieniali się mężczyźni. To nie mogło być łatwe dzieciństwo, ale jakoś zdołała sobie poradzić.

- Czy jest zawiedziona, że nigdy nie poznała waszego ojca?

- I tak, i nie - odparła Gisele. - Gdyby się spotkali, pewnie by mu powiedziała, co o nim myśli. Nie owija niczego w bawełnę, a ja mogłabym się od niej wiele nauczyć. Na przykład zajmować zdecydowane stanowisko.

- Myślę, że takie lekcje nie są ci potrzebne. - Gorzko się uśmiechnął. Na chwilę zapadła cisza, po czym spytał: - Czy przekazałaś mojemu szoferowi klucze do sklepu i wszystkie związane z nim dokumenty?

- Tak.

- To dobrze. Twoja nowa asystentka będzie cię zastępować do czasu, aż podejmiesz dalsze decyzje. Wszystko już z nią omówiłem.

Popatrzyła na niego, nie rozumiejąc.

- O czym ty mówisz?

Przez chwilę patrzył jej głęboko w oczy.

- Może zdecydujesz się zostać we Włoszech? Byłoby nierozwagą nie brać pod uwagę takiej możliwości.

Spojrzała na niego pogardliwie.

- Twoje samouwielbienie naprawdę musi cię przygniatać. Czy ty naprawdę sobie wyobrażasz, że wrócę do ciebie, jak gdyby nic się nie zmieniło? Płacisz mi za miesiąc i tyle dostaniesz.

Z trudem opanował irytację. Nie przewidywał takiej agresji i oporu. Gdzie zniknęła ta słodka istota, którą wybrał na żonę?

- Czy wypijesz coś jeszcze? - zapytał, przerywając pełne napięcia milczenie.

- Nie... dziękuję. - Odsunęła kieliszek, lekko marszcząc brwi.

- Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść kolację w moim apartamencie - powiedział.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Czemu nie w restauracji?

- Sądzę, że mielibyśmy więcej prywatności.

Przymrużyła oczy.

- Daruj sobie swoje uwodzicielskie sztuczki, Emilio - warknęła. - Tracisz tylko czas.

- Tak myślisz? - spytał niskim głosem.

- Nie myślę, lecz wiem. - Wysoko uniosła głowę.

Wytrzymał jej spojrzenie, czując, że ogarnia go nienasycony płomień pożądania. Ta nowa waleczna Gisele budziła podniecenie, a jej zaciekły opór rozpalał w nim zmy-

sły. Sprawiał, że krew w jego żyłach zaczynała krążyć w tempie paliwa raketowego. Nic nigdy nie podniecało go bardziej niż wyzwanie. Budziło w nim żelazną determinacją, podobną tej, dzięki której zdołał się wyrwać z kajdan swego pochodzenia. Pracował dniem i nocą, by ukończyć szkołę i uniwersytet, a potem zdobył fortunę, realizując na pozór niewykonalne rozwiązania projektowe dla najbardziej wymagających klientów. Skandal, jaki wybuchł po ujawnieniu erotycznego nagrania z domniemaną Gisele, doprowadził go niemal do ruiny, w końcu jednak zdołał odzyskać zagrożoną pozycję na rynku.

Sprawa Gisele była kolejnym z niewykonalnych przedsięwzięć, ale podobnie jak w przypadku innych karkołomnych wyzwań, nie dopuszczał możliwości porażki.

Nikt i nic nie mogło mu przeszkodzić w drodze do celu.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Gisele zachowywała się jak posąg z marmuru, gdy Emilio prowadził ją do swego apartamentu. Zapach jego płynu po goleniu przywoływał wspomnienia, które desperacko próbowała zablokować. Jednocześnie nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że cofa się w czasie. Ileż to razy wchodziła z nim do wind, towarzysząc mu w drodze do podniebnych apartamentów w hotelach całej Europy? Na myśl o tym wręcz parzyła ją skóra i aż przygryzła wargę, by ból wyparł te obrazy z jej pamięci.

W tamtych czasach robiła wszystko, by sprawić mu radość. Od chwili, gdy go poznała, wiedziała, że jest człowiekiem dumnym i upartym. Nigdy więc nie podawała w wątpliwość jego zdania, nigdy mu się nie sprzeciwiała, a tym bardziej nie próbowała z nim walczyć. Po prostu go kochała. Bezwarunkowo i bezgranicznie. Jak mogła aż tak bardzo się uzależnić? Ich związek pozbawiony był równowagi. Ona kochała go ponad miarę, on zaś nie kochał jej wcale.

A teraz walczył o nią powodowany wyłącznie męską ambicją. Wiedziała, że nie ona jest tu najważniejsza. Chciał po prostu pokazać światu, że unormował swoje sprawy. Mężczyzna z jego pozycją nie mógł dopuścić, by choć najlżejszy cień okrył jego reputację. Gazety rozpisywały się bez końca na temat przypadkowego spotkania sióstr bliźniaczek. Była zdziwiona, że do tej pory nie poinformował mediów o próbie nawiązania zerwanego związku.

Winda stanęła i Emilio przytrzymał drzwi wyciągniętą ręką. Gisele przeszła obok, usiłując za wszelką cenę nie zdradzić swego zdenerwowania. Tymczasem sama jego obecność budziła w niej głęboki niepokój. Zdawała sobie sprawę, że ten mężczyzna widzi znacznie więcej, niż mogłaby sobie życzyć. A jeśli spostrzeże, że coś przed nim ukrywa? Ile czasu potrwa, nim się zorientuje, że cierpienie w jej oczach nie odzwierciedla jedynie bólu spowodowanego ich rozstaniem, lecz rozpacz po utracie dziecka - ich dziecka? Różowy kocyk, który dotąd zachował nikły słodki zapach niemowlęcia, wciąż leżał złożony na dnie jej walizki. Nie była w stanie zerwać tej ostatniej nici wiążącej ją z Lily. Jej matka... to znaczy Hilary - szybko się poprawiła - przekonywała ją, że to nie-

zdrowe tak pograżać się w żałobie. Powtarzała, że powinna o wszystkim zapomnieć, spakować kocyk i zacząć żyć od nowa.

Ale Gisele nie była w stanie zastosować się do tych rad.

I nie sądziła, by kiedykolwiek mogło to nastąpić. Co zresztą Hilary mogła wiedzieć? Nigdy przecież nie urodziła dziecka i nigdy go straciła. Nie wiedziała, nie mogła wiedzieć, co czuje wtedy matka.

- Zrelaksuj się, *cara* - odezwał się Emilio, otwierając drzwi apartamentu. - Wyglądasz, jakbyś się bała, że pożre cię dzika bestia.

Gisele sztywno weszła do środka.

- Boli mnie głowa - powiedziała i nie było to kłamstwem.

Ból, który umiejscowił się tuż za jej gałkami ocznymi, zmienił się z tępego w pulsujący. Miała wrażenie, że w jej czaszce wali młot pneumatyczny.

Ściągnął z niepokojem brwi.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

- Nic mi nie będzie. - Zwilżyła wyschnięte usta. - Nie powinnam była pić tego drugiego drinka. Mam za słabą głowę.

- Kiedy ostatnio jadłaś? - zaniepokoił się.

Nie mógł nie zauważyć, że zawahała się przed odpowiedzią.

- Nie pamiętam - odparła. - To bez znaczenia. Musiałam przed wyjazdem uprządkować mieszkanie i przygotować sklep. - Rzuciła mu pełne wyrzutu spojrzenie. - Nie dałeś mi zbyt wiele czasu.

- Wybacz, ale muszę wracać do Rzymu, żeby ukończyć pewien projekt - powiedział. - To bardzo poważny klient i walka o kontrakt jest bezwzględna. Chodzi o kilka milionów.

Pomyślała o fortunie, którą zarobił na swoich projektach. Wiedziała, że los niczego nie dał mu za darmo. Był żywym przykładem sensu powiedzenia, że chcieć, to móc. A on potrafił chcieć. W nadchodzących dniach i tygodniach miała się zmierzyć z jego niezłomną wolą. Kto wygra ten pojedynek? Bezwiednie się wzdrygnęła.

- Zamówiłem kolację do apartamentu - przerwał jej rozmyślenia. - Portier już wcześniej przyniósł twoje rzeczy. Czy mam zawołać pokojówkę, żeby je rozpakowała? Wybacz, że o tym nie pomyślałem.

- Nie - zareagowała nieco za szybko. Tak, zdecydowanie za szybko, uznała, widząc, jak uniósł brwi. - Przecież jutro wyjeżdżamy - wyjaśniła.

Utkwił w niej spojrzenie na nieskończenie długą chwilę.

- Czy wolałabyś spędzić tę noc w apartamencie gościnnym? - spytał.

Spojrzała na niego lodowato.

- A gdzie indziej miałabym spać?

Zbliżył się i musnął jej policzek zewnętrzną stroną dłoni.

- Czy naprawdę sądzisz, że przez cały miesiąc będziesz sypiać w pokoju gościnnym?

Odsunęła jego rękę jak jakąś nieznośną muchę.

- Nie podpisałam niczego, co zmuszałoby mnie do sypiania z tobą.

- To mi o czymś przypomina. - Odsunął się i otworzył aktówkę, która leżała na stole pod oknem. Wyjął z niej dokument i odwrócił go w jej stronę. - Przeczytaj, nim to podpiszesz - powiedział z nieodgadzionym wyrazem twarzy. - Pełna kwota zostanie przekazana na twoje konto po upływie wspólnie spędzonego miesiąca.

Gisele spojrzała na kartkę, czując, że powinna odejść. Ale dwa miliony dolarów stanowiły kwotę, której w swojej obecnej sytuacji nie mogła odrzucić. Była dumna z odniesionego sukcesu, dzięki niemu odzyskała wiarę w siebie. Teraz jednak nade wszystko pragnęła rozwinąć działalność. Przecież poza sklepem nie miała niczego. Przestała już marzyć o małżeństwie i założeniu rodziny. Dawno utraciła takie złudzenia.

Wzięła dokument w dłoń i usiadła na najbliższym krześle, przebiegając wzrokiem treść wydrukowanych słów. Przeczytała je uważnie, lecz nie znalazła niczego, czego nie uzgodnili wcześniej. Po upływie miesiąca wzbogaci się o dwa miliony dolarów i nie będzie miała wobec niego żadnych zobowiązań. Podpisała umowę drżącą ręką i pchnęła ją przez stół w jego stronę.

- A zatem wszystko ustalone - powiedział, odsuwając papiery na bok.

- Owszem, właśnie zapłaciłeś mi dwa miliony dolarów - odparła, dodając w myślach: Za nic.

Jego usta przybrały lekko kpiący wyraz.

- Jak długo zamierzasz się opierać... hm? Tydzień? Dwa?

Rzuciła mu wściekle spojrzenie.

- Jeśli chcesz zaciągnąć kogoś do łóżka, to szukaj gdzie indziej. Nie jestem zainteresowana.

- Planujesz mały rewanż, prawda? - stwierdził raczej, niż spytał, z ironicznym półuśmiechem.

Zdradliwy rumieniec oblał jej policzki.

- Nie wiem, o czym mówisz - warknęła.

- Sądzisz, że nie domyślam się, co planujesz? - Spojrzał na nią pobłaźliwie. - Pragniesz, bym cierpiał w każdej minucie, którą wspólnie spędzimy. Ale czy sądzisz, że warcząc i prychnając, sprawisz, że przestanę cię chcieć? Nie oszukuj się, Gisele. Będziesz ze mną spała nie dlatego, że ci płacę, ale dlatego, że sama tego pragniesz.

Pomyślała, że nie mogłaby nienawidzić go bardziej niż w tej chwili. Chciała spoliczkować jego arogancką twarz za to, że pozbawiał ją samokontroli, dyscypliny i szacunku dla samej siebie.

- Nienawidzę cię z całej duszy - syknęła, niczym kot uwięziony w pułapce gotowy atakować kłami i pazurami. - Możesz to zrozumieć? Nienawidzę!

Jego spokój jeszcze bardziej ją rozwścieczył.

- Mogę się tylko cieszyć, że żywisz do mnie jakieś uczucie - oświadczył. - Gniew mi na razie wystarczy. To znacznie lepsze niż obojętność.

W jednej chwili postanowiła dowieść, jak dalece jest jej obojętny.

- Proszę bardzo - mruknęła, błyskawicznie zrzucając pantofle na obcasach i niemal jednocześnie rozsuwając zamek swej sukienki. - Chcesz się ze mną przespać? W porządku. Załatwmy to teraz i miejmy sprawę z głowy.

Stał bez ruchu, obserwując ją bez słowa. Żaden mięsień jego twarzy nie drgnął, tylko źrenice gwałtownie rozblęły, gdy jej sukienka lekko opadła na podłogę, a ona, wyzwolona ze splotów materii, stanęła przed nim jedynie w staniku i skąpych figach. Przed

dwoma laty widywał ją znacznie skromniej odzianą, teraz jednak poczuła się znacznie bardziej obnażona niż kiedykolwiek w życiu. Zadrżała na myśl o tym, że miałyby posuwać się dalej.

Sięgnęła rękami w tył, by rozpiąć stanik, ale jej palce zaczęły gwałtownie drżeć. Nieznośne napięcie rosło, pulsowało w czaszce i dławiło w piersi.

- Ubierz się - rzucił rozkazującym tonem, odwracając się w drugą stronę.

Poczuła się tak, jakby ktoś wyrwał spod jej bosych stóp dywan, w którym tonęła po kostki. Zamierzała narzucić mu reguły gry, ale on z miejsca odwrócił rolę. Pożądał jej, to pewne, ale na własnych warunkach.

Poczuła się głupio i niepewnie. Została odtrącona.

Patrzyła, jak podchodzi do baru i nalewa sobie drinka. Wychylił szklankę do dna, a potem głośno postawił ją na kontuarze.

Gisele przesunęła koniuszkiem języka po wyschniętych wargach.

- A zatem - odezwała się, podejmując marną próbę odegrania obojętności - widzę, że tego wieczoru nie skorzystasz z moich usług?

Emilio spojrział na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Zaraz zlecę służbie hotelowej, by przyniesiono ci kolację - powiedział. - Czuj się tak, jak u siebie w domu. Ja wychodzę.

- Dokąd? - wykrzyknęła, nim zdążyła się opanować.

Ku swemu zażenowaniu zdała sobie sprawę, że reaguje jak zazdrosna żona.

Odwrócił się od drzwi i ogarnął ją krótko beznamiętnym spojrzeniem.

- Nie czekaj - rzucił i zniknął.

Gisele podniosła jeden ze swych pantofelków i cisnęła nim w drzwi. Łzy gniewu zalały jej twarz.

- Niech cię diabli! - zawołała. - Niech cię wszyscy diabli!

Emilio wszedł do penthouse'u dopiero o drugiej w nocy. Przez wiele godzin wędrował ulicami Sydney, zdecydowany wrócić do hotelu na tyle późno, by nie natknąć się na Gisele. Aż do bólu pragnął skorzystać z wyzywającej oferty, którą mu złożyła, lecz nie zamierzał potęgować jej nienawiści. Była rozgoryczona i pełna gniewu, on jednak

wiedział, że to minie. Czas leczy rany, a wspólnie spędzony miesiąc stanowił okres wystarczająco długi, by oboje mogli ocenić, czy ich związek ma jeszcze szansę.

Kolacja, którą zamówił do apartamentu, stała nietknięta. Zmarszczył czoło, patrząc na bogaty wybór dań i nienaruszoną butelkę wina na stole w jadalni. Może to ból głowy odebrał jej apetyt, podejrzewał jednak, że była to raczej manifestacja niechęci do jego osoby.

Podziwiał upór tej dziewczyny. Niewiele osób odważało się mu przeciwstawić. W mrocznych zaułkach rzymskich przedmieść zdobył umiejętność dominacji, która okazała się wielce przydatna w życiu zawodowym. Jego polecenia wykonywano bez szemrania. Nikt się z nim nigdy nie spierał i nikt nie podważał jego opinii.

Kobiety w jego życiu, a było ich wiele, nie próbowały nawet wszczynać z nim sporów. Przyjmowały jego warunki, gdyż nie mogło być inaczej. Gisele nie wyróżniała się na tym tle. Uległa, pełna wdzięku, idealna towarzyszka i pani domu, była wymarzoną kandydatką na żonę.

Nie zapalając światła, podszedł do okna, by objąć spojrzeniem roztaczający się z góry widok na port. Z piersi wyrwało mu się głębokie westchnienie. Gdyby nie skandal, który zniszczył ich związek, przed kilku tygodniami obchodziliby drugą rocznicę ślubu. Być może mieliby już nawet dziecko. Nieraz o tym rozmawiali. Był to kolejny z powodów, dla których chciał się z nią ożenić - marzyła o dużej rodzinie podobnie jak on. Zdany przez lata na łaskę i niełaskę przypadkowych opiekunów, często zmuszony do żebrania na ulicy, patrzył z zazdrością na ciepłe, jasno oświetlone domy, w których toczyło się normalne życie.

Zazdrość, jaką w nim budziły, stała się głównym motorem wyboru zawodu. Postanowił zostać architektem, mając zaledwie dziesięć lat. Myślał, że projektując setki domów pięknych jak sen, uśmierzy dręczący go niepokój. Ale tak się nie stało. Doszedł więc do wniosku, że poczuje się spełniony dopiero wtedy, gdy założy własną rodzinę. Tylko to mogło uleczyć ból samotności, który wciąż tlił się w jego duszy. Czyżby właśnie dlatego czuł taką więź z Gisele? Czyżby to jej głęboko skrywana samotność przyciągała go z taką siłą?

Odwrócił się od okna, słysząc za sobą jakiś odgłos.

- Nie zjadłaś kolacji - powiedział w momencie, gdy sięgała do kontaktu.

Z rozszerzonymi z przerażenia oczyma, podniosła rękę do ust.

- Nie słyszałam, jak wszedłeś - wykrztusiła. - Śmiertelnie mnie wystraszyłeś. Dlaczego nie zapaliłeś światła?

- Być może wolę mrok.

Chwyliła brzegi szlafroka i mocno przycisnęła je do piersi.

- Mogłeś się przynajmniej odezwać. - Jej głos brzmiał oskarżycielsko.

- Odezwałem się - rzekł. - Powiedziałem, że nie zjadłaś kolacji.

Spojrzała na niego z irytacją.

- Może nie byłam głodna.

- Powinnaś jeść. Jesteś za szczupła.

- To nie twoja sprawa - warknęła.

Emilio zrobił w jej stronę kilka kroków.

- Nie mogłaś zasnąć?

Odrzuciła włosy spadające jej na twarz i spojrzała na niego z nieprzejednaną miną.

- Co cię to obchodzi?

- Niepokoję się o ciebie. Wyglądasz, jakbyś od miesiący normalnie nie spała.

- Niepokoisz się? Doprawdy? - Jej oczy miały błyskawice. - Jaka szkoda, że nie niepokoiłeś się dwa lata temu, kiedy wyrzucałeś mnie na ulicę.

Emilio zacisnął zęby, by nie powiedzieć czegoś, czego by mógł żałować. Zawsze nad sobą panował, ale Gisele przeciągała strunę. Jak długo zamierzała się upajać chęcią odwetu? Chciał naprawić swój błąd. Czy już nie pora na to, by otworzyć nowy rozdział?

- Czy mógłbym ci przygotować szklankę ciepłego mleka?

- Jasne, czemu nie. - Parsknęła zduszonym śmiechem z histeryczną nutą. - Ale na wszelki wypadek dolej tam porcję whisky, a nawet dwie. To powinno zwalić mnie z nóg.

Emilio nalał mleka do kubka i wsunął go do mikrofalówki stojącej przy barze. Potem przechylił się nad kontuarem, by lepiej się jej przyjrzeć.

- Wiem z własnego doświadczenia, że prowadzenie firmy, nawet dobrze prosperującej, wiąże się ze stresem - rzekł. - Sam przeżyłem wiele bezsennych nocy.

Ironicznie wykrzywiła usta.

- Jestem pewna, że znalazłeś wiele kobiet, które urozmaicały ci bezsenność.

- Nie tak wiele, jak sądzisz.

Spojrzała na niego wzgardliwie.

- Dla porządku przypomnę, że nie zamierzam wskoczyć ci do łóżka jak te twoje tańce dziwki.

- Dawniej nie stanowiło to dla ciebie problemu - odparł. - A żądając dwu milionów zapłaty, *cara*, z pewnością nie jesteś tania.

Gisele podniosła rękę, by go uderzyć, ale on ją ubiegł, chwytając jej szczupły nadgarstek w swe stalowe palce.

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegł. - Konsekwencje mogą ci się nie spodobać.

Próbowała się wyrwać, ale miała szansę kociaka w szponach pantery. Był zbyt mocny. Stał zbyt blisko.

- Taak? - Patrzyła mu prosto w oczy. - Co mi zrobisz? Uderzysz mnie? Tak się zachowują włoscy twardziele?

Jego rysy stężały.

- Nigdy bym cię nie tknął nawet palcem i dobrze o tym wiesz.

Spojrzała wyzywająco.

- W tej chwili ściskasz mnie pięcioma palcami.

- I nie przestanę, póki będziesz się zachowywać jak uparte dziecko.

- Nienawidzę cię - parsknęła z furją.

- Skoro tak twierdzisz...

- Bo tak jest.

- Wierzę.

- Chcę, żebyś umarł i szezł w piekle.

- Wierzę i w to - powtórzył. - Ale twoje obelgi nie przyczynią się do tego.

Stał zbyt blisko. Czowała jego ciepło - emanujący z niego żar, którego łaknęła całym ciałem. Jego oddech, przesycony wonią brandy, delikatnie jak piórko muskał jej twarz. Spod swych długich rzęs widziała linię jego ust. Całowały ją tyle razy, że nie potrafiłaby tego zliczyć. Stanowcze, a zarazem czule, potrafiły żądać i dawać.

- Nienawidzę cię - powtórzyła, niepewna, czy kieruje te słowa do niego, czy do samej siebie.

Utwierdzała się w swym gniewie. Złość i chęć odwetu dodawały jej sił. To była jej zbroja, a zarazem oręż, który pozwalał przetrwać.

Emilio ujął jej twarz w dłonie. Delikatnie przesuwając kciukiem wzdłuż policzka w górę i w dół, a zniewalający rytm tej pieszczoty pozbawiał ją zdolności myślenia. Jego wzrok wolno wędrował po jej twarzy, aż w końcu się zatrzymał, gdy napotkał oczy.

- Przestań ze mną walczyć, Gisele - powiedział miękko. - Nie przekreślaj tego, co wciąż mamy szansę naprawić.

- Są rzeczy, których nie da się naprawić. - Pokręciła głową. - Jest już za późno. Minęło zbyt wiele czasu.

- Naprawdę tak uważasz?

- Uważam, że kieruje tobą wyłącznie obawa przed opinią prasy i twoich ważnych znajomych. - Patrzyła na niego wyzywająco. - Robisz to wszystko na pokaz. Ale jeśli nawet świat uzna, że zachowałeś się wobec mnie uczciwie, nic to już nie zmieni, bo ja nigdy do ciebie nie wrócę. Żadna suma nie zdoła mnie do tego skłonić.

Przyciągnął ją do siebie z nieustępliwym wyrazem twarzy.

- W takim razie wezmę przynajmniej to, co mi się należy - powiedział, miażdżąc ustami jej wargi.

Był to brutalny pocałunek, pozbawiony ciepła i czułości. Przeszył ją bolesnym dreszczem od głowy aż do stóp, tak że z trudem zdołała utrzymać równowagę. Jego wargi drapieźnie wpiły się w jej usta, przełamując granice oporu. Odpowiedziała mu pocałunkiem, który zawierał w sobie całą nagromadzoną w niej furję.

Pragnęła walki, pragnęła się z nim zmagać do utraty tchu. Chciała go ranić, przypominając, co utracił.

Chwyciła zębami jego dolną wargę, lecz on nie pozostał jej dłużny. Zareagował tak jak samiec alfa, który chce poskromić nieokiełznaną partnerkę, jednocześnie wyzwalając w niej eksplozję pożądania. Poczwała w ustach krew, niepewna, kto kogo zranił - ona jego, czy może on ją. Zmieniając pozycję, przesunął szorstkim, lekko zarośniętym podbród-

kiem po jej twarzy, a następnie objął dłońmi głowę, zanurzył palce głęboko w jej włosach i przytrzymał ją jak jeńca wziętego do niewoli.

Gisele oderwała ręce od jego piersi. Zanurzając je w jedwabistej gęstwinie jego włosów, nie była w stanie opanować drżenia. Gdy przyciągnął ją do siebie, gwałtowne pożądanie, pierwotne, drapieżne i żarłoczne, ogarnęło ją trawiącym płomieniem.

Pragnęła go. Pragnęła całą sobą, jednocześnie całą sobą nienawidząc. Pragnęła, by wziął ją w posiadanie; by znów sprawił, że poczuje się żywa...

Wtem Emilio gwałtownie się odsunął. Jego ręka odskoczyła od niej tak nagle, jakby była nosicielką śmiertelnego wirusa. Wierzchem dłoni otarł krew ze swych ust.

- Twoja czy moja? - spytał.

- Czy to ważne? - Spojrzała na niego figlarnie.

- Owszem, ważne - odparł, marszcząc poważnie brwi. - Nie zamierzałem cię zranić.

Dotknęła palcem swojej dolnej wargi, wciąż obolałej od jego pocałunku.

- Czyżby?

Wyjął z kieszeni czystą, złożoną w czworo chusteczkę i cofnął się nieco, by unieść jej brodę i delikatnie przyłożyć chłodną bawełnę do jej wargi. Patrząc mu w twarz, nie potrafiła odczytać wyrazu jego ciemnych jak węgiel, nieprzeniknionych oczu.

- To nie musi tak być, Gisele. - Zniżył głos niemal do szeptu.

Wyjęła mu chusteczkę z dłoni i odwróciła się w przeciwną stronę.

- Nic z tego nie będzie - oświadczyła. - Nigdy nie zmienię zdania i nigdy ci nie wybaczę.

Usłyszała szelest, gdy się poruszył, a potem poczuła jego ręce na swoich ramionach. Zamknęła oczy, mobilizując całą zdolność oporu. Co się z nią dzieje? Dlaczego chce się obrócić i rzucić mu się w objęcia?

- Nie rób tego - ostrzegła, mocniej zaciskając powieki.

- Czego? - spytał.

- Dobrze wiesz - odparła, powstrzymując westchnienie rozkoszy, gdy jego dłonie zaczęły lekko masować spięte mięśnie jej ramion.

Gdyby wszystko było jak dawniej, za chwilę przycisnęłyby wargi do jej szyi. Oby tylko nie chciał spróbować. Wiedziała, że nie zdoła dłużej się opierać.

- Pragniesz mnie, Gisele. - Poczowała dotyk jego napiętego z pożądania ciała.

- Tak myślisz?

- Nie myślę. Wiem.

Obróciła się i spojrzała na niego płomiennym wzrokiem.

- Chcę tylko przetrwać ten miesiąc i wreszcie uwolnić się od ciebie.

Jego wzrok błędził po jej twarzy, jakby czegoś szukał. Nie wiedziała jednak czego. Narzuciła swym rysom wyraz chłodnej obojętności, a przynajmniej tak jej się wydawało.

- Powinnaś iść już spać - powiedział, delikatnie muskając kciukiem jej dolną wargę. - Jutro czeka nas długi lot. To męcząca podróż, nawet w pierwszej klasie.

- Co takiego? - spytała kąpiąco. - A gdzie twój prywatny odrzutowiec?

Jego twarz nie uległa zmianie.

- To już nie jest dla mnie miarą sukcesu - odparł. - Wolę przeznaczать pieniądze na inne cele.

- A mianowicie?

Jego ręka zsunęła się z jej twarzy, gdy się cofnął, by odejść.

- Dobranoc - powiedział. - Zobaczymy się rano.

- Już jest rano - zaprotestowała, by rozdrażnić go swoją irytującą dokładnością.

Był to jednak próżny trud, gdyż Emilio wyszedł już z pokoju.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oczywiście nie zmrużyła oka. Nawet leki przepisane jej przez lekarza, by przytępić ból i koszmary dręczące ją noc w noc po utracie Lily, nie przynosiły żadnego rezultatu. Miotła się w pościeli, patrząc bezsilnie na przesuwające się wskazówki zegara, podczas gdy w jej głowie kłębiły się myśli o czekającym ją miesiącu oraz obawy, jak zdoła go przetrwać.

Na koniec dała za wygraną. Podreptała do swojej walizki, wyjęła z niej kocyk Lily i przytuliła go do piersi, jakby wciąż leżało w nim maleńkie, bezpiecznie otulone dziecko. Łzy niepohamowaną falą spłynęły po jej policzkach. Ileż to nocy spędziła w ten sposób? Kiedy wreszcie ustąpi ten palący ból?

Musiała się w końcu zdrzemnąć, gdyż nagle ocknęła się, słysząc, jak Emilio stuka palcami w drzwi.

- Pora wstawać, Gisele. Jest już siódma.

- Nie śpię! - zawołała, zrywając się z łóżka.

Nim weszła pod prysznic, ostrożnie włożyła kocyk Lily do walizki.

Emilio nalewał sobie filiżankę kawy, gdy weszła do jadalni. Miała zrezygnowaną minę osoby skazanej na szubienicę, lecz zdecydowanej nie prosić o ułaskawienie.

- Dobrze spałaś?

- Jak suseł.

Wątpił w prawdę tych słów, widząc jej podkrążone oczy i chorobliwą bladość twarzy.

- Powinnaś coś zjeść. - Wskazał gestem śniadanie, które zamówił do apartamentu.

- Nie jestem głodna.

Głęboko wciągnął powietrze, hamując rozdrażnienie.

- Sądysz, że strajk głodowy wpłynie na poprawę sytuacji?

Spojrzała gniewnie.

- Jaki znowu strajk? Po prostu nie jestem głodna.

- Nigdy nie jesteś głodna - westchnął z irytacją. - To nienormalne. Musisz jeść.

Będziesz wyglądać jak cień, jeśli nie zaczniesz się odżywiać.

- Co cię to obchodzi? - warknęła. - Twoja ostatnia flama, ta z poprzedniego miesiąca, była znacznie chudsza ode mnie. Jeśli dobrze pamiętam prezentowała stroje kąpielowe, tak? Mogłam ją zresztą pomylić z tą londyńską celebrytką z wielkimi cyckami...
- Dotknęła palcem czoła, jakby próbowała odświeżyć pamięć. - Zaraz, jak jej było na imię? Arabella? Amanda? Ariel?

Emilio zacisnął zęby, podsuwając jej krzesło.

- Siadaj.

Spojrzała na niego karcąco.

- Wiesz, powinieneś kupić sobie psa, żeby wydawać mu komendy. Mógłbyś sporo oszczędzić.

- Pomyślałem, że znacznie zabawniej będzie trenować ciebie - odparł przez zaciśnięte usta. - A teraz siadaj i jedz.

Wzięła z półmiska plasterki bekonu i położyła go na swoim talerzu.

- A jak ty spałeś? - spytała po chwili. - Chyba nie najlepiej. Wyglądasz jak z krzyża zdjęty.

- Wielkie dzięki.

Wbiła w bekon widelec.

- Ależ nie ma za co.

Obserwował, jak się bawi plastrem bekonu. To właśnie jej małe, białe zęby i pełne, soczyste wargi odebrały mu sen na te kilka godzin, które pozostały im z ostatniej nocy. Oderwał od niej wzrok i ponownie napełnił filiżankę kawą.

- Co ci nalać? Kawę czy herbatę? - spytał.

- Herbatę - odparła, wznosząc oczy do góry. - Wybacz, że to takie niewłoskie.

- Wcale mnie nie prosisz o wybaczenie. - Postawił przed nią filiżankę parującej herbaty. - Z mlekiem czy z cukrem?

Lekko uniosła brwi.

- Nie pamiętasz, jak piję herbatę? - spytała. - Miałeś po mnie tyle kobiet, że wszystkie ci się pomieszały?

Emilio zacisnął usta. Nie zamierzał się chlubić liczbą zdobytych kobiet. Najwyraźniej robiła, co mogła, żeby mu dopiec.

- Pijesz czarną herbatę z łyżeczką cukru - rzekł spokojnie.

Wbiła palec w stół, jakby wciskała przycisk, wydając dźwięk imitujący sygnał w teleturnieju.

- Niewłaściwa odpowiedź.

Zmarszczył czoło.

- Jesteś pewna?

Spojrzała na niego wymownie.

- Owszem, jestem.

- To kiedy zrezygnowałaś z cukru?

- Kiedy byłam... - przerwała i wbiła wzrok w talerz.

- Kiedy byłaś... - ponaglił, oczekując dalszej odpowiedzi.

Odsunęła krzesło od stołu i wstała.

- Muszę się spakować - oświadczyła nagle. - Nie jestem gotowa.

- Przecież się nie rozpakowałaś - zdziwił się.

- Muszę... muszę się uczesać - oznajmiła, mierzwiąc sobie włosy dłonią. - Wyglądam jak strach na wróble.

- Wyglądałaś idealnie, nim to zrobiłaś - powiedział.

- Muszę się umalować.

- Przecież jesteś umalowana. - Jego zdumienie rosło.

Przygryzła wargę, nagle się skrzywiła i położyła palce na ustach.

Emilio poczuł, że ścisza go w gardle.

- Bardzo boli? - spytał z niepokojem.

Ominęła go wzrokiem.

- Znam gorszy ból.

Zapadła krótka chwila milczenia.

- Przepraszam... - wyszeptał.

- Za co? - Rzuciła mu kolejne ostre spojrzenie. - Za to, że mnie kupiłeś, czy za to, że wyrzuciłeś?

Wytrzymał jej spojrzenie przez długą chwilę.

- Powiedziałem już, że nie jestem dumny ze swojego postępowania. I że to moja jedyna szansa, by wszystko naprawić. - Ciężko odetchnął. - Ta noc, kiedy zażądałem, żebyś opuściła mój dom, musiała być dla ciebie straszna.

- Zapewne nie należy do moich najpiękniejszych wspomnień ze słonecznej Italii - powiedziała, przyjmując obojętny wyraz twarzy. - Ale co cię nie zabije, to cię wzmocni, tak mówią, prawda?

Objął spojrzeniem jej szczupłą postać.

- Nie wydajesz mi się silniejsza - rzekł miękko. - Próbujesz taką udawać, ale bez powodzenia, *cara mia*.

- Wolałabym, żebyś nie zwracał się do mnie w ten sposób - oświadczyła, wyraźnie unikając jego wzroku.

- Zawsze tak do ciebie mówiłem w dawnych czasach.

- To nie są dawne czasy - odparła cierpko. - Wiele się zmieniło.

- Nie aż tak wiele - zaprotestował. - Znowu jesteśmy razem.

Zmierzyła go buntowniczym spojrzeniem.

- Tylko na miesiąc.

Podniósł filiżankę do ust i wypił łyk kawy, zanim się odezwał.

- Może tak ci się to spodoba, że zmienisz zdanie i zostaniesz dłużej.

- I co będę tam robić? Zwisać ci na ramieniu jak bezwolna kukła bez rozumu? Nie, dzięki. Wyrosłam z tego. Mam większe ambicje, niż być zabawką bogatego faceta.

Z trudem opanował gniew.

- Miałaś być moją żoną, nie zabawką.

Ich spojrzenia się skrzyżowały.

- Dlaczego wybrałeś mnie, Emilio? Dlaczego nie którąś z tych kobiet, z którymi romansowałeś wcześniej? Co takiego we mnie widziałeś?

Gdy odstawił filiżankę, porcelana lekko zadźwięczała o spodek.

- Myślę, że znasz odpowiedź, Gisele.

- Dlatego, że byłam dziewicą, tak? - prychnęła z goryczą. - To naprawdę niezwykle w dzisiejszych czasach, żeby mieć kobietę, której nie tknął nikt wcześniej. Byłam idealną kandydatką na twoją żonę. Do czasu, gdy wybuchnął ten skandal. I nagle zupełnie straci-

łam dla ciebie wartość, splamiona, skażona, wybrakowana jak towar z przeceny. A ty nie tolerujesz przecież najmniejszej skazy.

Odsunął się od kontuaru z ponurą miną.

- Wyjeżdżamy za niecałą godzinę - rzucił. - Chyba nie muszę ci przypominać, że gdy wyjdziemy z hotelu, twoje zachowanie wobec mnie stanie się przedmiotem publicznego zainteresowania. Nie będę tolerował twoich obelg ani dziecinnych awantur w obecności moich pracowników, przedstawicieli prasy czy przypadkowych obserwatorów. Jeśli chcesz robić sceny, to postaraj się zaczekać do chwili, gdy zostaniemy sami.

Spojrzała na niego przerażona.

- Nie oczekujesz chyba, że będę udawać wciąż w tobie zakochaną?

Zmierzył ją spojrzeniem ostrym jak stal.

- Oczywiście, że tego oczekuję - oświadczył lodowato. - Mamy uchodzić za parę, która próbuje ratować swój związek.

Poczuła, że ściska ją w żołądku.

- Nie mogę tego zrobić - oznajmiła. - Nie mogę udawać, że czuję coś, czego nie czuję.

- Będiesz do tego zmuszona - rzekł beznamiętnie. - Nie zamierzam płacić dwóch milionów dolarów po to, żebyś na oczach wszystkich demonstrowała mi swoją niechęć. Jeśli nie możesz spełnić warunków umowy, wyjaśnijmy to teraz, a natychmiast unieważnij dokument. Decyzja należy do ciebie.

Gisele zawahała się. Chciała się odwrócić i odejść, a jednocześnie pragnęła czegoś dowieść - zarówno jemu, jak i sobie.

Ale czy zdoła wytrzymać? Czy będzie w stanie udźwignąć rolę, którą kiedyś odgrywała z tak żenującym entuzjazmem? W końcu chodzi tylko o miesiąc. Czterotygodniowe przedstawienie dla prasy. Prywatnie może być sobą. Nie musi ukrywać swojej nienawiści.

- W porządku - powiedziała w nadziei, że postępuje słusznie. - Niech tak będzie.

Na szczęście australijscy dziennikarze nie zgromadzili się przed hotelem, gdy Gisele i Emilio go opuszczali. Natomiast na lotnisku Leonardo da Vinci w Rzymie zgo-

towano im zgoła inne przyjęcie. Gdy tylko przeszli odprawę, tłum paparazzich osaczył ich jak rój pszczół.

- *Signor Andreoni!* - zawołał któryś z dziennikarzy, przepychając się z mikrofonem wśród kamer. - Czy mamy rozumieć, że poślubi pan *signorinę* Carter w najbliższym czasie?

- Zamierzamy spędzić wspólnie trochę czasu przed podjęciem ostatecznej decyzji - odparł Emilio.

- *Signorina* Carter... - Ten sam reporter skierował mikrofon w kierunku Gisele, tym razem odzywając się po angielsku. - Czy znów jest pani szczęśliwa z *signorem* Andreonim?

- Ee... t-tak, bardzo szczęśliwa - wykrztusiła z trudem.

- Minęły dwa lata od waszego głośnego rozstania - ciągnął reporter. - Zapewne doznała pani ogromnej ulgi, gdy w końcu się wyjaśniło, kim jest bohaterka tego nagrania.

Nie miała zamiaru komentować prywatnego życia swojej siostry. Sienna najwyraźniej nie chciała mówić o szczegółach. Nadmieniła tylko, że prasa rozdmuchała sprawę ponad miarę. Gisele przypuszczała, że jej bliźniaczka ciężko przeżyła ten haniebny incydent, choć udawała, że nie ma to dla niej znaczenia.

- Cieszę się, że odnalazłam siostrę - powiedziała. - To najważniejsza korzyść z tego trudnego okresu.

- Czy teraz, gdy zamierza pani pozostać we Włoszech, będziecie często się widywać?

- Nie zamierzam pozostać...

Emilio błyskawicznie wszedł jej w słowo.

- Oboje z radością oczekujemy odwiedzin Sienny Baker. A teraz przepraszamy, spieszymy się.

- *Signorina* Carter, tylko jedno pytanie... - Kolejny reporter rzucił się w ślad za nimi.

- *Basta* - warknął Emilio, po czym powtórzył po angielsku: - Już dość.

Poprowadził ją do oczekującego samochodu, osłaniając ramieniem przed naporem dziennikarzy.

- Uważaj na to, co robisz i mówisz w miejscach publicznych - powiedział, gdy w końcu opadli na miękkie fotele limuzyny.

Gisele dostrzegła w lusterku czujne spojrzenie szofera. Szklana szyba dzieląca ich od niego nie zapewniała prywatności. Zmusiła się, by z pozorną swobodą usiąść obok Emilia, jednocześnie żałując, że brak jej odwagi, by otworzyć drzwi i wyskoczyć. Zniknąć z jego życia nie tylko w postaci materialnej.

Głęboko wciągnęła oddech, obserwując przesuwane się za oknem widoki. Gdy nagle pojawiło się Koloseum, ostry ból przeszył jej serce. Aż nazbyt dobrze pamiętała radosne podniecenie, z jakim po raz pierwszy przybyła do tego miasta, zaproszona przez Emilia. Poznali się w Londynie, gdzie uczęszczała na kurs artystycznego haftu w Królewskiej Szkole Szycia. Po raz pierwszy zetknęli się na wystawie sztuki, na którą zaprosiła ją jedna z koleżanek. Okazało się w ostatniej chwili, że jej chłopak nie zdoła tam przyjść. Gisele mocno się wahała, czy skorzystać z zaproszenia. W końcu jednak postanowiła wybrać się na wystawę, by nie zostawiać koleżanki samej. Kilka minut po wejściu do niewielkiej prywatnej galerii poczuła na sobie wzrok mężczyzny, który stał w przeciwległym końcu sali. Wciąż jeszcze pamiętała, jak jej serce zaczęło bić, gdy ujrzała, że rusza w jej stronę, przedzierając się przez tłum. Górował na wszystkich innych mężczyznami nie tylko wzrostem, ale również wyglądem i wyniosłym, wręcz arystokratycznym sposobem bycia. Pomyślała, że pewnie pochodzi z królewskiej rodziny i nie mogła pojąć, dlaczego wybrał właśnie ją. Tak się jednak stało i w ciągu tygodnia zupełnie straciła głowę, zakochując się bezgranicznie i nieprzytomnie.

- Mam nową gospodynię - powiedział, przerywając ciszę, która zapadła. - Nazywa się Marietta.

- A co się stało z Concettą? - Gisele zmarszczyła brwi.

Zacisnął usta.

- Zwolniłem ją dzień po twoim wyjeździe.

- Dlaczego? Przecież mówiłeś, że to najlepsza gospodyni, jaką kiedykolwiek miałeś.

- Bo tak było.

- No więc?

- Przekroczyła dozwolone granice. Zwolniłem ją z miejsca, gdy powiedziała, że głupio zrobiłem, wyrzucając cię z domu.

- Brawo, Concetta - niemal wykrzyknęła Gisele, ale widząc jego ponurą minę, ugryzła się w język. - Nie próbowałaś jej prosić, żeby wróciła?

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią.

- Nie chciała się zgodzić.

Obdarzyła go uśmiechem słodkim jak ulepek.

- Może powinieneś jej zaproponować dwa miliony dolarów?

Nie odpowiedział, ale dostrzegła, że drgnęła mu szczeka, nim się obrócił i wbił wzrok w okno.

W końcu dotarli na miejsce. Kierowca zatrzymał się przed należącą do Emilia wille, położoną w ekskluzywnej dzielnicy nieopodal ogrodów Borghese. I tym razem, tak jak przed dwoma laty, Gisele doznała wstrząsu na widok imponującej czteropiętrowej budowli wznoszącej się pośród wypielęgnowanych ogrodów, z fontanną tryskającą pośrodku kolistego podjazdu. Była to w każdym calu rezydencja człowieka, który zdobył wysoką pozycję w świecie.

Emilio wydał kierowcy polecenia odnośnie do ich bagażu, po czym poprowadził ją do drzwi frontowych, które bezszelestnie się otworzyły. Ukazała się w nich pedantycznie ubrana, mniej więcej pięćdziesięcioletnia Włoszka, z życzliwym, lecz pełnym szacunku uśmiechem na twarzy.

- *Bentoranti, signorina Carter* - powiedziała. - Witamy. Gratulacje z okazji odnowienia zaręczyn.

- *Grazie* - odparła Gisele, podając gospodyni rękę i z wysiłkiem odwzajemniając uśmiech.

Zaręczyny? Jakie zaręczyny? Aż się zagotowała z gniewu. Co ten Emilio sobie wyobraża? Ale przecież nie mogła się z nim kłócić w obecności tej kobiety. Uśmiech zastygł na jej twarzy, gdy uświadomiła sobie swoją obecną sytuację.

Tymczasem Emilio rozmawiał po włosku z Mariettą, by po chwili zwrócić się do niej.

- Marietta rozpakuje twoją walizkę, a ty w tym czasie odpoczniesz.

Gisele zawahała się na myśl o schowanym w walizce kocyku Lily.

- Wolałabym zrobić to sama. Zresztą mam naprawdę niewiele rzeczy. To dla mnie... żenujące. Potrzebuję nowych ubrań, żałowałam ostatnio pieniędzy na takie wydatki.

Przez chwilę bacznie wpatrywał się w jej twarz.

- Nie musisz się krępować - powiedział w końcu. - Dopilnuję, żebyś miała wszystkie ubrania, jakich będziesz potrzebować.

- Mimo wszystko wolę rozpakować się sama - upierała się. - Odwykłam od korzystania z usług innych ludzi.

Nie spuszczał z niej wzroku.

- Jak sobie życzysz.

Odetchnęła z ulgą, gdy się odwrócił, by wydać Mariettce dalsze polecenia. Nie chciała, żeby ktoś obcy dotykał kocyka Lily. Za wszelką cenę pragnęła zachować choć ślad jej zapachu...

Emilio obrócił się, ujął jej dłoń i zaczął się bawić jej serdecznym palcem.

- Musimy jeszcze coś załatwić - oświadczył. - Trzymam twój pierścionek zaręczynowy w sejfie w moim gabinecie.

- A więc zdołałeś wyłowić go z fontanny. - Spojrzała na niego kąpiąco.

- Musiałem zatrudnić trzech nurków, ale tak - odparł. - W końcu zdołali go znaleźć.

Gisele odczekała do chwili, aż znaleźli się sami w jego gabinecie, i dopiero tam wybuchła.

- Jak mogłeś powiedzieć swojej gospodyni, że jesteśmy zaręczeni! Nie zgadzałam się na to. Ustaliliśmy, że przyjadę tu na miesiąc, ale nie jako twoja narzeczona!

Patrzył na nią spokojnie, jakby miał do czynienia z małym, krnąbrnym dzieckiem.

- Uspokój się, *cara* - powiedział. - Nie ma powodu do hysterii.

- To nie jest histeria! - wrzasnęła, tupiąc nogą dla podkreślenia wagi swych słów.

Zmarszczył brwi.

- Proszę nieco ciszej.

Zacisnęła dłonie w pięści, sycząc przez zaciśnięte usta.

- Specjalnie to robisz, prawda? Przecież nosząc ten głupi pierścionek, nie będę mogła zaprzeczyć, że jesteśmy formalnie zaręczeni.

- *Cara*, jesteś zmęczona i przewrażliwiona - uspokajał ją. - Nic nie rozumiesz. Oczywiście, że będziesz musiała nosić ten pierścionek, skoro tu mieszkasz. Ludzie nie uwierzą w nasze pojednanie, jeśli nie zaczniemy od punktu, w którym się rozstaliśmy.

Spojrzała na niego płonącymi z gniewu oczyma.

- I pewnie myślisz, że ten pierścionek daje ci automatycznie prawo, by ze mną sypiać, prawda?

- Będziesz ze mną sypiać z pierścionkiem czy bez. - W mojej sypialni. Nie może być inaczej. Nie chcę, żeby służba nabrała jakichkolwiek podejrzeń.

Serce waliło jej jak młotem.

- Wolę spać na podłodze niż w jednym łóżku z tobą.

- Coś mi się wydaje, że w ogóle nie sypiasz - rzekł cierpko. - Nie zdołałaś mnie zwieść w czasie lotu swymi zamkniętymi oczyma, *cara*. To zapewne dlatego jesteś teraz taka rozdrażniona. Zachowujesz się jak dziecko, które przegapiło porę snu.

Odskoczyła od niego z wściekłością. Zbyt wiele widział i wiedział. W samolocie obawiała się zasnąć, by bezwiednie się do niego nie przytulić. Jej tęsknota wcale nie wygasła z chwilą, gdy ją wyrzucił. Tliła się, głęboko skrywana, przybierając na sile z każdym kolejnym samotnym miesiącem.

Usłyszała odgłos otwieranego sejfu i wciągnęła głęboko powietrze, próbując się uspokoić. Nie chciała myśleć o tym, z jaką radością i podnieceniem przyjęła jego oświadczenia. Nie posiadała się wtedy ze szczęścia, a on patrzył na nią z pobłażliwym rozbawieniem, na wspomnienie którego kulila się ze wstydu.

- Podaj mi rękę - polecił.

Obróciła się, sztywniejąc.

- Nie przypuszczam, byś zamierzał powtórzyć oświadczenia - rzuciła.

Jego oczy zaśniły, gdy ujmował jej dłoń.

- Myślałem o tym, ale zrezygnowałem.

- Dlaczego? Z obawy, że mogę odmówić?

Wsunął pierścionek na jej palec i przytrzymał go pomiędzy swoim kciukiem i palcem wskazującym.

- A mogłabyś to zrobić?

- Spróbuj się przekonać. - Jej oczy pałały.

- Jestem pewien, że zgodziłabyś się mnie poślubić za odpowiednią cenę - powiedział, unosząc jej dłoń i przyciskając do niej wargi.

Poczuła, że przenika ją dreszcz, lekki jak muśnięcie motyla. Gdy jego usta przesunęły się zwolna po delikatnej skórze wewnętrznej strony jej dłoni, pragnęła zamknąć oczy i poddać się bez reszty magii jego dotyku.

- Przestań - wyszeptała, wcale tego nie chcąc i wiedząc, że on to wie.

Dotarł językiem do miejsca, w którym gorączkowo bił jej puls, a ją na wskroś przeniknęło doznanie rozkoszy. Zdławiła cichy jęk, by nie zdradzić reakcji na jego bliskość i dotyk, na tę zdumiewającą łatwość, z jaką pokonywał jej opór. Gdzie podział się jej gniew w chwili, gdy najbardziej go potrzebowała? Niczym tchórzliwy żołnierz zdezerterował z pola walki.

- Smakujesz jak wiosna - wyszeptał, nie odrywając ust od jej ręki. - Jak frangipani i kapryfolium.

Zadrzała, gdy pieszczotliwie drasnął zębami jej skórę. Wiedziała, że za chwilę ogarnie ją niepohamowana fala pożądania. Nie zdoła mu się oprzeć, jeśli nie przerwie tego natychmiast.

- Muszę wziąć prysznic - wykrztusiła.

- Zróbmy to razem.

Rozpaczliwym wysiłkiem woli oparła się obrazom, które podsuwała jej pamięć. Nie była jednak w stanie powstrzymać ich naporu. Na wspomnienie jego muskularnego zgrabnego ciała, z którym trwała spleciona w kaskadach zalewającej ich wody, ogarnął ją żar. Sycił się nią, docierając gorącymi ustami do najbardziej intymnych zakątków jej ciała, a ona wciąż od nowa domagała się pieszczot. Na myśl o tym jej policzki okryła purpura.

- Nie sędzę - odparła, próbując się odsunąć.

Podniósł na nią oczy, wciąż mocno ją trzymając.

- Wkrótce zmienisz zdanie, *cara*. Oboje dobrze o tym wiemy.

Spiorunowała go wzrokiem, cedząc słowo po słowie.

- Pozwól. Mi. Odejść.

Przyciągnął ją do siebie, krótko i mocno całując w usta, po czym wypuścił z objęć.

- Idź i odpocznij - powiedział. - Zobaczymy się na kolacji.

Odsunął się, a ona poczuła się nagle zdezorientowana i zagubiona niczym rozbitek za burtą. Z chwilą gdy uwolnił ją ze swych objęć, znalazła się w dziwnej pustce. Jego krótki, zbyt krótki pocałunek, rozbudził w niej głód.

Nie zdawała sobie sprawy, że stoi bez ruchu, aż w końcu usłyszała cichy odgłos zamykanych drzwi gabinetu. Dopiero wtedy dotarło do niej, że Emilio wyszedł.

Z lękiem szła w stronę sypialni, którą kiedyś ze sobą dzielili, pełna obaw, że znów ożyją dawne wspomnienia. Kiedy jednak otworzyła prowadzące tam drzwi, aż wykrzyknęła ze zdumienia. Wystrój apartamentu uległ radykalnej zmianie. Wszystko było tu inne, łącznie z łóżkiem, oświetleniem, a także poduszkami i zasłonami. Zastanawiała się, czy nie zrobił tego po to, by zatrzeć wszelki ślad i wspomnienie jej obecności.

W sypialni, urządzonej teraz w weneckim stylu, dominowały motywy głębokiej czerni i złota, obecne również na zasłonach i pościeli. Po obu stronach potężnego łóżka stały kryształowe lampy inkrustowane onyksiem i złotem, a podłogę pokrywał utrzymany w tej samej tonacji kosztowny, gruby dywan.

Przylegająca do pokoju łazienka wyłożona była lśniącym czarnym marmurem, na tle którego lśniły złotem baterie oraz ramy ogromnych luster. Jej narożną część zajmowała obszerna, podwójna kabina prysznicowa, w znacznej odległości od której stała głęboka, obłożona marmurem wanna, zaś nieco wyżej, na podgrzewanym relingu wisiało kilka śnieżnobiałych ręczników z czarno-złotym obrzeżem.

Było to wnętrze dekadentkie, bogate i luksusowe. Podchodząc do drzwi balkonu wychodzącego na ogrody, pomyślała, że stanowi idealną scenerię dla uwodziciela.

Otworzyła francuskie drzwi i wyszła na zewnątrz, wciągając w nozdrza ciepłe wiosenne powietrze i napływający z nim zapach róż. Ogrody z tyłu domu pełne były jak dawniej formowanych krzewów, a także rabat z bylin i róż. Obrośnięta lawendą ścieżka

prowadziła do fontanny, znacznie większej niż ta z frontu. Odgłos wody spadającej z pluskiem do marmurowej misy basenu zawsze działał na nią uspokajająco. Ileż to nocy wsłuchiwała się w ten kojący szum, wolno zapadając w sen i marząc w ramionach Emilia o wspólnej przyszłości.

Otrząsnęła się z zamyślenia i opuściła balkon, przekręcając w drzwiach klucz, jakby chciała zamknąć za sobą przeszłość.

Posuwając się w głąb holu, dostrzegła kolejny pokój. Utrzymany był w tonacji bieli i mlecznej kawy, a jego wielkie okna również wychodziły na ogrody.

Rozpakowała się i ułożyła ubrania w garderobie, a na koniec wsunęła w jedną z szuflad kocyk oraz fotografie Lily i starannie ją zamknęła.

Nieznośne zmęczenie, które odczuwała przez cały czas, zmogło ją tak gwałtownie, że ledwie zdołała zrzucić buty, zwinęła się na miękkim puchowym łóżu i zamknęła oczy.

Emilio przeszedł kilka pokoi, zanim znalazł Gisele w sypialni najbardziej odległej od jego apartamentu. Leżała w ubraniu na łóżku i głęboko spała. Jej srebrzystoblond włosy rozsypały się na poduszce, a szczupłe ciało nie zostawiało nawet śladu wgięcia na materacu. Pograżona we śnie, nieruchoma, przypominała anioła - śpiącego anioła o delikatnych, doskonałych rysach i posągowo bladej skórze. Patrząc na nią, myślał, że nie wie, jak zdoła się przebić przez mur jej gniewu. Musiał to zrobić stopniowo, krok po kroku, zwolna odzyskując uczucie, którym go dawniej darzyła.

Oglądając się wstecz, uświadomił sobie, jak głęboko ją zranił. Uznał, że ma do czynienia ze sprytną łowczynią majątków, która zamierzała usidlić bogatego człowieka i w ostatniej chwili została zdemaskowana.

Tymczasem prawda była zupełnie inna. Złamał życie kobiecie, która go kochała, i to bardzo głęboko. O jej losie przesądził złośliwy przypadek. On zaś odmówił jej nawet odrobiny zaufania. Więcej, wyrzucił ze swego domu i życia niczym zbędny balast.

Lekko poruszała wargami, wydając jakiś niesłyszalny dźwięk i jednocześnie sięgając jedną z rąk po coś, co leżało obok. Na jej twarzy odmalowało się nagle przerażenie, jakby przeżywała jakiś straszny koszmar. Zaczęła się rzucać w pościeli z cichym, ścisającym serce jękiem.

- Nie, o nie, błagam...

- Gisele, ciii... już dobrze - uspokajał ją łagodnie, siadając obok i ujmując jej trzepoczące się ręce.

Nagle otworzyła oczy i gwałtownie siadła. Przez chwilę zdawała się oszołomiona, lecz niemal natychmiast na jej twarzy pojawił się wyraz wrogości.

- Co ty tu robisz? - wykrzyknęła, wrywając mu się z rąk.

- Pozwól, że ci przypomnę. To jest mój dom, a ty zasnąłaś w jednej z moich sypialni - odparł spokojnie.

Odsunęła dłonią opadające na oczy włosy i obrzuciła go niechętnym spojrzeniem.

- Nie powinieneś się tu zakradać.

- Nigdzie się nie zakradałem. Krzyczałaś przez sen, więc przyszedłem, żeby cię uspokoić.

Przygryzła dolną wargę, a na jej twarz wypłynął lekki rumieniec.

Emilio ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

- Często miewasz złe sny, *cara*?

Jej wzrok przesłonił cień.

- Nieczęsto. Czasami...

Pogładził jej policzek kciukiem.

- Jakże pragnąłbym wymazać ostatnie dwa lata - westchnął. - Odwrócić bieg czasu i cofnąć wszystkie te straszne słowa, którymi cię zraniłem.

Nie odezwała się. Patrzyła tylko na niego swymi szarobłękitnymi oczyma, w których kryło się oskarżenie.

- Co zrobiłaś tej nocy, gdy cię wyrzuciłem? - spytał.

- Znalazłam jakiś hotel - odparła. - Dziennikarze nie dawali mi spokoju, ale w końcu zdołałam się ich pozbyć. Nazajutrz poleciałam do Sydney.

- Nigdy nie próbowałaś się ze mną skontaktować - rzekł, wciąż gładząc jej policzek. - Ani razu.

Spojrzała na niego surowo.

- Zabroniłeś mi, pamiętasz?

Patrzył na nią długo, nim odsunął dłoń od jej twarzy.

- Kolacja jest za pół godziny - powiedział, wstając z łóżka. - Do zobaczenia na dole, w jadalni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wzięła prysznic i założyła brązowoszarą obcisłą sukienkę i pantofle na wysokim obcasie. Wysuszyła włosy i upięła je z tyłu głowy w gładki węzeł, po czym delikatnie upudrowała twarz, podmalowała rzęsy i nałożyła na usta błyszczący. Spuściła wzrok na pierścionek zaręczynowy, który znów zdobił jej palec. Był teraz za duży. Wielki brylant wciąż ciążył w niewłaściwą stronę. Czyżby to miał być znak?

Gdy zeszła, Emilio siedział w salonie, sącząc aperitif i patrząc na ogród za oknem. Obrócił się i wolno objął spojrzeniem całą jej postać.

- Wyglądasz pięknie - rzekł w końcu.

- Dziękuję. - Próbowała zachować się obojętnie, lecz rumieniec mimowiednie wypłynął jej na twarz.

- Czego się napijesz? - spytał.

- Może białego wina, jeśli masz.

Napełnił kieliszek i podszedł do niej, by go podać. Gdy się zbliżył, dostrzegła, że jego nozdrza lekko się poruszyły, wchłaniając zapach jej perfum. Widziała również, jak pociemniały mu oczy, gdy napotkały jej wzrok.

- Czy choć trochę wypoczęłaś?

- Owszem. - Pociągnęła głęboki łyk wina, próbując uspokoić napięte nerwy.

- Dlaczego nie rozpakowałaś się w mojej sypialni, jak prosiłem?

Mocno ścisnęła kieliszek.

- Nie możesz mnie zmusić, żebym dzieliła z tobą łóżko. Potrzebuję trochę czasu. To dla mnie trudny krok.

- Nie podoba ci się nowy wystrój wnętrza? - spytał.

- Wygląda na to, że za wszelką cenę starałaś się wymazać ślady mojej obecności - odparła chłodno.

Uniósł do ust kieliszek z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Uznałem, że czas na zmiany.

- Umarł król, niech żyje król - rzuciła z sarkazmem. - Czy twoje nowe kochanki aprobowały te zmiany?

Zmarszczył brwi, a jego twarz spochmurniała.

- Jeśli moja sypialnia ci nie odpowiada, możemy się przenieść do któregoś z innych pokoi. Ale będziesz go ze mną dzielić, Gisele. Nie dopuszczę do plotek, że nasz związek jest fikcją.

- Jak szybko znalazłeś zastępstwo na moje miejsce? - nie ustępowała.

Mięśnie jego szczęki lekko drgnęły.

- Gisele, to nam nie pomoże.

- Ile ich było? - ciągnęła, czując dławiący ucisk w gardle.

- Mógłbym spytać cię o to samo.

- Proszę bardzo - odparła. - Pytaj.

Tym razem jego szczeka drgnęła wyraźniej.

- Dobrze. - Wypuścił powietrze z płuc. - Ilu miałaś kochanków od czasu naszego zerwania?

Teraz żałowała, że sprowokowała to pytanie. Czy powinna kłamać, żeby go zranić? Wymyślić w odwecie, że miał tłum rywali? W jakim celu? Przypuszczała zresztą, że widzi ją na wskroś. Czyż jej reakcja na jego fizyczną bliskość nie dowodziła, że nic się nie zmieniło?

- Nie było nikogo - przerwała pełne napięcia milczenie.

- Gisele...

- Nie zrozum mnie źle - dodała szybko. - Miałam wiele możliwości. Po prostu potrzebowałam więcej czasu. Co nie znaczy, że wciąż na ciebie czekałam.

Wypił łyk wina i podszedł do okna, obracając się do niej plecami. Minęła długa chwila, nim się odezwał, a gdy to zrobił, jego głos zdawał się docierać gdzieś z dali.

- Czy mi uwierzysz, jeśli powiem, że chciałem się tobą zobaczyć, zanim jeszcze się okazało, że bohaterką tego nagrania była Sienna?

Jej serce gwałtownie zmieniło rytm.

- Dlaczego?

Odwrócił się i patrzył na nią nieprzenikniętym spojrzeniem.

- Nie jestem pewien - odparł. - Chyba chciałem sprawdzić, czy czujesz się lepiej niż ja.

- O czym ty mówisz?

- Gniew i rozgoryczenie to niszczące uczucia - mówił. - Myślę, że byłem tym już zmęczony. Na dwa lata opętały mnie bez reszty, nie potrafiłem się od nich uwolnić. W końcu doszedłem do wniosku, że nie chcę tak dłużej żyć. Zapragnąłem spojrzeć ci w twarz i zapytać, czemu mnie zdradziłaś. Pomyślałem, że może wtedy zdołam się wyzwolić.

- Ale ja cię nie zdradziłam...

Głęboko westchnął.

- Nie - powtórzył cicho. - Teraz wiem, że nie. I muszę z tym żyć. Popełniłem błąd. To dla mnie nowość. Na ogół nigdy się nie myliłem.

W tym momencie do pokoju weszła Marietta, anonsując, że kolacja jest gotowa.

Gisele ruszyła za Emiliem do jadalni, gdzie długi, lśniący politurą stół był pięknie nakryty do romantycznej kolacji dla dwojga. Pośrodku stała pachnąca dekoracja z kwiatów, a świece w kandelabrach lśniły migotliwym blaskiem. Ileż to razy w przeszłości siedziała przy tym stole, patrząc z miłością na mężczyznę naprzeciw niej. Wyobrażała sobie, jak z czasem dołączą do nich dzieci, tryskające zdrowiem, energią i radością. Jakże się oddaliła od tych romantycznych mrzonek. Nie będzie żadnej szczęśliwej rodziny. W każdym razie ona nie będzie jej miała.

Emilio podsunął jej krzesło, a potem sam usiadł.

- Myślałem o twojej firmie - odezwał się nieoczekiwanie. - Czy korzystasz z podwykonawców?

- Nie - odparła. - Wszystko robię sama. Lubię pracować na prywatne zlecenia. Myślę, że klienci doceniają indywidualny charakter moich prac.

Sięgnął przez stół, by dolać jej wina.

- Gdyby jednak popyt gwałtownie wzrósł, nie zdołałabyś go zaspokoić - stwierdził.

- Do tej pory jakoś sobie radziłam.

- Owszem, ale sprawy przybiorą inny obrót, gdy wystartujesz ze swoją firmą tutaj - powiedział. - Jak temu podołasz?

- Przywiozłam ze sobą trochę roboty.

- Gisele... - odezwał się jak znużony ojciec do naiwnego dziecka. - Nie zdołasz prowadzić w ten sposób dużej firmy. Musisz znaleźć podwykonawców. Przecież możesz tak dobrać hafciarki, by sprawować pełną kontrolę nad jakością produkcji.

Rzuciła mu obronne spojrzenie.

- Wiem, co robię, i wiem, że robię to dobrze. Kocham swoją pracę.

- Widziałem twoje wyroby. Są niezwykle. Jesteś ogromnie utalentowana i wcale temu nie przeczę. Mówię tylko, że nie możesz wszystkiego robić sama. Musisz się zastanowić, jak zaspokoić rosnący popyt, gdyż w przeciwnym razie ludzie pójdą gdzie indziej.

Zacisnęła zęby, nim odpowiedziała.

- No dobrze, pomyślę o tym.

Westchnął i sięgnął ręką przez stół, by ująć jej dłoń.

- Spójrz na mnie, *cara* - powiedział łagodnie.

Popatrzyła mu w oczy z wyraźną niechęcią.

- Nie pozwolę ci przejąć kontroli nad moim życiem. Doskonale radziłam sobie bez ciebie. Mój sklep jest najczęściej odwiedzany na całej ulicy.

- Wiem o tym - potwierdził. - Osiągnęłaś prawdziwy sukces. Próbuję ci tylko doradzić, jak rozkręcić firmę i zwiększyć zysk. Jeśli nie zdołamy ułożyć naszych spraw, przynajmniej będziesz miała mocną bazę finansową po powrocie do domu.

Do pokoju weszła Marietta i Emilio zręcznie skierował rozmowę na bardziej obojętne tematy. Gisele zmusiła się, by wyrazić uznanie dla znakomitych potraw, ale jego obecność wprawiała ją jednocześnie w zdenerwowanie i podniecenie. Za każdym razem, gdy spoglądał na nią z tym swoim seksownym półuśmiechem, ulegała jego nieodpartemu urokowi.

W końcu Marietta podała kawę w saloniku i oznajmiła, że idzie do domu.

- Nie mieszka tutaj tak jak Concetta? - spytała Gisele po wyjściu gospodyni.

- Nie - odparł. - Ma męża i dwie córki. Lubi spędzać nocę w domu.

- Skoro tu nie nocuje, mogę bez problemu spać w osobnym pokoju - stwierdziła.

Jego twarz stężała.

- Wraca tu o świcie - powiedział. - Jak sobie to wyobrażasz? Że biegiem pokonasz hol, by na pokaz wskoczyć mi do łóżka?

Odstawiła filiżankę i gwałtownie wstała. Myśl o tym, by naprawdę wskoczyć mu do łóżka, była zbyt kusząca. Nie potrafiła się od niej opędzić.

- Wiele par sypia oddzielnie - argumentowała. - Moi rodzice przez większą część swego małżeństwa mieli oddzielne sypialnie.

Wstał i podszedł do niej.

- Ale nasz związek nie będzie tak wyglądać. - Ujął jej dłonie i delikatnie, lecz mocno je przytrzymał. - Czy ty walczysz ze mną, czy ze sobą, *cara*?

Próbowała się uwolnić, ale jego uścisk był zbyt silny.

- Nienawidzę cię - syknęła, ale jej słowa brzmiały znacznie mniej przekonująco niż dzień czy dwa wcześniej.

- Co nie wyklucza wspaniałego seksu - szepnął, wędrując wargami po jej szyi.

Gdy lekko chwycił zębami płatek jej ucha, przebiegł ją dreszcz rozkoszy. Zwolna przesuwał się ku ustom, rozbudzał każdy drzemiący w niej nerw. Cicho jęknęła i w tej samej chwili poczuła na swych wargach jego gorące usta. Wbrew rozumowi i woli poddała się bez reszty pocałunkowi, zmysłowemu, badawczemu i władcemu zarazem.

Jak cudownie było znów coś czuć. Znowu żyć i wibrować seksualną energią. Wiedzieć, że jej ciało rozpala w nim zmysły.

- Pragnę cię - wyszeptał, odrywając na moment usta od jej ust.

Nie musiała mówić, że i ona go pragnie. Jej ciało wyraźnie dawało mu znać, jak gwałtownie chce zaspokoić palący głód, który trawił ją całą. Przyłgnęła do niego czubkami piersi, sycąc się łąpczywie jego ustami.

On tymczasem rozpiął zamek sukni i w nieznośnie wolnym tempie zaczął gładzić dłońmi nagą skórę jej pleców. Poczowała, że ziemia usuwa jej się spod stóp, gdy zręcznie rozpięty stanik zsunął się wraz z suknią na podłogę. Stała przed nim teraz jedynie w figach i na wysokich szpilkach, a on przyłgnął wargami do jej piersi, rozkoszując się kolejno każdą z nich.

Jęknęła, poddając się bez reszty zmysłowej ekstazie. Znów, jak dawniej, czuła dotykanie jego dłoni na swym nagim ciele, a na skórze pieszczotę szorstkiej, lekko zarośniętej brody. Zsunęła w dół ręce, którymi obejmowała go za szyję, i z wolna, guzik za guzikiem, zaczęła rozpinać mu koszulę, muskając językiem jego ciało. Zrzucił koszulę w chwili, gdy zatrzymała dłonie na pasku jego spodni, by po chwili przesunąć je niżej w gorączkowym oczekiwaniu na to, co nastąpi. Zareagował gardłowym jękiem.

- Wiedziałem, że do mnie wrócisz. - Jego głos ochrypl z pożądania. - Wiedziałem, że nie zdołasz się oprzeć.

Lodowaty prysznic zdrowego rozsądku zgasił rozpalony w niej płomień. Ton pewności w jego głosie podziałał otrzeźwiająco. Czy naprawdę uważał, że tak łatwo można ją zdobyć? Że wystarczy skinąć, a przybiegnie, jak gdyby nigdy nic się nie stało?

- Chwileczkę - wykrztusiła, odrywając od niego dłonie.

Spojrzał na nią, nie rozumiejąc.

- Co się stało?

Gisele głęboko wciągnęła powietrze, by wyrównać oddech, zasłaniając nagie piersi skrzyżowanymi rękami.

- Nie mogę... - wymamrotała. - Nie w ten sposób... nie tutaj.

- To chodźmy na górę - powiedział.

Posłała mu wymowne spojrzenie.

- Nie.

- Nie?

- Wybacz. - Z płonącymi policzkami schyliła się, by podnieść sukienkę i stanik.

Szybko się ubrała i przygładziła włosy, zanim podniosła na niego wzrok.

- Wybacz mi, Emilio. Powinnam bardziej się kontrolować. Nie wiem, co sobie myślałam. Być może nic. Nie potrafię myśleć, gdy jesteś blisko mnie. - Jej twarz wykrzywił grymas dezaprobaty dla samej siebie. - To jedno nie uległo zmianie od dwóch lat.

Uśmiechnął się lekko, muskając jej policzek koniuszkiem palca wskazującego.

- Lubię, kiedy nie myślisz - powiedział. - A najbardziej lubię, kiedy tylko czujesz.

Przygryzła dolną wargę.

- Niemal już tego nie pamiętam - wyszeptała.

Ujął jej twarz w dłonie, a w jego oczach rozbliły się zdumiewająca czułość.

- Wiem - powiedział. - I dlatego pragnę, żeby teraz, gdy wróciliśmy do siebie, ten nasz pierwszy raz był specjalny. Nie chcę niczego przyspieszać, pragnę tylko cieszyć się każdą spędzoną z tobą chwilą.

- Mówisz tak, jakbyś za mną tęsknił...

Lekko przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

- W pierwszym okresie po twoim wyjeździe byłem nie do zniesienia - wyznał. - Straciłem kontrakt, na którym bardzo mi zależało i w którego zdobycie włożyłem wiele pracy. Człowiek, z którym prowadziłem negocjacje, bardzo konserwatywny ojciec rodziny, ostatecznie zawarł umowę z innym architektem, który, co najgorsze, był moim największym rywalem. Oślepiiony gniewem zacząłem przypuszczać, że celowo nawiązałaś ze mną kontakt, by szpiegować dla jego firmy. Ogarnęła mnie wtedy obsesja. Musiałem ciężko pracować, by odrobić poniesione straty. Pierwsze kilka dni, które udało mi się uzyskać od tamtej pory, wykorzystałem na przyjazd do Sydney, by się z tobą zobaczyć.

Wyobraziła sobie, jak rzucił się w wir pracy, żeby o niej zapomnieć. Z trudem osiągnął swój sukces zawodowy. Kiedyś jej się zwierzył, że od dziecka pragnął zostać architektem i gotów był w tym celu na wszelkie wyrzeczenia. W końcu jednak stał się jednym z najbardziej znanych i nowatorskich projektantów. Zyskał światową renomę.

Fakt, że wstrzymał wszystkie swoje prace i przyleciał do niej, by próbować naprawić wyrządzoną jej krzywdę, był niewątpliwie znaczący. Wciąż jednak podejrzewała, że nie kierowało nim uczucie, lecz ambicja i dbałość o własny wizerunek.

Jego serce nie należało do nikogo. To, co spotkało go w dzieciństwie, pozostawiło niezatarte ślady na jego psychice. Ona zaś padła ofiarą nieufności, która napiętnowała go na całe życie. Przypuszczała, że nie jest ani pierwsza, ani ostatnia.

- Czy rozmawiałaś ze Sienną na nasz temat? - przerwał jej rozmyślenia.

- Nie wchodziłam w szczegóły - odparła. - Nie chciałam obciążać jej odpowiedzialnością za rozpad naszego związku. Weź pod uwagę, że choć jesteśmy identycznymi bliźniaczkami, zupełnie się nie znamy. Potrzeba trochę czasu, żebyśmy nawiązały bliższy kontakt.

- Lubisz ją? - spytał. - Czy znajdujecie wspólny język?

Gisele przez chwilę myślała o swej pełnej życia i energii siostrze, o jej szczodrej, a zarazem impulsywnej naturze. Z tego, co mogła wywnioskować, Sienna często wpadała w różne tarapaty z powodu swej lekkomyślności, ale trudno jej było nie polubić.

- Myślę, że jest urocza - odparła. - Inteligentna, elegancka i wygadana, ale uważam, że prasa przedstawia ją fałszywie w złym świetle. Piszą, że to rozpuszczona i pozbawiona moralnego kręgosłupa łatwa dziewczyna. Nic bardziej mylnego. Jest niezwykle wrażliwą osobą, lecz kryje swą wrażliwość, udając amatorkę skandalicznych przygód.

- Pod koniec miesiąca mam spotkanie z klientem w Londynie - powiedział. - Chciałbym, żebyś pojechała tam ze mną. Mogłabyś przedstawić mnie Siennie, no i spędzić z nią trochę czasu, gdy będę zajęty.

- Bardzo chciałabym się z nią zobaczyć - odparła. - Ale nie chcę kłamać na temat naszego związku. Odgrywanie przedstawienia dla prasy to zupełnie co innego niż okłamywanie własnej siostry.

- Może do tego czasu nie będziemy już niczego odgrywać, *cara* - rzekł, znów muskając kciukiem jej wargę.

Czuła, jak drży pod wpływem tej delikatnej pieśczoły. Miał rację, mówiąc, że walczy ze sobą, nie z nim.

Odsunęła się od niego z krótkim uśmiechem, który zaraz zgasł.

- Pójdę się położyć - oświadczyła. - Dobranoc.

Nie odpowiedział, ale wychodząc z pokoju, czuła na sobie jego palące spojrzenie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gisele wsuwała się w pościel, gdy usłyszała, że drzwi sypialni się otwierają i ujrzała, że do pokoju wchodzi Emilio w płaszczu kąpielowym, z włosami wilgotnymi po prysznicu.

- Co ty tu robisz? - krzyknęła zaszokowana.

- Kładę się do łóżka - odparł, zdejmując płaszcz.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Upajał ją widok jego szerokiej klatki piersiowej, twardego pancerza mięśni brzucha i kształtu mocnych, długich nóg.

- Przecież ci powiedziałam...

- A ja ci powiedziałem, jak będziemy się zachowywać - oświadczył, nim zdążyła skończyć zdanie. - Przez miesiąc będziemy spać w jednym łóżku, nawet jeśli nie chcesz się ze mną kochać. Do niczego nie będę cię zmuszał. Powinnaś na tyle mnie znać.

Przełknęła ślinę, zastanawiając się, czy mogłaby nie pragnąć się z nim kochać, nawet mieszkając na innym piętrze tej ogromnej willi, a co dopiero sypiając w jednym łóżku. Owszem, było ogromne, ale na pewno nie na tyle, by jego długie, opalone nogi mogły uniknąć dotyku jej nóg.

- Nie o to mi chodzi. - Zwilżyła koniuszkiem języka wargi, które nagle wyschły jak pergamin.

- A zatem o co, Gisele? - Jego oczy rozblęły. - Wydaje się, że sama nie wiesz, czego chcesz. Raz patrzysz na mnie tak, jakbyś chciała rzucić mi się w objęcia, a raz tak, jakbyś zamierzała wydrapać mi oczy. W końcu jednak będziesz musiała podjąć decyzję.

Pomyślała, że dawno ją podjęła, lecz jej ciało dokonało zupełnie innego wyboru. Usiłując ukryć, jak bardzo go pragnie, zerwała się z łóżka i niechcący strąciła szklankę z wodą oraz tabletki leżące na szafce nocnej. Szklanka upadła na dywan, a mała buteleczka tabletek potoczyła się po podłodze i zatrzymała u stóp Emilia.

Patrzyła, jak się schylił, by ją podnieść.

- Co to jest? - Zmarszczył brwi, czytając napis na etykiecie.

- Oddaj mi to - zażądała, usiłując wyrwać mu butelkę z rąk, lecz on uniósł ją tak, że nie mogła dosięgnąć.

- Tabletki nasenne? - Wysoko uniósł brwi.

- No i co z tego? - Rzuciła mu zaczepne spojrzenie. - Masa ludzi je bierze.

- Od kiedy to zażywasz? - spytał, nie zwracając uwagi na jej słowa.

Z buntowniczą miną założyła ręce na piersi i zacisnęła usta.

- Gisele... - Uniósł jej podbródek, zmuszając, by na niego spojrzała. - Jak długo bierzesz środki nasenne?

Westchnęła z rezygnacją.

- Niedługo... od kilku tygodni... może miesięcy...

- Tabletki nasenne można zażywać tylko okresowo - rzekł z niepokojem. - Nie wolno brać ich dłużej niż kilka tygodni. To leki silnie uzależniające.

Przewróciła oczami.

- Mówisz zupełnie jak mój lekarz.

Złapał ją, zanim zdążyła się odwrócić.

- *Cara*, czy to z mojego powodu? - spytał głuchym głosem.

Pomyślała o tygodniach po ich rozstaniu. Niezdolna do wykonania żadnej czynności, przesypiała całe dni i noce. Była w tak głębokiej zapaści psychicznej, że nawet najdrobniejsze zadanie zdawało się niewykonalne. Prysznic ranił jej skórę, czesanie włosów zdawało się torturą, odzież sprawiała ból, a podejście do drzwi stanowiło wysiłek porównywalny z maratonem. Każdy dzień zdawał się trwać w nieskończoność. Ciepłe, bezpieczne gniazdo jej łóżka stało się jedynym schronieniem, ucieczką przed życiem, któremu nie potrafiła sama stawić czoła.

I wtedy się okazało, że jest w ciąży. To odkrycie wyrwało ją z depresji. Znowu ożywiła ją nadzieja. Ale jej chwiejny optymizm wkrótce miał legnąć w gruzach.

Czy to jego wina, że Lily umarła?

Początkowo uważała, że tak, ale z czasem zdała sobie sprawę, że naprawdę nikt nie był za to odpowiedzialny.

Lekarz powiedział, że tak się czasem zdarza - że to anomalia genetyczna, błąd natury.

- Nie - powiedziała tak cicho, że brzmiało to jak szept. - Nie ma w tym twojej winy.

To odgłos płaczu Lily prześladował ją przez wszystkie bezsenne noce. Jedynym sposobem uwolnienia się od tortury słuchania tego cichutkiego kwilenia była ucieczka w sen. Choć nie zawsze się to udawało.

Patrzył na nią tak, jakby chciał przeniknąć w głąb jej duszy. Jego ciemne oczy wyrażały troskę i obawę, kiedy ujął w dłonie jej twarz.

- To dlaczego? Z powodu kłopotów w firmie? Śmierci ojca? Pojawienia się Sien-ny?

Położyła dłoń na jego dłoni, by odsunąć ją od swej twarzy, i cofnęła się o krok, krzyżując ręce na piersi. Czy powinna powiedzieć mu o Lily? Czyż nie miał prawa wiedzieć, że był ojcem, nawet jeśli trwało to tak krótko? Pewnego dnia będzie musiała mu wszystko wyznać. Przeraziła ją myśl, że mógłby wcześniej dowiedzieć się o tym od kogoś innego. Ale jak miałyby poruszyć ten temat? Powinna była to zrobić na samym początku. Nie teraz. Nie w ten sposób, bez przygotowania.

- Ja... po prostu miałam wiele kłopotów - wydukała. - Myślę, że złożyło się na to niejedno.

- Powinnaś natychmiast odstawić te środki - rzekł, nadal marszcząc czoło. - Nie podoba mi się, że bierzesz prochy, żeby zasnąć. Nie pamiętam, żebyś przedtem miała takie problemy.

Spojrzała na niego znacząco, zanim zdołała ugryźć się w język.

- O ile pamiętam, nie sypialiśmy za wiele.

- Rzeczywiście, niewiele. - Wzrokiem przesyconym napiętnością szukał jej oczu.

Żar, którym promieniowało jego ciało, obejmował ją jak pieszczota. Czowała pod skórą każdy swój nerw.

- Nie rób tego, Emilio - powiedziała błagalnie, gdy postąpił ku niej pół kroku, zmniejszając dzielącą ich odległość.

- Czego nie miałbym robić, *cara*? - spytał, wykonując kolejne pół kroku i nadal się zbliżając. - Tego? - Kiedy dotknął wargami skóry jej szyi tuż pod uchem, zadrżała. On zaś wolno przesunął językiem w dół, do obojczyka. - Czy tego? - Jego oddech owiewał ją niczym gorącą, letnią bryzą.

Całym ciałem pragnęła wyjść mu naprzeciw. Miała wrażenie, że znajduje się wewnątrz pola magnetycznego, które nieubłaganie przyciąga ją do niego. Jednocześnie czuła, że stwardniałe mięśnie jego ciała pulsują tym samym pragnieniem, które pozbawiało ją tchu i zmieniało rytm jej serca.

Wolno zaczął powracać ku jej ustom, każdym muśnięciem warg rozpalając w niej płomień.

- To dlatego nie mogliśmy zasnąć, pamiętasz? - wyszeptał, docierając do celu.

Serce waliło jej mocno, gdy wsunęła palce w gęstwinę jego włosów. Tak, dobrze pamiętała. Jakże mogła zapomnieć? Przecież wciąż pragnęła go tak samo. Czas zatrzymał się na chwilę, a wraz z nim jej serce.

Z lekko rozchylonymi wargami, wstrzymując oddech, czekała na dotyk jego ust.

Ale czar nagle prysnął. Emilio cofnął się i ruszył tam, gdzie leżał na podłodze jego płaszcz kąpielowy.

Zamrugła powiekami, patrząc ze zdumieniem, jak zakłada go na siebie i mocno zawiązuje pasek, na pozór nieporuszony tym, co się przed chwilą wydarzyło. Jak mógł ją teraz zostawić! Czy robił to specjalnie, by dowieść, jak mało dla niego znaczy? Pokazać, że jest tylko jedną z kobiet, które może mieć w łóżku na każde zawołanie?

- Dam ci resztę tygodnia, żebyś się zadomowiła - powiedział. - Wytłumaczę jakoś Marietcie, dlaczego śpimy oddzielnie.

- A potem? - spytała.

Jego spojrzenie paliło, gdy zmierzył ją wzrokiem.

- Myślę, że dobrze wiesz, co nastąpi potem - odparł lekko ochryłym, głębokim, zmysłowym głosem.

- Sądzisz, że za dwa miliony dolarów z radością wrócę do twojego łóżka?

Kąciki jego ust uniosły się w figlarnym uśmiechu.

- Postaram się o to - powiedział, znikając wraz z cichym trzaskiem zamykanych drzwi.

Gisele spędziła niespokojną noc, wierząc się i rzucając w pościeli. Pomimo tabletek nie potrafiła zasnąć, napięta jak struna. Wciąż widziała i czuła przy sobie jego nagie ciało. Jak śmiał całować ją i dotykać tylko po to, by w końcu się odsunąć, jakby nic dla

niego nie znaczyła? Myśl, że gotowa była mu ulec, Wprawiała ją w furję, tym bardziej że najwyraźniej widział jej słabość. Igrał z nią, bawił się jak zabawką. Ale ona mu jeszcze pokaże.

Rano długo nie wychodziła ze swojego apartamentu. Bez pośpiechu wzięła prysznic, a potem starannie ubierała się, czesała i malowała w nadziei, że gdy w końcu opuści pokój, on już będzie w pracy.

Wolno schodząc po schodach, natknęła się na Mariettę, która zmierzała na taras z tacą świeżych bułeczek i owoców.

- *Signor* Andreoni czeka na panią - oznajmiła. - Mam podać herbatę, *si*?

- *Grazie* - Gisele z trudem zmusiła się do uśmiechu.

Jednak nie zdołała go uniknąć. Była już niemal jedenasta. Przecież nigdy nie został w domu tak długo. Czyżby wziął sobie wolny dzień? Nie pamiętała, by kiedykolwiek tak robił. Często pracował nawet w weekendy, zostawiając ją samą sobie.

Sączył kawę z filiżanki, gdy weszła na zalany słońcem taras. Sprawiał wrażenie znakomicie wypoczętego. Jego skóra wręcz promieniała zdrowiem, a bystre spojrzenie lśniących oczu w niczym nie wskazywało na bezsenność. Miał na sobie czarne spodnie i białą, elegancką koszulę, ale rękawy, wysoko zawinięte na opalonych rękach, nadawały mu wygląd swobodny, a przy tym nieodparcie atrakcyjny.

Odstawił filiżankę i wstał, by podsunąć jej krzesło.

- Nie wyglądasz mi na wyspaną, *cara*. Hmm... Czyżby twoje tabletki nie działały?

Odpowiedziała nienawistnym spojrzeniem.

- Czemu nie jesteś w pracy?

- Wziąłem wolny dzień, żeby spędzić go z tobą - powiedział. - Chyba tak właśnie robią pojednane ze sobą pary, prawda?

- Niepotrzebnie się trudzisz - odparła z irytacją, niedbale rzucając serwetkę na kolana. - Nie mam ochoty na towarzystwo, ani twoje, ani żadne inne.

- To niedobrze. - Pokręcił głową, przelękając kolejny łyk kawy. - Wszyscy oczekują, że będziemy się razem pokazywać i wspólnie występować na imprezach towarzyskich. - Dopił kawę i zmarszczył brwi, po czym przeniósł na nią wzrok. - Dziś wieczorem

rem biorę udział w oficjalnym spotkaniu. Pomyślałem, że moglibyśmy się wybrać na zakupy, żeby znaleźć dla ciebie coś odpowiedniego.

- Mogę sama zrobić zakupy. - Rzuciła mu przez stół ostre spojrzenie. - Nie jesteś mi potrzebny do noszenia toreb.

Emilio odstawił filiżankę na spodek z irytującą starannością.

- Gisele - odezwał się surowym tonem. - Przekraczasz cienką linię. Próbuję zachować cierpliwość, ale są pewne granice.

Dostrzegła w jego wzroku żelazną stanowczość i odwróciła głowę, unikając dalszej konfrontacji.

- Jak wyjaśniłeś Marietcie to, że śpimy w osobnych pokojach? - spytała, by przerwać ciężką ciszę, która między nimi zapadła.

- Powiedziałem jej, że chrapiesz.

- Co takiego?!

Lekko wzruszył ramionami, nalewając sobie kolejną porcję kawy.

- O co ci chodzi, *cara*? Mnóstwo ludzi chrapie.

- Ale ja nie! - wykrzyknęła, gotując się z oburzenia.

- Czemu jej nie powiedziałaś, że to ty masz z tym problem?

- Bo to nie ja unikam twojego łóżka - odparł gładko.

Z naburmuszoną miną wzięła z tacy bułkę i zaczęła ją rwać na małe kawałeczki.

- Mogłeś wymyślić coś mniej żenującego - powiedziała. - Chrapanie nie jest zbyt pociągające.

- Zamierzasz zjeść tę bułkę, czy tylko się nią bawić? - spytał.

Odsunęła na bok talerz.

- Nie jestem głodna.

Zmierzył ją groźnym spojrzeniem.

- Czy robisz to specjalnie, żeby mnie zirytować? - Z trudem panował nad głosem. - Bo jeśli tak, to skutecznie.

Przestrzeń pomiędzy nimi była tak nasycona elektrycznością, że groziło to wyładowaniem.

- Nie odejdziesz od stołu, dopóki czegoś nie zjesz - warknął. - Czy słyszysz?

Podniosła na niego wzrok.

- Jeśli chcesz, żebym jadła, to dlaczego celowo wytrącasz mnie z równowagi?

Odgłos kroków Marietty na kamiennej posadzce tarasu położył kres napiętej wymianie zdań.

Emilio odchylił się w krześle, zmuszając się z trudem do przyjęcia swobodnej pozy, a Gisele zrobiła to samo. Wyczuwała ciekawość gospodyni i zastanawiała się, ile ta kobieta zdołała podsłuchać z ich rozmowy. Dziennikarze goniący za sensacją dobrze płacą za pikantne plotki i możliwość wykonania intymnych zdjęć. Marietta mogłaby z łatwością wykorzystać sytuację, gdyby dostrzegła jakieś oznaki nieporozumień między nimi. Najwyraźniej Emilio zdawał sobie z tego sprawę.

- Przyniosłam pani herbatę, *signorina*. - Ogarniając ich baczным spojrzeniem, Marietta postawiła dzbanuszek obok Gisele.

- *Grazie*. - Gisele usiłowała się uśmiechnąć, lecz bez większego rezultatu.

- Czy niczego państwo nie potrzebują? - spytała gospodyni, krzątając się wokół stołu.

- Dziękujemy, nie. - Zdecydowany ton Emilia dał jej do zrozumienia, że może odejść.

Gdy zniknęła, przesunął dłonią po włosach.

- Nie chciałem cię irytować, Gisele - powiedział. - To dla nas obojga niełatwa sytuacja. Wymaga kompromisów i ustępstw. Ale ja, uwierz mi, bardzo pragnę, żeby się nam udało.

- Dlaczego? - spytała.

Spojrzał na nią tak, jakby przemawiała językiem, którego nie rozumiał.

- Bo było nam dobrze - odparł. - Nie możesz temu zaprzeczyć.

- Owszem, zaprzeczam - powiedziała. - Co było dobrego w tym, że nalegałeś na intercyzę? Gdzie zaufanie, na którym opierają się dobre związki?

- Ciężko zapracowałem na swój majątek - odparł. - Mam prawo bronić swoich interesów. Jeśli tak bardzo cię to dotknęło, dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Odwróciła głowę, zażenowana samym wspomnieniem. Głęboko ją zranił, ale starannie ukryła swoje uczucia. Podpisała upokarzający dokument, który jej przedłożył, za-

stanawiając się, czy ten mężczyzna kiedykolwiek zdoła zaufać komuś na tyle, by nie lękać się zdrady czy oszustwa.

- Gisele?

Odetchnęła i powoli zaczęła nalewać sobie herbatę.

- Czy możemy o tym zapomnieć? - spytała. - Przecież nie zamierzamy się pobrać.

To nie ma już znaczenia.

- To może mieć znaczenie, jeśli postanowimy do siebie wrócić.

Jej filiżanka z brzękiem uderzyła w spodek, gdy ją odstawiła.

- Oszalałeś? - wykrzyknęła. - Nigdy nie potrafiłabym wyjść za kogoś, kto nie kocha mnie na tyle mocno, by mi wierzyć.

- Miłość i zaufanie to dwie różne sprawy - rzekł. - Nie zawsze idą ze sobą w parze.

- No cóż, dla mnie są nierozzerwalne. - Podniosła filiżankę, otulając ją dłońmi.

Patrzył na nią przez chwilę, która wydawała się nieskończenie długa.

- Dobrze wiesz, jak mi na tobie zależy, *cara* - odezwał się w końcu.

- Tak jak ci zależało, kiedy ze mną zerwałeś, pozbawiając mnie nawet szansy obrony?

Jego twarz stężała.

- Mogę nad tym tylko ubolewać. - Spuścił wzrok. - Myliłem się i przeprosiłem cię za to. Czego więcej ode mnie oczekujesz?

Żebyś mnie kochał, pomyślała, ale tylko odwróciła głowę.

- Niczego. Nie oczekuję niczego.

Sięgnął przez stół i ujął jej dłoń.

- Gdzie twój pierścionek?

- Zostawiłam go w pokoju. Jest teraz zbyt luźny i boję się, że go zgubię.

Zmarszczył brwi, głaszcząc palcem miejsce, w którym powinien się znajdować pierścionek.

- Zatem musimy przerobić go tak, żeby pasował - oświadczył.

- Dlaczego go zatrzymałeś? - odezwała się po długiej chwili milczenia.

Puścił jej rękę i z kamienną twarzą odchylił się w fotelu.

- Ma dużą wartość.

- Wiem, ale mogłeś go sprzedać - powiedziała. - Dlaczego tego nie zrobiłeś?

Odsunął krzesło od stołu i wstał.

- Mam telefon do załatwienia - uciął krótko. - Samochód będzie tu za dziesięć minut. Nie spóźnij się.

Westchnęła, patrząc, jak odchodzi po kamiennych płytach tarasu i znika we wnętrzu willi. Czasem nie rozumiała, jak mogła oddać serce tak trudnemu i nieprzystępnemu mężczyźnie.

- *Signor* Andreoni polecił mi powiedzieć, że spotka się z panią na późny lunch - poinformował szofera, gdy Gisele wyszła do czekającego samochodu. - Ma ważną sprawę do załatwienia i prosił, bym coś pani przekazał. - Podał jej kartę kredytową i bilecik z nazwą restauracji oraz godziną spotkania.

- Dlaczego nie mógł zrobić tego sam? - Była niemile zaskoczona.

Szofer wzruszył ramionami.

- To bardzo zajęty człowiek. Nigdy nie przestaje pracować.

- Nie musisz mnie wozić - powiedziała. - Chętnie się przespaceruję.

- *Signor* Andreoni polecił mi, bym pani towarzyszył.

- Możesz zrobić sobie wolne - oświadczyła, wkładając kartę kredytową i bilecik do torebki.

- Stracę pracę, jeśli nie...

- Nie stracisz - zapewniła stanowczo. - Załatwię to z *signorem* Andreonim. *Ciao*.

Emilio czekał już w restauracji, gdy tam weszła. Nie zrobiła żadnych zakupów oprócz sukienki i butów, które nabyła na wieczorną uroczystość. Nie skorzystała również z jego karty kredytowej. Nie życzyła sobie, by traktował ją tak jak zajęty rodzic, który zbywa rozpuszczone dziecko.

Przeciskała się ku niemu przez ruchliwą restaurację, czując na sobie spojrzenie jego ciemnych oczu.

- Witaj, kochanie - powiedziała, podsuwając mu policzek do zdawkowego pocałunku.

On jednak ujął jej twarz w dłonie i gorąco pocałował ją w usta. Gdy w końcu ją puścił, cofnęła się o krok z twarzą purpurową jak róża stojąca na ich stoliku.

- Widzę, że nie wciągnęło cię szaleństwo zakupów - stwierdził, odsuwając jej krzesło.

- Nie lubię wydawać cudzych pieniędzy. - Spojrzała na niego przez ramię. - Jeśli chcę kupić sobie ubrania, kupuję je z własnej kieszeni.

- Najwyraźniej postanowiłaś lekceważyć moje polecenia - rzekł, zajmując miejsce naprzeciw niej.

- Najwyraźniej nie chcesz przyjąć do wiadomości, że nikt nie będzie wydawał mi poleceń - odparowała.

Gwałtownie zaczerpnął powietrza.

- Uważaj, *cara* - ostrzegł. - Jesteśmy w miejscu publicznym. Schowaj swoje pazurki do czasu, gdy zostaniemy sami.

Z trudem się opanowała i sięgnęła po menu. Wsunęła nos w jadłospis i dopiero po chwili spytała lodowato uprzejmym tonem:

- Jak załatwiłeś tę ważną sprawę?

- Pomyślnie.

Zapadła napięta cisza. Gisele zastanawiała się, czy za tą palącą sprawą nie kryje się kobieta. Na samo przypuszczenie poczuła ucisk w żołądku. Myśl, że Emilio mógłby kogoś mieć, była nie do zniesienia. Przez dwa lata za wszelką cenę starała się ją odpychać.

- Mam coś dla ciebie - przerwał kłopotliwe milczenie.

Odłożyła jadłospis na stół.

- Co takiego?

Z zagadkowym wyrazem twarzy podał jej pudełeczko od jubilera.

- Mam nadzieję, że będzie pasować.

Otworzyła czarne aksamitne pudełko i ujrzała ogromny, olśniewająco piękny brylant. Był bez wątpienia niewyobrażalnie drogi, a jednocześnie wydawał się znacznie prostszy niż ten, który dostała poprzednio.

- Nie rozumiem... - Spojrzała pytająco. - Myślałam, że chcesz dopasować mój stary pierścionek.

- Pomyślałem, że może wolałabyś ten. Ale jeśli nie, możesz wybrać sobie coś sama. To dla mnie bez znaczenia.

Przygryzła wargę, gdy wyjął pierścionek z pudełka i wsunął go na jej palec. Pasował idealnie i wyglądał znacznie piękniej niż poprzedni. Tamten był zbyt ciężki, zbyt krzykliwy i w dodatku zahaczał o cienki materiał wielu sukienek. Natomiast ten, ze swym delikatnym prostym szlifem, zdawał się zaprojektowany specjalnie dla niej.

Przeniosła wzrok na Emilia.

- Jest cudowny - powiedziała. - To najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek w życiu widziałam.

Mruknął coś zdawkowo i wziął do ręki kartę.

- Co będziesz jadła? - spytał.

Patrzyła, jak przerzucał kartki menu, i czuła, że jej gorycz i niechęć stopniowo ustępują.

- Czy to była ta ważna sprawa, którą miałeś załatwić dziś rano? - odpowiedziała pytaniem, oglądając swą dłoń.

Odłożył menu i spojrzał na nią z góry.

- Możemy wreszcie zająć się jedzeniem czy wciąż prowadzisz strajk głodowy?

- To była ta sprawa, Emilio?

- Miałem kilka spraw do załatwienia - odparł, niespokojnie kręcąc się na krześle. - Między innymi również to.

- To bardzo miłe z twojej strony.

- Naprawdę drobnostka - powiedział, przewracając kolejną kartkę jadłospisu ze znudzoną twarzą. - Zresztą to tylko rekwizyt. Nie chcę prowokować pytań, dlaczego nie nosisz pierścionka zaręczynowego.

Spojrzała na lśniący brylant, który odbijał światło pod tysiącem kątów.

- Wygląda na dość kosztowny rekwizyt.

Głośno zamknął jadłospis.

- To jedynie pieniądze.

Podniosła na niego oczy.

- Czy będę mogła go zatrzymać po tym, jak... no wiesz... to się skończy.

- To się skończy? - Spojrzał na nią ze smutnym uśmiechem. - Mówisz, jakby cię czekały tortury lub dożywocie.

Zacisnęła usta, znów spoglądając na brylant.

- No cóż... może znajdę jakąś rekompensatę.

- Grubo ponad dwa miliony dolarów wedle ostatnich obliczeń - mruknął.

Obrzuciła go wymownym spojrzeniem.

- Zatem, czy będę mogła go zatrzymać?

- I co z nim zrobisz? - spytał, z ironią unosząc brwi. - Sprzedasz czy wrzucisz do najbliższej fontanny, jak to zrobiłaś ostatnio?

- Myślę, że zatrzymam go na pamiątkę - odparła niedbale. - Dziewczyna nigdy nie ma za wiele brylantów, prawda?

Jego wzrok stwardniał.

- Dziwię się, że nie chciałaś zatrzymać poprzedniego. Jego sprzedaż zapewniłaby ci środki utrzymania na przynajmniej rok lub dwa.

- Zdecydowanie wolałam go wyrzucić. Zważywszy na okoliczności, było to jedyne właściwe posunięcie.

Zacisnął mocniej usta, patrząc jej prosto w oczy.

- Zawsze będziesz do tego wracać, prawda?

Wbiła wzrok w kartę tylko po to, by uniknąć jego spojrzenia, i w końcu wybrała rybę, na którą wcale nie miała ochoty.

- Chyba nie bardzo ci smakuje - zauważył po chwili, gdy podano im potrawy. - Może chciałabyś, żebym zamówił dla ciebie coś innego?

Odłożyła widelec, którym dziobała danie o kuszącym zapachu i kremowej konsystencji.

- Przepraszam - powiedziała. - Myślę, że naprawdę nie jestem głodna.

Długo i poważnie na nią spoglądał.

- Czy moja obecność tak bardzo cię stresuje?

Jej wzrok był pełen rezygnacji.

- Tu nie chodzi tylko o ciebie, lecz o całą sytuację. Czuję się, jakby... sama nie wiem. Nie jestem pewna, czego chcesz.

- Chcę ciebie.

Jego słowa otuliły ją jak pieszczota.

- A poza tym?

- Na dłuższą metę? - spytał.

- Nie jestem pewna, czy zależy nam na tym samym.

- Czy nie jest nieco za wcześnie, żeby się o to martwić? - rzekł. - Na razie powinniśmy żyć każdym dniem. Musimy próbować... przecież zdajesz sobie z tego sprawę.

Przygwoździła go spojrzeniem.

- Czy nie chodzi ci tylko o poprawę twojej reputacji w oczach opinii publicznej?

Uniósł wysoko brwi.

- Naprawdę tak myślisz? - zachnął się. - Myślisz, że zależy mi tylko na cudzej opinii?

Nerwowo westchnęła.

- Nie wiem... Skąd mam wiedzieć? Kupiłeś mi piękny pierścionek, ale nigdy nie powiedziałeś, co czujesz. Ani przedtem, ani teraz.

- Co mam ci powiedzieć? - spytał. - Przecież mnie nienawidzisz. Wielokrotnie to podkreślałaś. Po co mam mówić o swoich uczuciach? Nie zmieni to twoich.

Wciągnęła głęboki oddech i wypaliła:

- Czy ty kiedykolwiek mnie kochałeś?

Jego twarz stopniowo zastygła.

- Zamierzałem się z tobą ożenić, przypominasz sobie?

Spojrzała na niego wzgardliwie.

- Czyli mam ci być wdzięczna, że zostałam wybrana z setek, jeśli nie tysięcy potencjalnych kandydatek?

- Dlaczego poruszasz teraz ten temat? - spytał.

- Bo chciałabym wiedzieć, co wtedy do mnie czułeś - rzuciła. - Na jakich podstawach opierał się nasz związek.

Przeczesał dłonią włosy.

- Opierał się na obopólnym pragnieniu zbudowania wspólnego życia. Chcieliśmy tego samego: dzieci, trwałej rodziny i bezpiecznego domu. Tego, czego pragnie większość ludzi.

- Większość ludzi pragnie być kochana - powiedziała z westchnieniem.

- Wiem o tym, Gisele - przytaknął. - I skłamałbym, mówiąc, że tego nie chciałem. Marzyłem o tym przez całe swoje życie, ale nauczyłem się, że nie wystarczy chcieć, by tak się stało.

Zdała sobie sprawę, że rozmowa jest zakończona, zanim jeszcze pojawił się kelner, by zabrać talerze. Nagle twarz Emilia stała się obca, zamknięta jak książka.

- Luigi odwiezie cię z powrotem do willi - poinformował krótko. - Ja muszę jeszcze wrócić do biura. - Długo nie spuszczał z niej wzroku. - Spróbuj trochę odpocząć - poradził. - Czeka nas długi wieczór.

Podeszła do czekającego samochodu i wsiadła, a gdy się obróciła po zapięciu pasów, już go nie było.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Późnym wieczorem Emilio patrzył z zachwytem, jak Gisele schodzi do niego po schodach. Miała na sobie prostą, lecz elegancką suknię koktajlową barwy fuksji i dobrany do niej szyfonowy szal. Zręcznie upięte do góry włosy nadawały jej królewski wygląd. A gdy się uśmiechnęła, nigdy nie wydawała mu się piękniejsza. Pomyślał, że jej uśmiech jest jak słoneczny promień przebijający się przez chmury w ponury dzień. Zapomniał już, jak go kiedyś uszczęśliwiał.

Ich wspólne wyjście miało dla niego poważne znaczenie. Początkowo zamierzał wybrać się sam, jak zawsze. Niewiele osób spoza organizacji dobroczynnych wiedziało, jak głęboko zaangażowany jest w tę działalność i dlaczego. W ciągu ostatniego roku przestał się odcinać od własnej przeszłości. Pragnął pomóc innym w ucieczce z piekła, z którego sam zdołał się wydobyć dzięki żelaznej woli i determinacji.

Kiedy zeszła z ostatniego stopnia, ujął jej rękę i podniósł, by przycisnąć do niej wargi.

- Wyglądasz olśniewająco - powiedział. - Różowy kolor jeszcze bardziej podkreśla twoją urodę.

Podziękowała mu przelotnym uśmiechem. Sięgnął po pudełeczko, które zostawił na stoliku w holu.

- Mam dla ciebie coś odpowiedniego do pierścionka.

Spojrzała na pudełko, a potem na niego, lekko marszcząc brwi.

- Nie powinieneś tyle wydawać - powiedziała.

- Chyba mam prawo rozpieszczać moją narzeczoną, prawda?

Podniosła wieczko pudełka i dotknęła palcem lśniącego naszyjnika z brylantów i szafirów.

- Nie jestem naprawdę twoją narzeczoną - odparła. - To tylko gra, przedstawienie dla prasy.

- Możemy sprawić, że przestanie być grą.

Jej szarobłękitne oczy zaślniły, zanim się odwróciła, by mógł założyć jej naszyjnik.

- Chcesz, by wróciła do ciebie dawna Gisele, Emilio. Ale ona zniknęła na zawsze. Nie zdołasz jej odzyskać bez względu na to, ile pieniędzy wydasz.

Obrócił ją do siebie tak, by spojrzała mu w twarz.

- Spróbujmy zacząć od nowa, dobrze? - poprosił. - Bez żadnych deklaracji. Przekonajmy się, co jest teraz, zamiast wracać do tego, co było, okej?

Jej usta drgnęły w czymś na podobieństwo uśmiechu, ale oczy nagle spochmurniały.

- Okej - odparła i podała mu dłoń, a on poprowadził ją do limuzyny.

Gdy przybyli do luksusowego hotelu, w którym odbywało się przyjęcie, Gisele uświadomiła sobie, że nie ma to nic wspólnego z zawodowymi sprawami Emilia. Celem uroczystości było zebranie funduszy na ośrodki opieki dla bezdomnych dzieci. Podczas tego wieczoru dowiedziała się, że w ostatnim roku Emilio Andreoni ufundował kilka ośrodków, które zapewniały podopiecznym posiłek, prysznic i łóżko. Oferowały również możliwość nauki i kształcenia zawodowego, a wszystko po to, by ułatwić dzieciom życiowy start i wyrwać je z ulicznego rynsztoka. Dostępne były również różne formy doradztwa, podobnie jak terapie antyalkoholowe i antynarkotykowe.

Z niepokojem zdała sobie sprawę, jak niewiele o nim wie. Nigdy nie opowiadał o swojej przeszłości. Czyżby wyrósł w warunkach podobnych do tych, z których zdołał wyrwać swych podopiecznych? Czy dlatego właśnie wybrał tę formę dobroczynności? Co go spotkało w ciemnych, przerażających zaułkach Rzymu? Jakich potworności był świadkiem lub ofiarą? Jak zdołał przetrwać i stać się tym, kim się stał?

Jeden z młodych wolontariuszy imieniem Romeo opowiedział jej, że Emilio osobiście angażuje się w działalność swojej fundacji. Rozmawia z dziećmi ulicy, przekonując, że mają inne możliwości niż przestępczość, prostytutka i udział w wojnie gangów.

- Nie obawia się bezpośrednich kontaktów z tym środowiskiem - mówił Romeo. - Byłem jednym z pierwszych, którym pomógł wyjść z bezdomności. Nauczył mnie, że nie należy bezwolnie poddawać się losowi. Musisz być bardzo dumna, że jest twoim narzeczonym.

Gisele miała nadzieję, że jej uśmiech nie wygląda zbyt sztucznie. Wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku.

- Owszem - potwierdziła. - Jestem bardzo dumna.

Jeszcze chwilę rozmawiali, po czym Romeo oddalił się, by pomóc w serwowaniu potraw.

Chwilę później zbliżył się Emilio, niosąc dla niej drinka.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałeś o swojej działalności charytatywnej? - spytała.

- Rano mówiłeś, że to spotkanie biznesowe.

- Czy to ma znaczenie? - Wzruszył ramionami.

- Jasne, że ma - zachnęła się. - Myślałam, że będę musiała rozmawiać z nadętymi starymi biznesmenami i ich żonami, a tymczasem spotykam młodych ludzi, których wyciągnęłaś z tragicznych warunków.

- Romeo dałby sobie radę bez mojej pomocy - rzekł Emilio. - Potrzebował tylko niewielkiego wsparcia.

- A tobie kto udzielił pomocy? - spytała. - Kto ci udzielił niewielkiego wsparcia?

Jego wzrok nie wyrażał żadnych emocji.

- Niektórzy ludzie potrzebują więcej pomocy niż inni.

- Czyli radziłeś sobie zupełnie sam?

Wziął ją za ramię, by ustawić twarzą do mężczyzny, który kierował się ku nim z kamerą.

- Zbliża się do nas fotograf, który chce nam zrobić zdjęcie do magazynu. Postaraj się przybrać radosną minę.

Odegrała szczęśliwą narzeczoną, kiedy Emilio objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Wraz z zapachem i ciepłem jego ciała ogarnęło ją poczucie całkowitego bezpieczeństwa. Wspomnił, że chciałby, by ich narzeczeństwo stało się prawdziwe. Ale jak mogła dać mu to, czego najbardziej pragnął? Zawsze powtarzał, że marzy o własnej rodzinie, ona zaś nie była w stanie ponownie podjąć związanego z tym ryzyka.

Kiedy spotkanie dobiegło końca, poprowadził ją w kierunku czekającego samochodu, lecz gdy wsiedli, zamilkł i milczał przez całą niemal drogę powrotną. Większość czasu spoglądał przed siebie pustym wzrokiem, podczas gdy wielobarwne światła miasta przesuwały się po jego twarzy, zniekształcając jej rysy w grze światła i cieni.

Choć zrećcznie unikał rozmów na ten temat, Gisele zastanawiała się, czy nie myśli teraz o swojej przeszłości - o życiu w nędzy i zaniedbaniu, a także o niewyobrażalnym okrucieństwie, które czaiło się w mrocznych zaułkach Wiecznego Miasta. Wyobraziła sobie kilkunastoletniego chłopca, który kryje się gdzieś w zaroślach czy pod ławką w parku, zziębnięty, głodny, przerażony i samotny. Ze ściśniętym sercem pomyślała, że nikt go nie chronił. I nikt nie nauczył kochać.

Gdy samochód w końcu zatrzymał się na podjeździe, Emilio podał jej dłoń i pomógł wysiąść. Czując dotyk jego palców na swej skórze, miała wrażenie, że prąd elektryczny przebiegł jej po ręce. Ruszyła za nim i w napięciu weszła do salonu.

- Masz ochotę na drinka przed snem?

Przesunęła językiem po suchych wargach.

- Ee... myślę, że nie - wymamrotała. - Pójdę chyba prosto do łóżka.

- Jak sobie życzysz - powiedział, kierując się do baru, by nalać sobie whisky.

Zawahała się na moment, nie wiedząc, czemu nie może się ruszyć. Patrzyła, jak podniósł szklankę do ust, a jego wargi spoczęły na krawędzi kryształu, nim przełknął złocisty płyn.

Odstawił whisky i spojrzał na nią.

- Czy coś się stało?

- Nie... chciałam ci tylko podziękować za ten wieczór - odparła. - Był naprawdę miły. I pouczający.

Ponownie podniósł szklankę do ust.

- Nie rób ze mnie bohatera, *cara* - powiedział ponuro. - Naprawdę nim nie jestem. Sama powinnaś najlepiej o tym wiedzieć.

- Myślę, że jesteś znacznie bardziej uczuciowy, niż to okazujesz - stwierdziła.

Zaśmiał się z wymuszoną ironią.

- Rozgryzaś mnie wreszcie, prawda, Gisele? - Przełknął kolejny łyk whisky, tym razem duży.

- Myślę, że pod fasadą obojętności ukrywasz, jaki naprawdę jesteś i co czujesz - ciągnęła niezrażona. - Za nic w świecie nie chcesz się z tym zdradzić i dlatego robisz wszystko, by zapobiec ujawnieniu prawdy o sobie.

Odstawił szklankę tak gwałtownie, że głośno stuknęła o kontuar baru. W oczach płonął mu żar, który mógł ją spopielić.

- Lepiej będzie, jeśli pójdziesz do łóżka, kiedy masz jeszcze szansę - powiedział, ruszając w jej stronę.

Stała nieruchomo, zdecydowana nie dać się zastraszyć jego brutalnemu, wręcz agresywnemu zachowaniu.

- Nie ulęknę się ciebie, Emilio - oświadczyła. - Możesz sobie grozić szefom gangów, sutenerom i dilerom narkotyków w przestępczym świecie Rzymu, ale ja się nie boję.

- Jakie odważne słowa... - powiedział, biorąc w dłoń pasmo jej włosów i uwalniając je z zapięcia. - Jakie odważne, niemądre słowa - powtórzył, zamykając ustami jej usta.

Zawładnął nimi bez reszty, dławiąc wszelki opór i zmuszając jej zaciśnięte wargi, by się poddały. Jęknęła, nagle bezwolna, w odruchu ostatecznego przyzwolenia. Rozkoszował się nią, jakby chcąc się utwierdzić w swoich prawach, nie pozostawiając jej złudzeń, kto jest panem sytuacji. Ich ręce dotykały się po omacku, szukając się nawzajem, a w gorączkowo rozpinanych ubraniach z trzaskiem pękały szwy.

- Jeśli tego nie chcesz, powiedz mi to teraz - wydyszał ciężko, przygniatając ją niemal do najbliższej ściany.

- Chcę - tchnęła mu w usta ledwie słyszalnym szeptem. Jej wargi domagały się jego warg, a ręce gwałtownie go szukały, do bólu pragnąc poczuć ciepło jego ciała. - Chcę tego. Chcę ciebie.

Jęknął głucho, a ona poczuła, że gwałtownie zadrżał, usiłując narzucić sobie kontrolę. Nie wiedziała, kiedy stanęła przed nim naga. Nie pamiętała, jak to się stało, ale nie miało to znaczenia. Unieruchomił ją w swych ramionach i wszedł w nią z siłą, która odrzuciła jej głowę w tył, wyrywając z piersi głębokie westchnienie przyzwolenia i powitania. W miarę jak przyciągała go i wchłaniała, kołysał się w coraz bardziej gwałtownym rytmie, podczas gdy jej ciało poddawało się rozkoszy niczym odległej, dawno niesłyszanego melodii.

Wkrótce dotarła na szczyt i trwała tam przez chwilę, aż wreszcie konwulsyjnie do niego przylgnęła, jednocząc się z nim bez reszty w tych krótkich sekundach zapomnienia, kiedy wszelki rozsądek i racjonalna myśl tracą rację bytu. Chwilę potem podążył za nią, a dreszcz, który nim wstrząsał, przeniknął całym jej zespolonym z nim ciałem.

Nastąpiły długie sekundy ciszy i bezruchu.

- Wybacz - wyszeptał, wciąż z trudem łapiąc oddech. - Nie mogłem się opanować.

- Nie musisz przeproszać - odparła, zarzucając mu ramiona na szyję.

Odsunął się od ściany.

- To nie tak miało być. - Zakłopotany, przeciągnął dłonią po włosach. - Nie tak szybko, nie tu, przy tej ścianie. Chciałem, by to wspomnienie zostało nam w pamięci.

Gisele zrobiła krok w przód i delikatnie położyła mu dłoń na policzku, rozkoszując się dotykiem jego szorstkiej skóry pod jednodniowym zarostem.

- I na pewno zostanie - powiedziała.

Jakże mogłaby zapomnieć, że znów trzymał ją w objęciach.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym położył dłoń na jej dłoni.

- Chcę cię mieć przy sobie, w moim łóżku. Chcę się rano budzić obok ciebie.

Jak mogła odmówić mężczyźnie, który sprawił, że doznała czegoś, czego nigdy doznać już nie miała. I chociaż jej nie kochał, to bez wątpienia pożądał. Być może nigdy nie zdoła jej pokochać? Nie mogła zostać z nim na zawsze, nie czując się kochana. Potrzebowała miłości, by żyć, lecz w tym momencie nie chciała o tym myśleć. Otoczyła go ramionami i spojrzała w jego ciemne oczy.

- Kochaj mnie - wyszeptała zmysłowym głosem.

Podniósł ją i zaniósł do swej sypialni, by tam położyć na łóżku jak najcenniejszy skarb.

- Emilio... - Dźwięk jej miękkiego głosu zdawał mu się pieszczotą.

- Jestem tutaj, *cara* - wyszeptał, delikatnie przepuszczając między palcami jej jasne włosy. - Jestem...

- Tęskniłeś za mną? - Patrzyła na niego swymi wielkimi oczami. - Czy tęskniłeś do tego, co robimy?

Musnął jej usta pocałunkiem.

- Tęskniłem do wszystkiego, co robiliśmy razem.

I rzeczywiście tak było. Życie bez niej stało się puste i pozbawione celu. Pracował przez dwa lata jak opętany, ale w niczym nie znalazł sensu ani ładu. Zdobył pieniądze, dużo pieniędzy; więcej niż kiedykolwiek sobie wyobrażał, ale nie wypełniły one straszliwej pustki, którą po sobie zostawiła. Działalność dobroczynna angażowała jego energię i uwagę, lecz on pragnął więcej. Pragnął jej.

Wolno zsunął cienkie ramiączka sukni Gisele, by wycisnąć pocałunek na jej nagim ramieniu. Łapczywie wchłaniał zapach jej ciała - egzotyczną, tropikalną woń, którą zawsze kojarzył tylko z nią.

- Pragnę cię - szeptał, pokrywając pocałunkami jej szyję i posuwając się wyżej, ku płatkowi ucha. - Pragnę cię tak bardzo, że nie potrafię trzeźwo myśleć.

- Ja też cię pragnę. - Jej miękkie wargi to go dotykały, to znów odsuwały się od niego, bawiąc się w grę, która rozpaliała mu zmysły.

Emilio zsunął drugie ramiączko sukni, obsypując pocałunkami jej miękką, kremową skórę. Odchyliła głowę, a jej długie włosy spłynęły mu na rękę złocistą falą. Wydała cichy jęk przyzwolenia, w którym brzmiała zarazem tęsknota i pożądanie. Krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach, ale tym razem nie utracił nad sobą kontroli.

- Proszę... - błagała bez tchu.

On zaś, czerpiąc rozkosz z każdej kolejnej pieszczoty, czuł, jak otwiera się przed nim.

- Jeszcze nie - wyszeptał z ustami przy jej ustach. - Wiesz, że musimy jeszcze poczekać.

Wiła się niespokojnie, a jej zgłodniałe usta syciły się jego ustami, gdy wyprężona w łuk wychodziła mu naprzeciw. Rozgorączkowanymi dłońmi zaczęła przesuwać stopniowo w dół po jego ciele. W końcu osiągnęła swój cel, a on wydał niepohamowany jęk rozkoszy.

Objęła wtedy oburącz jego biodra, wsuwając się w nie jak w kołyskę.

- Teraz - wyszeptała. - Chcę cię teraz.

Uniósł się na swych mocnych, muskularnych rękach i poczuł, jak jej ciało miękko się poddaje, wciągając go w otchłań zapomnienia. Seks z Gisele nigdy nie był dla niego

aktem czysto fizycznym. Stanowił doznanie, którego nie doświadczał z żadną inną kobietą.

Miał wrażenie, że sięgała swymi delikatnymi palcami w głąb jego zranionej duszy, że ją koi, postrzępioną i rozdartą, aż do czasu, gdy cichł nieznośny ból.

Czuł to również teraz w miękkim, wyczekującym nacisku jej warg, gotowym poddać się jego woli. Pieścił ją, w pełni świadom jej potrzeb i upodobań. Powoli zmieniał rytm i tempo, aż wreszcie, wyzbywając się wszelkiego oporu, odrzuciła głowę w tył, na poduszki, i wydała jęk, wstrząsana drżeniem. On zaś, czując każde jej drgnienie, odczekał nieznośnie długą chwilę, by na koniec poddać się bez reszty niekontrolowanej reakcji zmysłów. Chwilę później, wyczerpany, opadł na nią miękko, przyciskając ją ciężarem swego ciała.

W długiej ciszy, która zapadła, delikatnymi ruchami gładziła go po plecach. Czuł, jak jej palce przesuwają się w górę i w dół, aż wreszcie zdołał uspokoić rytm oddechu.

Sięgnął dłonią do jej jedwabistych włosów i zaczął od niechcienia bawić się ich końcówkami. Patrzył, jak jej rysy zwolna łagodnieją w uśmiechu zadowolenia.

- Czy pamiętasz, jak rozmawialiśmy kiedyś o założeniu rodziny?

Wzdrygnęła się, jakby ją smagnął, wyszarpnęła włosy z jego palców i odepchnęła go od siebie. Patrzył, nie rozumiejąc, jak zrywa się z łóżka i sięga po okrycie, owijając się nim wokół pasa.

- Czy ja zrobiłem coś niewłaściwego? - spytał zdumiony.

- Zmieniłam zdanie - rzuciła cierpko. - Nie chcę mieć dzieci.

Emilio przerzucił nogi na drugą stronę łóżka, sięgnął po swój płaszcz kąpielowy i podszedł w miejsce, gdzie stała.

- Co ty mówisz? - wykrzyknął. - Przecież uwielbiasz dzieci. Przez całe godziny kunsztownie haftujesz wzory na dziecięcych ubrankach. Prowadzisz sklep w tej branży! Co to znaczy, że zmieniłaś zdanie?

Spojrzała na niego krnąbrnie.

- Znaczy dokładnie to, co powiedziałam. Zmieniłam zdanie - powtórzyła. - Ludzie tak robią, więc i ja mam do tego prawo.

Spojrzał na nią, jak gdyby ujrzał przed sobą inną osobę. Gdzie się podziała młoda kobieta, która tak gorąco pragnęła mieć rodzinę? Dwa lata temu zastanawiali się nawet nad imionami, jakie wybiorą dla swych dzieci, a także nad tym, jak będą wyglądały i do kogo będą podobne. Miał trzydzieści trzy lata i nie chciał dłużej czekać, by zostać ojcem. Wierzył, że Gisele zgodzi się dzielić z nim życie i w ciągu miesiąca lub dwu wszystko powróci do normy. Zamierzał ją poślubić i założyć rodzinę. Nie wyobrażał sobie, że może odmówić mu tego, czego najgoręcej pragnął.

- Czy podjęłaś tę decyzję teraz, czy już jakiś czas temu? - spytał zaszokowany.

- Jakie to ma znaczenie? Podjęłam ją i nie zamierzam tego zmienić.

- Gisele, dobrze wiesz, jak bardzo chcę mieć rodzinę - powiedział. - Wiedziałaś o tym od początku. To był jeden z powodów, dla których chciałem się z tobą ożenić. Zamierzałem zbudować z tobą wspólną przyszłość i prawdziwy dom.

Spojrzała na niego wojowniczo.

- Nie będę maszyną do rodzenia ani dla ciebie, ani dla żadnego innego mężczyzny - rzuciła.

- Na miłość boską, Gisele, czy kiedykolwiek mówiłem o tym w ten sposób? Chcę, żebyś była matką moich dzieci. Nigdy nie prosiłem o to żadnej innej kobiety.

- Będziesz więc musiał spróbować, bo ja nie wchodzę w rachubę - oznajmiła, obrzucając go miazdzącym spojrzeniem.

Czuł, że sztywnieją mu mięśnie. Jak miał ją przekonać? Jeśli robiła to, by się odegrać, nie mogła sięgnąć po bardziej skuteczną broń. Nigdy nie wyjawiał jej sekretu swej przeszłości. Nikt go zresztą nie znał. Nikt nie wiedział o samotności, na którą skazał go los, o braku domu i rodziny, o głodzie, chłodzie i poniewierce. O tym, jak wstydził się tego, że nie wie, kim jest jego ojciec i że zna tylko nędzę, którą został naznaczony z chwilą urodzenia.

Wziął głęboki oddech.

- Pragnę przyszłości z tobą, Gisele. I pragnę mieć rodzinę. Nie zmuszaj mnie do wyboru pomiędzy jednym i drugim.

Jej plecy i ramiona znieruchomiały.

- Nie mogę dać ci tego, czego pragniesz - odparła.

- Nie możesz, czy nie chcesz? - spytał z gorzkim uśmiechem. - Chcesz mnie ukarać za to, że cię zraniłem, i dobrze to rozumiem. Myślę, że dlatego zgodziłaś się przyjechać do Włoch. Postanowiłaś odnosić się do mnie tak wrogo, jak to tylko możliwe, żebym po miesiącu bez żalu pozwolił ci odejść.

Odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz.

- A dlaczego nie miałabym cię ukarać? - spytała. - Przecież złamałeś mi serce. Nienawidzę cię za to.

Emilio położył dłoń na jej ramieniu.

- *Cara*, gdybyś naprawdę mnie nienawidziła, nie miałbym cię przed chwilą w swoim łóżku.

- To był tylko seks. - Ze zblazowaną miną potrząsnęła głową. - Miałam na to ochotę, a ty ją zaspokoiliś. Ot, przelotna chwila.

- Nie wierzę, że to był tylko seks.

- Kobietom też się to zdarza, wiesz? - skwitowała lekceważąco. - Potrafimy odzielić emocje od seksu, jeśli chcemy.

- Czyżby? - Emilio lekko zmarszczył brwi.

- Oczywiście. - Mierząc go upartym spojrzeniem uniosła do góry podbródek.

Jego dłonie zacisnęły się na jej ramionach, gdy przyciągał ją do siebie.

- Skoro tak, to pewnie nie będziesz miała nic przeciw temu, żeby powtórzyć seks dla samej przyjemności, prawda? - I nie dając jej dojść do głosu, zamknął ustami jej usta.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Leżał bezsennie przez długie godziny, patrząc na nią, jak śpi. Zwinęła się obok, z ręką wyciągniętą na jego piersi, tak jak robiła to kiedyś. Gładził jedwabistą skórę jej ramion, myśląc, jak bardzo tęsknił do takich chwil jak ta.

Była jedyną kobietą, z którą pragnął spędzać całe noce, a on był jej pierwszym mężczyzną. Wzbudzało w nim to czułość i szacunek. Być może zachowywał się nieco staroświecko, ale fakt, że nie oddała się przed nim nikomu, miał dla niego ogromne znaczenie. Głęboko poruszała go myśl, że czekała, by spotkać właściwego mężczyznę.

I że to on nim był.

Akt jej oddania miał dla niego w sobie coś świętego. Czuł, że oddaje mu nie tylko ciało, lecz całą swoją duszę.

Cenił sobie nad życie ten bezcenny dar... aż do chwili, gdy rozpętał się skandal związany z sekstaśmą.

Niesłusznie uznał, że padł ofiarą pospolitego oszustwa, a jej rzekome dziewictwo było sprytnym fortem w celu zdobycia ślubnej obrączki i wysokiego statusu materialnego. Bogate doświadczenia z różnymi amatorkami fortuny i pozycji społecznej wyrobiły w nim przesadną ostrożność. Ani przez chwilę nie wierzył, że Gisele może być niewinna. Potraktował ją tak, jak mógłby potraktować luksusową dziwkę.

Teraz najbardziej bolało go to, że zawiódł jej ufność. Czy kiedykolwiek zdoła mu wybaczyć? Czy spędzona z nim noc oznaczała przełamanie lodów, czy stanowiła tylko rekompensatę za dwa miliony dolarów... Nie potrafił uwolnić się od tej myśli.

Poruszyła się, rozprostowując jedną, a potem drugą nogę, zanim otworzyła oczy.

- Czy ja spałam? - spytała, gwałtownie siadając, a splątane jasne włosy, rozsypały się na jej ramionach.

- Jak niemowlę - potwierdził z uśmiechem.

Jej wzrok nagle się zapalił, lecz zaraz spuściła oczy, skubiąc palcami prześcieradło, którym przykryła piersi. Krew odpłynęła jej z twarzy o nagle stężyłych rysach.

Odsunęła się od niego i przemieściła się na drugą stronę łóżka, sięgając po płaszcz kąpielowy i ciasno zawiązując go paskiem. Zacisnęła mocno wargi i rzuciła mu lodowate spojrzenie, kierując się do drzwi.

- Dokąd idziesz? - spytał.

- Chcę wziąć prysznic. Można? - spytała lekko zaczepnym tonem. - Czy mam prosić o pozwolenie?

Zmarszczył brwi. Te jej gry zaczynały go męczyć. W jednej chwili łkała z rozkoszy w jego ramionach, a w drugiej zachowywała się tak, jakby nie mogła się doczekać końca ich wspólnego miesiąca.

- Rób, co ci odpowiada - powiedział, zrzucając z siebie prześcieradło i wstając z łóżka. - Zobaczymy się na dole.

Marietta zdążyła już nakryć do stołu na tarasie i położyć tam poranne gazety, gdy Gisele zeszła na dół. Usiadła, nalewając sobie filiżankę herbaty, lecz w chwili gdy podnosiła ją do ust, dostrzegła, że spod włoskiej prasy wystaje angielski dziennik.

Wyciągnęła go i spojrzała na tytuł pod informacją na pierwszej stronie. Filiżanka, którą trzymała w dłoni, upadła głośno na kamienną posadzkę. Serce skoczyło jej do gardła, na moment stanęło, a potem zaczęło uderzać gorączkowym, nierównym rytmem.

W tej samej chwili rozległy się pewne kroki Emilia, który wchodził na taras.

- Gisele? - zapytał. - Co ci się stało? Oparzyłaś się?

W panice przycisnęła gazetę do piersi, niezdolna wykrztusić słowa przez zaciśnięte gardło.

Były tam dwie fotografie. Jedna ukazywała ich oboje w trakcie lunchu poprzedniego dnia. Reporter uchwycił moment, gdy patrzyła na Emilia z gniewną miną. Nie było to zbyt pochlebne, ale jeszcze nie najgorsze. Druga fotografia bowiem... O Boże! Jak to się mogło stać? Skąd wytrzasnęli jej zdjęcie nad grobem dziecka? Czyżby ktoś ją śledził, gdy po raz ostatni poszła złożyć kwiaty na grobie Lily?

Rozpaczliwie usiłowała myśleć. Tego dnia na cmentarzu panował nieco większy ruch niż zwykle. Czyżby ktoś ją rozpoznał i postanowił na tym zarobić? Nie była żadną

celebrytką, ale nawiązanie stosunków z Emiliem czyniło ją z miejsca przedmiotem obserwacji.

Jak, na Boga, zdoła to wytrzymać?

Jego ciemne oczy podążyły za jej spojrzeniem.

- Co się stało? - zapytał z niepokojem.

Otworzyła usta, a potem je zamknęła. Próbowwała utrzymać gazetę, przyciskając ją do piersi, lecz ręce tak jej drżały, że tylko bezwolnie patrzyła, jak Emilio wyjmuje z nich pismo.

Czas zdawał się stać w miejscu, gdy je otwierał. Znieruchomiała, widząc, jak jego wzrok przesuwają się wzdłuż szpalty, by wreszcie się zatrzymać. Każde z wydrukowanych tam słów wryło się w jej mózgu niczym bolesny tatuaż:

„Czy tragiczna śmierć dziecka miłości zaciąży na odnowionym związku Andreoniego?”

Dostrzegła, jak drgnął pod wpływem szoku, a każdy mięsień jego twarzy zastygł na chwilę, która zdawała się trwać w nieskończoność.

Nie poruszył się. Nie odezwał. Miała wrażenie, że przestał oddychać.

A potem grdyka przesunęła mu się w górę i w dół.

- Co? - wyrzucił ochrypłym, zdławionym głosem.

Jego twarz poszarzała, jakby naraz przybyło mu dziesięć lat.

Nie chciała, by dowiedział się o tym w taki sposób. Zamierzała zrobić to sama, wyznać mu, co przeżyła, kiedy tylko poczuje się pewniej w nowej sytuacji.

Wolno wypuściła powietrze, nie zdając sobie nawet sprawy, że je wstrzymała.

- Byłam w ciąży, kiedy wyjeżdżałam stąd przed dwoma laty - zaczęła. - Dowiedziałam się o tym dopiero dwa miesiące po powrocie do Sydney.

Jego krtań drgnęła, jakby usiłował przełknąć coś, co nie mieści mu się w gardle.

- W ciąży? - powtórzył martwym głosem.

- Tak.

Cisza, która zapadła, była tak głęboka, że słyszała, jak wciągnął powietrze w płuca.

- Miałaś dziecko?

Z wysiłkiem zdobyła się na odpowiedź.

- Tak.

Przełknął ślinę, nim zdołał wykrztusić:

- Moje dziecko?

Przez chwilę wpatrywała się w niego, niezdolna odpowiedzieć, gdyż ból, jaki jej zadał tym pytaniem, zupełnie ją poraził.

- Jak możesz pytać! - rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie. - Jak możesz?

Jego twarz ściągnęła się ze wstydu i poczucia winy.

- Wybacz, przestałem myśleć. Oczywiście, że musiało być moje... Przepraszam.

Jego ręka opadła bezwolnie wzdłuż ciała. Wyglądał na całkowicie pokonanego, osłupiałego i wstrząśniętego.

- To był chłopiec czy dziewczynka?

- Dziewczynka. - Gisele z trudem hamowała łzy.

- Co się z nią stało? - spytał ochryłym głosem.

Westchnęła boleśnie.

- W szesnastym tygodniu ujawnił się problem - zaczęła. - Proponowano mi aborcję, ale ja chciałam wykorzystać każdą szansę. Bo w końcu szansa istniała, choć bardzo niewielka. Jakże pragnęłam, by Lily zdołała ją wykorzystać. Ale tak się nie stało. Żyła zaledwie kilka godzin. Dokładnie sześć godzin dwadzieścia pięć minut i czterdzieści trzy sekundy. Niezbyt długo jak na całe życie, co?

Emilio miał wrażenie, że miażdży go cios kowalskiego młota. Wszystko zdawało się potwierdzać jego winę. Gisele była w ciąży, a on usunął ją ze swojego życia. Wyrzucił z domu, gdy nosiła w łonie jego dziecko.

- Na czym polegał problem? - spytał. - Co jej dolegało?

- Miała wrodzoną wadę genetyczną - odparła. - Niektóre z jej narządów wewnętrznych nie rozwinęły się prawidłowo. Medycyna nie znajduje na to rady.

Jego mała córeczka nie miała żadnej szansy. Czy stałoby się inaczej, gdyby tam był? Poruszyłby niebo i ziemię, żeby ją ratować. Ogarnęła go rozpacz i poczucie straty. Miał wrażenie, że zardzewiały brzeszczot zdziera mu do krwi gardło.

- Z jakiego powodu? - spytał ochryple.

Spuściła wzrok na swoje dłonie.

- Nie wiadomo. Lekarze mówią, że to się zdarza, ale ja wciąż się zastanawiam, czy nie popełniłam jakiegoś błędu.

Poczuł, że znów przytłacza go ciężar odpowiedzialności. Jeśli mogło się to stać z czyjejs winy, to na pewno winien był on. Stres, w jakim żyła Gisele od czasu ich zerwania, mógł narazić na szwank rozwój dziecka.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś w ciąży? - pytał. - To mogło wszystko zmienić. Czy pomyślałaś o tym?

- Czyżbyś zapomniał, co powiedziałeś mi na pożegnanie? - Spojrzała na niego twardo. - Zapowiedziałeś, że nie chcesz mnie więcej widzieć ani słyszeć. Nie miałam powodu sądzić, że jest inaczej.

- Do diabła, Gisele, czy zdajesz sobie sprawę, jak się czuję, dowiadując się o tym z prasy? - Zalała go potężna fala żalu.

Obróciła się, patrząc mu z goryczą w twarz.

- A więc chodzi tylko o ciebie, prawda? A co ze mną? Z tym, co ja wycierpiałam? O nie, nie zamierzam ci współczuć. Jeśli dobrze pamiętam, sam jesteś sobie winny.

Emilio czuł, że sztywnieje. Nie pamiętał, by kiedykolwiek pałał takim gniewem, nawet wtedy, przed laty, gdy sądził, że go zdradziła.

- Specjalnie to zrobiłaś, prawda? - rzucił. - Zataiłaś wszystko przede mną, bo dobrze wiedziałaś, że nic nie może mnie bardziej zranić. Trudno o lepszy rewanz.

Spojrzała na niego wyzywająco.

- Zawsze myślisz o mnie jak najgorzej, prawda? To twoja automatyczna reakcja. Najpierw mnie oskarżasz, a dopiero potem zadajesz pytania.

- Czy zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

W jej oczach na moment pojawił się cień skruchy.

- Nie wiedziałam, jak zacząć. To niełatwe mówić o tym... o niej.

- Powinnaś mi to powiedzieć wtedy, gdy pojawiłem się w twoim sklepie - rzekł z wyrzutem. - Odbyłem daleką drogę, żeby cię odnaleźć i prosić o wybaczenie. Za wszelką cenę chciałem ci wynagrodzić wyrządzoną krzywdę.

Rzuciła mu miażdżące spojrzenie.

- Okazało się, że twoje przeprosiny sprowadzają się do oferty dwóch milionów dolarów. Oboje wiemy, dlaczego tu jestem.

Zacisnął zęby aż do bólu. Paraliżowało go poczucie straty, jakiego nie zaznał nigdy dotąd. Nie mógł zrobić nic, by odzyskać dziecko. I niczym nie mógł wynagrodzić cierpień Gisele.

- Przykro mi - powtórzył, ale jego głos brzmiał dziwnie obco.

Był martwy i pozbawiony wyrazu.

Zapadła długa, dręcząca cisza.

- Mam kilka fotografii - powiedziała niemal szeptem.

Ocknął się nagle.

- Fotografii naszego dziecka?

- Przywiozłam je ze sobą... - Spuściła wzrok, unikając jego spojrzenia. - Mam także kocyk, w którym spędziła swoje krótkie życie. Zamierzałam ją w nim pochować, ale nie potrafiłam go oddać.

Spazm bólu ponownie przeszył mu serce.

- Przywiozłaś fotografie?

Odpowiedziała mu zaczepnym spojrzeniem.

- Pewnie uznasz, że to chorobliwe i żalosne, ale nigdy nie byłam w stanie zerwać tej ostatniej więzi. - Jej oczy nagle wypełniły się łzami.

Emilio wyciągnął ręce i zamknął ją w ramionach. Opierając głowę na jej głowie, łagodnie kołysał ją w ramionach, gdy cicho łkała. Nie był w stanie wymówić nawet słowa, owładnięty emocjami, nad którymi utracił kontrolę. Jak zdołała przeżyć taką tragedię? Kto ją wspierał? I jakąż okrutną ironią tchnęło wszystko to, co na co dzień ją otaczało! Wszystko, co nieustannie przypominało jej o stracie, którą poniosła.

Butik z dziecięcymi ubrankami... Ścisnęło go w krtani na myśl o tych małych komplecikach, buciczkach, kapturkach i pelerynkach do chrztu.

- Nie, nie widzę w tym nic chorobliwego ani żalosego - odezwał się w końcu.

Podniosła na niego zaczerwienione oczy.

- Nie... widzisz?

Potrząsnął głową, bezradny wobec jej cierpienia. Jakże niesprawiedliwy był w swoim gniewie.

- Myślę, że wciąż przeżywasz żalobę. - Otarł łzę, która spłynęła jej po policzku. - I tylko ty będziesz wiedzieć, kiedy nastąpi czas, by pogodzić się z losem.

Jej dolna warga znów zaczęła drżeć.

- Moja matka... to znaczy Hilary, uważa, że to chore. Ale co ona może wiedzieć? Nigdy nie straciła dziecka. I nawet nigdy go nie miała.

- To nieprawda - zaprzeczył. - Miała ciebie. To ona cię niańczyła i wychowała. Być może nie była najlepszą matką na świecie, ale przynajmniej nie porzuciła cię w jakimś zimnym, pełnym szcurów zaułku pośrodku zimy, gdy nie miałaś nawet czterech lat.

W ciszy, która zapadła, jego słowa odbiły się głośnie echem.

- Twoja matka porzuciła cię na ulicy? - Szeroko otworzyła oczy z niedowierzania.

Odsunął się o krok.

- Tylko że jej syn żyje i oddycha. A ja nie znam nawet imienia mojego dziecka.

- Nazwałam ją Lily - wyszeptała.

Poczuł wzbierające w oczach łzy.

Lily...

- Czy mogę zobaczyć te zdjęcia? - spytał.

Skinęła głową.

- Zaraz je przyniosę.

Emilio schylił się, by podnieść kawałki rozbitej filiżanki. Nic nie mogło już skleić tej cienkiej porcelany. Była zdruzgotana tak jak jego serce.

Długo stał, patrząc na ogrody. Obrócił się, gdy otworzyła drzwi, choć była pewna, że weszła bezszelestnie. Jego wzrok powędrował ku albumowi, który trzymała w ręce. Podała go, nie mówiąc ani słowa.

Ujął album w swe mocne dłonie tak ostrożnie, jak gdyby na całym świecie nie istniało nic cenniejszego. Patrzyła, jak z przejęciem gładzi palcami fotografię Lily, którą umieściła na okładce wewnątrz serca wyhaftowanego różowo-białym jedwabiem. Czowała, że nigdy w życiu nie zapomni tej chwili. Bo choć zabrakło go przy niej w całym okresie ciąży, przy narodzinach Lily, a także w zbyt krótkim czasie jej życia, miała niezbitą

pewność, że widzi przed sobą ojca, który głęboko przeżywa pierwsze spotkanie z córką. Jego ciemne oczy złagodniały, by po chwili zalśnił wilgotnym połyskiem, a na twarzy odmalowało się zdumienie i głębokie, przejmujące wzruszenie.

Odwrócił pierwszą stronę, by spojrzeć na zdjęcie Lily zrobione tuż po jej narodzinach. Otwierała na nim buzię jak pisklę, ale miała zaledwie tyle sił, by wydać z siebie cichutkie kwilenie.

Na następnym, umyta i otulona w różowy kocyk, wydawała się normalnym zdrowym dzieckiem, choć miała przed sobą niecałe cztery godziny życia. Za mało, by matka mogła powiedzieć jej wszystko, co powiedzieć chciała, zmieścić całe macierzyństwo w tym krótkim czasie.

- Jest podobna do ciebie - powiedział załamującym się głosem.

- Myślałam, że do ciebie - zaproponowała.

Serce jej się ścisnęło na widok wyrazu jego oczu. Nie przypuszczała, że to dziecko, o którym nie wiedział aż do teraz, mogło tak wiele dla niego znaczyć.

Czuła, że dzieli z nią cierpienie. Aż nazbyt wyraźnie malowało się to na jego twarzy.

- Jest podobna do nas obojga - powiedział głębokim, ochryplym głosem.

Przygryzła wargę, usiłując zapanować nad emocjami.

- Tak...

- Czy mogę... - odchrząknął i powtórzył: - Czy mogę zrobić kopie tych zdjęć?

- Oczywiście - skinęła.

- Ile ważyła? - spytał po długiej chwili.

- Niecałe dwa kilogramy. Wyglądała jak mała laleczka. Mogłam ją utrzymać jedną ręką. Spójrz tylko. - Wskazała zdjęcie, na którym widać było leżące na jej ręce maleńkie ciało dziecka.

Dotknął fotografii, a na tle jego silnej, męskiej dłoni niemowlę wydawało się jeszcze mniejsze.

- Jest prześliczna - powiedział. - Pragnąłbym wziąć ją na ręce, dotknąć jej buzi, poczuć zapach skóry. Wszystkie zdjęcia są takie jednowymiarowe.

Gisele podała mu kocyk, który przyciskała do piersi. Nigdy dotąd nie pozwoliła nikomu go dotknąć.

- Zachował jej zapach - szepnęła. - Jest bardzo słaby, ale gdy zamknę oczy, wyobrażam sobie, że wciąż ją trzymam. Zrobiłam ten kocyk dla niej. Owinęli ją nim tuż po urodzeniu. I była nim owinięta, zanim... - Przełknęła ślinę, by odzyskać głos, który się załamał. - Zanim ubrałam ją do trumny.

Delikatnie wyjął kocyk z jej ręki podniósł go do twarzy, z zamkniętymi oczyma wdychając wciąż tam obecny ślad słodkiego zapachu ich dziecka. Tak jak Gisele, pragnął go zatrzymać, nie dopuścić, by kiedykolwiek znikł.

Patrząc, jak pojedyncza łza spływa mu po policzku, odczuła wobec niego coś, czego nie doznała nigdy wcześniej. Ogarnął ją wstyd i wyrzuty sumienia. Źle go osądziła, podobnie jak on wcześniej źle osądził ją. Czy kiedykolwiek jej wybaczy?

- Dziękuję - powiedział po długiej chwili milczenia, oddając jej kocyk.

- Emilio... - zaczęła, napotykając jego udreżone spojrzenie. - Wybacz mi, że nie chciałam ci o tym powiedzieć. Teraz widzę, jak bardzo cię skrzywdziłam. Powinnam była choć spróbować.

Na jego twarzy widoczny był smutek.

- Zapewne bym cię nawet nie dopuścił do głosu. Byłem zbyt dumny, zbyt zawzięty. Znacznie pogorszyłem i tak złą sytuację. Ogarnęła mnie ślepotą. Niewybaczalna ślepotą.

- Oboje popełniliśmy błędy - powiedziała miękko.

- Nie wiem, jak można je naprawić. - Patrzył na nią udreżonym wzrokiem. - Miałaś rację, *cara*. Życia nie da się zresetować jak komputera.

Gisele czuła, że wzruszenie ścisnęło jej gardło.

- Wybacz mi...

- Co mam ci wybaczyć? - spytał, marszcząc czoło. Wszystko jest moją winą. Nie doszłoby do tego, co się stało, gdybym ci zaufał. Postąpiłem źle i żadne przeprosiny tu nie wystarczą.

Podszedł do niej, by z bliska spojrzeć w jej twarz.

- Wiem, że nie mam prawa cię prosić, żebyś po tym wszystkim została we Włoszech - powiedział. - Ale zrobię, co będę mógł, by chronić cię przed prasą. Zorganizuję spotkania z potencjalnymi nabywcami twoich wyrobów. Porozmawiam w twoim imieniu z szefami sieci handlowych. Możesz bezpiecznie schronić się w mojej willi. Nie musimy pokazywać się publicznie.

Przez ułamek sekundy obserwowała jego twarz. Być może powinna spakować się i wyjechać. Ostatecznie położyć kres ich związkowi i nigdy więcej nie wracać do przeszłości. Ale czy mogła to zrobić? Czy tego chciała?

- Zostanę - powiedziała cicho.

Położył jej ręce na ramionach i było w tym geście coś, co do głębi ją poruszyło. W przeszłości dotykał jej tysiące razy na tysiące różnych sposobów, ale tym razem zrobił to inaczej. Jego przepastne oczy utonęły w jej oczach na nieskończenie długą chwilę, zanim opuścił głowę i z czułością musnął ustami jej wargi.

- Dziękuję - powiedział. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś nie żałowała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wszystkie spotkania, które Emilio zorganizował dla niej w ciągu następnego tygodnia, były niesłychanie owocne. Gisele wychodziła z każdego z nowym poczuciem celu i sensu swojej pracy. Wydarzenia toczyły się w zawrotnym niemal tempie, które jej odpowiadało, gdyż skupiając się całkowicie na sprawach zawodowych, mogła chwilowo oderwać się od osobistych.

Po kilku dniach zainteresowanie prasy ich związkiem nieco osłabło, choć nie na tyle, by mogli się poruszać zupełnie swobodnie. Emilio nigdy jednak nie tracił czujności. Bezbłędnie przewidywał, gdzie mogą pojawić się paparazzi i skutecznie ich unikał. Zabierał ją do spokojnych restauracyjek na uboczu, gdzie kuchnia była wyśmienita, a wina przednie. W miarę mijających dni stopniowo zaczynała poznawać człowieka ukrytego za maską, którą nakładał w życiu publicznym.

Prawda o nim dotarła do niej z całą mocą, gdy pewnego wieczoru wracali pieszo do domu z restauracji na mało uczęszczanym przedmieściu Rzymu. Natknęli się przypadkiem na młodą dziewczynę, która w narkotycznym transie chwiejnym krokiem zbliżyła się do Emilia, kołysząc się na swych zdartych wysokich obcasach w niemiłosiernie opiętej, zbyt krótkiej spódniczce, ukazującej jej przeraźliwie chude uda. Składając mu jakąś jednoznaczną propozycję, wyciągnęła rękę i położyła dłoń na jego piersi. A wtedy on położył dłoń na jej dłoni i delikatnie ją zdjął, lecz nie odepchnął, tylko przytrzymał w swojej ręce. Potem zaczął coś do niej mówić tonem, jakim zatroskany ojciec zwraca się do niesfornej córki.

Gisele patrzyła w zdumieniu na tę scenę i choć niewiele rozumiała, miała zupełną pewność, że jego słowa nie wyrażają potępienia. Rozmawiał z dziewczyną przez kilka minut, zanim wyjął telefon i połączył się z infolinią swojej fundacji. Niedługo potem pojawiła się furgonetka, z której wysiadł jeden z młodych pracowników ośrodka, by zabrać tę dziewczynę w miejsce bezpieczniejsze niż ulica.

Gisele podeszła do Emilia, który stał, patrząc na znikającą w głębi ulicy furgonetkę. Wzięła go pod ramię i przytuliła się do niego.

- Wydaje się, że ją znasz - powiedziała.

Szybko wciągnął powietrze i wolno je wypuścił.

- Tak, ma na imię Daniela. Nasza fundacja finansuje jej kurację odwykową. Tyle że, jak widzisz, nie zawsze przynosi to efekty. Ta dziewczyna próbuje wytrzymać cały cykl terapii, ale zbyt wiele działa na jej niekorzyść: fatalny wpływ rodziny, środowisko, w które wrosła, niska samoocena. - Obrócił się do Gisele z przygnębionym wyrazem twarzy. - Jestem przerażony, że któregoś dnia znajdą ją martwą w jakimś zaułku, a policja odnotuje po prostu kolejną ofiarę przedawkowania. - Przeciągnął dłonią po włosach. - I wiesz, co najbardziej mnie przeraża? To, że mogłaby osiągnąć wszystko, gdyby chciała. Jest inteligentna i piękna, no i patrz, jak się stacza. Jak mam zapobiec jej samozagładzie? Ile jest takich kobiet? Czy zdajesz sobie sprawę, że część z nich ma dzieci? Co się z nimi dzieje, kiedy ich matki sprzedają się na ulicy?

Słuchała ze ściśniętym gardłem. On sam był właśnie jednym z takich dzieci.

- Robisz wszystko, co można, by im pomóc - powiedziała. - Więcej niż ktokolwiek, kogo znam.

- To za mało. - Odszedł kilka kroków i znów wsunął dłoń we włosy, bezwiednie je mierzwiąc. - Do diabła, za mało.

Podeszła do niego z tyłu i go objęła. Początkowo sztywny z gniewu i bezradności, stopniowo poddawał się jej objęciom, aż w końcu się obrócił. Na jego twarzy malowała się stanowczość człowieka, który podjął ważną decyzję.

- Chcę ci coś pokazać - powiedział.

- Co takiego? - spytała niepewnie.

Wziął ją za rękę i poprowadził w ciemną przecznicę, a potem w kolejną i jeszcze jedną. Szli labiryntem ciemnych zaułków, pełnym szczurów i gnijących odpadków. Skóra jej cierpła ze strachu i odrazy, ale mocno trzymała go za rękę, czując się dziwnie bezpieczna w świecie, którego nigdy dotąd nie widziała i którego istnienia nie przeczuwała. Teraz wstydziła się swej niewiedzy.

W końcu dotarli do najgłębiej ukrytej uliczki oświetlonej tylko mdłym światłem pojedynczej latarni. Wystarczyło to jednak, by ukazać zaniedbane, na pół walące się domy, których stan odpowiadał zapewne sytuacji mieszkańców.

Poprowadził ją w stronę ruiny, którą lokatorzy najwyraźniej dawno już opuścili. Wewnątrz panowała całkowita ciemność, a jedynym śladem ludzkiej obecności były sprośne graffiti pokrywające zmurszały mur.

- To tutaj zostawiła mnie moja matka - odezwał się głosem pozbawionym emocji. - Miałem zaledwie cztery lata. Ale pamiętam wszystko tak, jakby zdarzyło się to wczoraj.

Gisele ścisnęła mu dłoń, niezdolna wykrztusić słowa. Łzy spływały jej po policzkach, gdy patrzyła na wypaczony próg domu. Co czuje małe, porzucone dziecko? Co czuł on, Emilio, patrząc zdumionymi oczami, jak jego matka znika, by nigdy już nie wrócić?

- Miała kilkanaście lat. Sama była niemal dzieckiem - powiedział w ciszy, która zapadła. - Prawdopodobnie nawet nie wiedziała, kto był moim ojcem. Słyszałem, że w rachubę wchodziło czterech lub pięciu kandydatów.

- Och, Emilio... - westchnęła, niezdolna wyobrazić sobie tej sytuacji.

- Powiedziała mi, że wróci. - Nagle tak mocno ścisnął jej dłoń, że poczuła ból, choć za nic w świecie by tego nie okazała. - Obiecała, że wróci - powtórzył, jakby znów był małym chłopcem. - Wierzyłem jej. Czekałem na nią. Czekałem przez wiele godzin, a może dni. Teraz już nie pamiętam. Pamiętam tylko chłód. Straszliwy chłód. - Mimowolnie się wzdrygnął. - Przenikał aż do kości. Czy wiesz, że czasami jeszcze go czuję?

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła do siebie, jakby chciała pocieszyć bezradne, głęboko ukryte w nim dziecko.

- Emilio, najdroższy... - Jej głos przeszedł w szloch. - Nie mogę znieść myśli, jaki byłeś bezradny i samotny.

W odpowiedzi mocno ją objął.

- Nigdy dotąd nie pokazałem nikomu tego miejsca - wyznał. - Nawet pracownicy fundacji nie wiedzą, skąd pochodzę. - Spojrzał na nią ze smutkiem i wziął ją za rękę. - Chodźmy stąd - powiedział. - To wspomnienie przyprawia mnie o dreszcz.

Gdy wrócili do willi, Emilio zamknął drzwi i zgasił światła na zewnątrz domu.

- Idź się położyć, *cara* - powiedział. - Muszę jeszcze zadzwonić do fundacji i sprawdzić, czy zajęli się Danielą.

- Zaczekam na ciebie.

Potarł palcem brodę.

- Zaczekaj na górze - poprosił. - Obiecuję, że to nie potrwa długo.

Patrzył, jak wchodziła po schodach, co pewien czas odwracając głowę, by spojrzeć na niego przez ramię. Jej oczy przepelniało pragnienie, które gwałtowną falą wzbierało również w nim.

Gdy załatwił telefon, wbiegł po stopniach na piętro i otworzył drzwi sypialni. Gisele zdążyła już wziąć prysznic i teraz siedziała otulona jego płaszczem kąpielowym. Był za duży o kilka numerów i okrywał ją od szyi do stóp, mimo to jednak wiedział, że jest pod nim naga.

- Widzę, że założyłaś mój płaszcz - zauważył.

- Tak - odparła z nieśmiałym uśmiechem. - I co mi za to zrobisz?

Zamknął za sobą drzwi.

- Zdejmę go z ciebie.

Spojrzała na niego przekornie.

- A jeśli będę się bronić?

W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- To jeszcze bardziej mnie zachęcisz.

Głośno pisnęła, gdy chwycił ją w ramiona i niczym jaskiniowiec poniósł przez sypialnię, by delikatnie położyć na potężnym łożu. Potem cofnął się i zaczął zrzucać z siebie ubranie, obserwując, jak Gisele z rozszerzonymi źrenicami podąża wzrokiem za każdą opadającą na podłogę częścią jego garderoby. Gdy skończył, zbliżył się do niej i pociągnął za pasek płaszcza, patrząc, jak frotowy materiał wolno się z niej zsuwa. Przez chwilę napawał wzrok kształtem jej piersi, a potem objął kolejno wargami każdą z nich, rozkoszując się ich jędrną gładkością, a także jej niepowstrzymaną reakcją na jego dotyk.

- Naprawdę dzielnie się bronisz - zakpił żartobliwie.

- Może nie potrafię ci się oprzeć - odparła, błędząc opuszkami palców po jego piersi.

Lecz już po chwili jej dłonie zsunęły się niżej, a ich dręcząca pieszczota pozbawiła go tchu. Jak to możliwe, zastanawiał się, by dotyk tej jednej, jedynej kobiety mógł tak

bez reszty zniewalać? Pragnął jej z gwałtowną, nieujarzmioną siłą, która w nim narastała wraz z rytmem pulsującej krwi. Pchnął ją na poduszki, lekko unosząc się na łokciach.

- Czy nie jestem za ciężki? - spytał, lecz zamiast odpowiedzi, przyciągnęła do siebie jego głowę, by wargami dosięgnąć ust.

Przesuwając dłońmi po jej ciele, rozkoszował się jedwabistą gładkością skóry, by w końcu dotrzeć tam, gdzie czekała, gorąca i wilgotna, i do reszty stracić kontrolę nad rytmem swego ciała.

Ogarnięta niezaspokojonym pragnieniem, uniosła w górę biodra, ciasno do niego przylegając. Widział, jak rozpala się, nienasycona, aż w końcu poczuł, że się otwiera w bezwarunkowym oddaniu.

- Teraz - wydyszała z ustami na gorącej skórze jego szyi. - Tak, proszę cię, teraz.

Pulsowanie jej ciała wyzwoliło w nim równie gwałtowną reakcję. W ciągu kilku bezcennych sekund pełnego zespolenia ostatecznie odnalazł w niej siebie.

Potem przez długą chwilę leżeli w ciszy, trzymając się w objęciach, a jej srebrzyste blond włosy rozsypały mu się na piersi. Nasłuchiwał szmeru jej oddechu, który muskał mu pierś niczym piórko tańczące w lekkim powiewie powietrza.

Zamknął oczy, z głębokim westchnieniem wchłaniając zapach jej włosów i czując na języku waniliowy smak skóry.

Nigdy jeszcze nie czuł tak głęboko, że dotarł w końcu do domu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy obudziła się nazajutrz rano, zawiedziona dostrzegła, że Emilio zniknął. Leżąc w pościeli z cienkiej bawełny w bogatym wnętrzu jego apartamentu, myślała o tym, jak ciężko i niestrudzenie musiał pracować, by wspiąć się na wyżyny osiągniętego sukcesu. Przywołując obraz ponurej pustki ciemnego zaułka, w którym rozegrała się tragedia jego dzieciństwa, ostatecznie zdała sobie sprawę, co naprawdę nim kierowało.

Długie godziny pracy i bezsenne noce spędzane nad projektami nie wynikały z egoistycznej pogoni za bogactwem. Powodowało nim zupełnie co innego - żarliwe pragnienie dokonania zmian. Jego sukces miał dopomóc innym w uniknięciu losu, który przed laty go dotknął. Pragnął, by świat stał się lepszym miejscem dla tych, którzy mieli mniej szczęścia niż on.

Wzięła prysznic i zeszła na dół, by poszukać go na tarasie, ale Marietta poinformowała ją, że Emilio rozmawia przez telefon w gabinecie.

- Nakryłam do stołu w pokoju śniadaniowym - dodała. - Wygląda na to, że zaraz zacznie padać.

- *Grazie*, Marietta. - Z tymi słowy Gisele weszła do pięknie urządzonego pokoju z oknami wychodzącymi na wschód.

Z miejsca skierowała się w stronę niewielkiego stolika, na którym leżała sterta gazet. W jednym z włoskich dzienników dostrzegła zdjęcie swoje i Emilia. Wychodzili ze sklepu z artykułami dla dzieci. Dobrze zapamiętała tę chwilę. Niosła kilka próbek swych prac, a on opiekuńczo otoczył ją ramieniem, gdy przechodzili przez ruchliwą ulicę. Widziała mężczyznę, który robił zdjęcie z aparatu komórkowego, ale sądziła, że chciał uwiecznić swego stojącego przed sklepem kumpla, a nie ich.

Z galopującym sercem wzięła do ręki angielską gazetę, gdzie zamieszczono to samo zdjęcie i opatrzone podpisem: „Czy słynny architekt i jego australijska narzeczona oczekują dziecka?”.

Poczuła, że oblewa ją żar, a następnie paraliżuje lodowaty chłód. Dławiła ją panika. Oddech gwałtownie przyspieszył, a potem się zatrzymał, zaś ręce i palce zdrętwiały, jakby zastygła w nich krew.

- Przepraszam, że musiałas na mnie czekać - powiedział Emilio, wchodząc. - Chciałem tylko sprawdzić, czy Daniela zgłosiła się na rehab... - przerwał i wykrzyknął: - *Cara*, co się stało?

Rzuciła w niego gazetę.

- Nie wytrzymam tego. Nie mogę tak żyć. Nie mogę tego zrobić.

Pobieżnie zerknął na dziennik, po czym go odłożył.

- To tylko spekulacje - stwierdził spokojnie. - Przecież wiesz, czym żywią się dziennikarze.

- Spekulacje? - Patrzyła na niego rozgniewiona. - Tak to nazywasz? Bo ja nazywam to presją.

- Ależ, *cara*, nikt nie wywiera na ciebie żadnej presji.

- Doprawdy? - Zerwała się i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. - A ty i te twoje dywagacje na temat rodziny? Przecież tylko tego chcesz. Sam mi to mówiłeś.

- Owszem, chcę mieć rodzinę, ale nie musimy się z tym spieszyć. Zaczekam, aż w końcu przywykniesz do myśli, że...

- Przestań! - krzyknęła, zasłaniając uszy dłońmi. - Nie wspominaj o tym. Nie mów mi, że przywyknę do myśli o drugim dziecku. Nie chcę tego słyszeć.

- Gisele, reagujesz przesadnie - próbował ją mitygować.

- Nie wiem, jak reaguję. Ale na pewno wiem, że chcesz mieć nowe dziecko.

- *Cara* - zaczął uspokajająco - czy nie moglibyśmy o tym porozmawiać kiedy indziej? Jesteś zdenerwowana. To zdjęcie wytrąciło cię z równowagi, ale zapomnisz o wszystkim za kilka dni.

- Nie zapomnę - powtarzała z uporem. - Nigdy nie zapomnę. I musisz się z tym pogodzić.

- Gisele, wolałbym nie rozmawiać na ten temat, kiedy jesteś w takim stanie.

- Nie jestem w żadnym stanie! - krzyczała. - Nie zgadzam się, Emilio. Nie chcę być wplątana w spekulacje i ulec presji związku, którego losu wcale nie jestem pewna. Nie wiem, czy dłużej wytrzymam. - Zatrzymała się, gwałtownie wciągnęła powietrze i rzuciła porywczo: - Chcę wrócić do domu.

W jego znieruchomiałej twarzy jedynie lekko drgnął niemal niezauważalny mięsień zuchwy. Oczy, które nie wyrażały żadnych emocji, były czarne jak onyks i niezgłębione.

- Możesz wyjechać, kiedy tylko zechcesz, Gisele - powiedział. - Nie zatrzymuję cię siłą.

Przesunęła językiem po wyschniętych ustach. Jej serce nagle zgubiło rytm.

- Co ty powiedziałaś?

- Jeśli chcesz wyjechać, to jedź - powtórzył. - Powiem Marietcie, żeby cię spakowała, a sam zarezerwuję bilet.

- Ale... ale co z resztą tego miesiąca? - Nie wierzyła własnym uszom. - Co z umówioną kwotą?

- Należy ci się co do centa. - Lekko skrzywił usta. - Nie jesteś mi nic winna.

Wciąż nie wiedziała, czy dobrze słyszy. Czyżby odsyłał ją do domu bez słowa sprzeciwu? Czy wszystko, co wspólnie przeżyli w ciągu tych ostatnich tygodni, sprowadzało się tylko do umowy handlowej, która dobiegła końca?

- Nie rozumiem...

- Moi prawnicy skontaktują się z tobą w sprawie szczegółów przekazania pieniędzy - oświadczył chłodnym, urzędowym tonem, tak dalekim od jej chwiejnych emocji. - Otrzymasz budynek, w którym będziesz mogła prowadzić swoją firmę. W miarę jej rozwoju możesz zatrudnić personel pomocniczy. Poleciałem również projektantowi stron internetowych, by opracował twój profil reklamowy. Gdy rozpoczniesz sprzedaż swoich wyrobów w sieci, liczba potencjalnych klientów radykalnie wzrośnie.

Gisele rozumiała tylko to, że oczekiwał jej wyjazdu. No bo w jakim celu miałby to wszystko mówić, gdyby chciał ją zatrzymać?

Czyżby w głębi duszy nie umiał jej wybaczyć, że zataiła prawdę o Lily? Czy ostatnia noc przypominała mu o tym, że nigdy nie miał szansy, by zobaczyć swe dziecko, tak jak nigdy nie poznał swego ojca? Czy dlatego nie chciał dzielić z nią życia, gdyż przypominała mu o cierpieniu, które ich oboje dotknęło? Nie, uświadomiła sobie z bolesnym skurczem serca. Po prostu jej nie kochał. Nigdy jej nie kochał. I nie mógłby pokochać.

- A co z prasą? - spytała, chwytając się ostatniej szansy. - Czy nie będzie szumu z powodu... z powodu tak szybkiego zakończenia.

Obojętnie wzruszył ramionami.

- Wydam oświadczenie, że postanowiliśmy się rozstać - powiedział. - Nie martw się, dopilnuję, żeby zostawili cię w spokoju. Luigi zawiezie cię na lotnisko.

- Czyli... - Znowu zwilżyła wargi, wszelkimi siłami usiłując przywołać naturalny wyraz twarzy. - Czyli - wykrztusiła - żegnamy się...

O Boże, modliła się w duchu, nie dopuść do tego. Spraw, by mnie nie odsyłał. Nie znowu. Nie w ten sposób. Jego twarz nadal była martwa.

- Tak - odparł. - Żegnamy się.

Lekko skinęła głową. Cóż mogła zrobić? Przecież wręcz zmuszał ją do wyjazdu. Jego szofer czeka już na wezwanie, a gospodyni w ciągu kilku minut spakuje jej bagaże. Na co więc czekała? Przecież wcale nie chciała tu przyjeżdżać...

Tylko dlaczego, gdy odchodząc, patrzyła, jak stał, cały jej świat rozpadł się w proch i pył?

Tak samo jak wtedy...

Trzy tygodnie później...

Właśnie wieszala nowy asortyment ubranek na relingu, gdy weszła Hilary, jej przybrana matka. Odwiedziła butik zaledwie kilka razy, lecz nawet nie próbowała mu się przyjrzeć. Od swego powrotu z Włoch Gisele jeszcze jej nie widziała. Rozmawiały wprawdzie parokrotnie przez telefon, ale rozmowa zupełnie się nie kleiła.

- Ładnie się tu urządziłaś - stwierdziła.

- Dziękuję.

Zapadło niezręczne milczenie.

- Bardzo zeszczuplałaś - zauważyła Hilary. - Czy rozwijanie firmy nie jest zbyt trudnym wyzwaniem? Wzięłaś na siebie wielki ciężar.

- Dam sobie radę - odparła Gisele, wieszając kolejne ubranko na relingu.

Hilary cicho westchnęła, zdejmując z wieszaka kaftanik z rzędem wyhaftowanych na dole małych króliczków.

- Wiem, że wciąż jesteś przygnębiona i rozżalona - powiedziała. - Nie mogę cię winić. Twój ojciec źle postąpił.

Gisele obróciła się, by na nią spojrzeć.

- Oboje postąpiliście źle. Kłamałaś tak samo jak on. Żyliście w kłamstwie.

Oczy Hilary nagle wypełniły się łzami, gdy przytuliła kaftanik do piersi.

- Wiem. Żyłam również w nieustannym lęku, że prawda wyjdzie na jaw - wyznała.
- Chciałam, byś ją poznała jeszcze wtedy, gdy byłaś mała. Ale twój ojciec nie chciał o tym słyszeć. Nie ufałam Nell Baker. Drżałam z obawy, że nagle się pojawi, żeby cię zabrać. Myślę, że dlatego nigdy nie okazywałam swoich uczuć. Skąd mogłam wiedzieć, czy nieoczekiwanie nie wyrwą mi cię z ramion?

Gisele nigdy nie widziała, by jej przybrana matka uroniła choć łzę. Zawsze była taka chłodna i opanowana, nie okazywała żadnych uczuć.

- Nigdy nie czułam, że naprawdę mnie kochasz - odparła. - Zawsze myślałam, że nie spełniam twoich oczekiwań.

- Och, dziecko - westchnęła Hilary. - Zawsze bardzo cię kochałam. Kochałam wszystkie moje dzieci.

Gisele zmarszczyła czoło.

- Dzieci? Jakie dzieci?

Hilary przekładała kaftanik z ręki do ręki.

- W ciągu pierwszych kilku lat małżeństwa czterokrotnie poroniłam. Czułam się zupełnie przegrana. Za każdym razem budziła się we mnie nadzieja po to tylko, by wkrótce zgasnąć. Staralam się nie angażować uczuciowo, ale kochałam każde z tych dzieci.

- Dlaczego nic o tym nie wiedziałam? - Gisele niemal zachłysnęła się powietrzem.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, kiedy straciłam Lily?

Dolna warga Hilary zaczęła drżeć.

- Straciłam moje dzieci zaledwie po kilku tygodniach ciąży. Ty straciłaś dziecko, które we właściwym terminie przyszło na świat. Nie miałam prawa twierdzić, że choć w części rozumiem to, co przeżywałaś. Było mi wstyd, że nie jestem dobrą matką. Ale ty na pewno nią byłaś, nawet jeśli trwało to zaledwie kilka godzin.

- Jesteś dobrą matką - zaprotestowała Gisele, a łzy popłynęły po jej twarzy. - Jesteś jedyną matką, jaką mam, i tylko ciebie kocham.

Ramiona Hilary mocno ją objęły.

- Ja też cię kocham, moja najdroższa córeczko. Bardzo cię kocham.

Emilio odsunął ze zniechęceniem komputerową mysz i sztywno dźwignął się z fotela. Spojrzał niewidzącym wzrokiem w okno swego biura. Od wyjazdu Gisele upłynął niemal miesiąc, a on wciąż nie potrafił skupić się na pracy, a właściwie to w ogóle na niczym. Nie przypominał sobie także, kiedy po raz ostatni spał dłużej niż kilka godzin ani kiedy ostatnio spożył normalny posiłek. Przeżywał kolejne dni z obojętnością automatu.

Jego życie przepelniała pustka. Nosił ją w sobie. Nawet pogoda zdawała się odzwierciedlać jego stan. Pomimo budzącego nadzieje początku wiosny kapryśne słońce wciąż się kryło za grubą pokrywą chmur. Deszcz, który mżył całymi dniami, dotkliwie przypominał o bolesnym smutku, jaki zagościł w głębi jego serca.

Nigdy nie płakał od czasu, gdy jako sześciolatek usłyszał od któregoś z bardziej nieczułych opiekunów, że jego matka nigdy już nie wróci. Myślał, że wyczerpał wszyst-

kie zasoby łez. Ale nie. Wystarczyło, by spojrzeć na fotografię swej małej córeczki, a znów zaczynały płynąć niepowstrzymanym strumieniem.

Chciał zachować się przyzwoicie wobec Gisele. Widząc, jak głęboko przygnębia ją myśl o drugim dziecku, uznał, że jedynym wyjściem jest pozwolić jej odejść. To było słuszne i uczciwe wobec niej, ale jakże bolało. Zastanawiał się, czy ten rozdzierający ból kiedykolwiek go opuści.

Otrzymał od niej mejl z uprzejmym podziękowaniem za pomoc w rozbudowie jej firmy. Wpatrywał się w drukowane słowa, szukając między liniami jakiegoś znaku, niczego jednak nie znalazł. Ale czego właściwie oczekiwał? Gdyby go kochała, nie chciałaby go opuścić. Tymczasem wyjechała, korzystając z pierwszej okazji.

Gdy do gabinetu weszła jego sekretarka, Carla, niosąc na tacy kawę, nawet nie odwrócił się od okna. Przynosiła kawę każdego popołudnia, choć on nigdy jej nie tknął. Stała na blacie i stygła.

- Postaw ją na biurku - powiedział bezbarwnym tonem.

- Przyniosłam adresowaną do pana paczkę - poinformowała Carla. - Przyszła dziś jako przesyłka polecona, do rąk własnych.

Emilio obrócił się i spojrzął na paczkę, którą położyła obok filiżanki z kawą.

- Kto jest nadawcą? - spytał.

- *Signorina Carter* - odparła. - Czy mam otworzyć?

Serce ścisnęła mu stalowa pięść.

- Nie - powstrzymał ją, przeczesując włosy drżącymi palcami. - To na dziś wszystko, Carlo. Jesteś wolna na resztę popołudnia.

- A co będzie z projektem dla Venturiego? - Zmarszczyła brwi, patrząc na niego pytająco. - Chyba zbliża się termin.

Lekceważąco wzruszył ramionami.

- Oddam go, kiedy skończę. Jeśli im to nie odpowiada, niech wezmą kogo innego.

Idealne łuki brwi Carli lekko się uniosły.

- *Si, signor* - powiedziała i wyszła, cicho zamykając drzwi.

Emilio przesunął palcem po starannym piśmie Gisele w miejscu, gdzie na paczce widniało jego imię. Zapewne odsyłała mu biżuterię, którą jej ofiarował. Spodziewał się tego. Najwyraźniej chciała się pozbyć wszelkich pamiątek ich związku.

Paczka była starannie zalepiona silnie klejącą taśmą. Ręce bezwiednie mu drżały, gdy w końcu otworzył kartonowe pudełko, gdzie starannie zabezpieczone warstwą styropianu leżało niewielkie, owinięte w bibułkę zawiniątko. Jego oczom ukazał się różowy, ręcznie haftowany kocyk, w którym jego córeczka spędziła całe swe krótkie życie. Delikatnie ujmując go w dłonie, poczuł się tak, jakby trzymał w dłoni własne serce.

Na dnie pudełka spoczywała starannie złożona kartka. Wyjął ją i otworzył, by przeczytać.

„Powiedziałeś kiedyś, że sama będę wiedzieć, gdy nadejdzie czas, by się z nią rozstać. Miałeś rację.

Gisele".

Poczuł, jak wzruszenie atakuje go z nieodpartą siłą. Nie był ze swoją córką na początku ani na końcu jej krótkiego życia, ale teraz miał być z nią zawsze. Gisele ofiarowała mu ten przywilej. A zarazem ofiarowała to, co najcenniejsze.

W nagłym olśnieniu zrozumiał.

Mio Dio! Co ja zrobiłem? - uświadomił sobie nagle.

Pozwolił jej wyjechać, choć niczego bardziej nie pragnął, niż mieć ją blisko. Dlaczego jej nie wyznał, co naprawdę czuje? Gdyby i wtedy chciała go opuścić, przynajmniej by wiedziała, że jest jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochał i kochać będzie.

Jak mógł być takim głupcem! Zawziętym ślepym głupcem!

Nacisnął przycisk interkomu na swoim biurku.

- Czy jesteś jeszcze, Carlo? - spytał.

- *Si, signor* - odparła. - Porządkowałam szufladę.

- Zarezerwuj mi bilet do Sydney - polecił. - Koszty nie grają roli. W razie potrzeby możesz nawet wynająć prywatny odrzutowiec. Albo kupić, jeśli nie będzie wyjścia.

- Ważna służbowa sprawa, *signor* Andreoni? - Była zaskoczona.

- Nie - odparł. - Całkowicie prywatna.

Gdy taksówka podjechała pod butik Gisele, zobaczył na drzwiach napis: „Zamknięte”. Serce podskoczyło mu do gardła, ale w tej samej chwili uświadomił sobie, że jest dopiero siódma trzydzieści. W pośpiechu zapomniał o różnicy czasu. Powinien był uprzedzić ją telefonem, ale nade wszystko pragnął spojrzeć jej w oczy.

Polecił kierowcy skierować się pod adres, pod którym mieszkała, i w drodze nerwowo się zastanawiał, co jej powiedzieć. Przez cały lot myślał, jak powinno to brzmieć, w końcu jednak zrozumiał, że wszystko zawiera się w dwu słowach: Kocham cię.

Taksówka skręciła w jej ulicę i nagle poczuł się tak, jakby otrzymał cios w podbrzusze. Na mieszkaniu, które zajmowała, widniał napis: „Sprzedane”.

Potykając się, wyskoczył z taksówki i rzucił kierowcy przez ramię, żeby czekał.

Kiedy jednak nacisnął guzik dzwonka, nikt mu nie odpowiedział. Próbował zajrzeć w szpary opuszczonych żaluzji, ale nie dostrzegł śladu niczyjej obecności.

- Czy mogę panu w czymś pomóc? - rozległ się jakiś głos.

Obrócił się i ujrzał stojącą przy skrzynce na listy staruszkę z chodzikiem.

- Szukam Gisele Carter - powiedział. - Może pani wie, co się z nią stało?

- Niedawno wyjechała - usłyszał w odpowiedzi.

Poczuł, że panika dławi mu gardło.

- Wyjechała?

- Owszem. Na wakacje, a potem przeprowadza się do nowego domu - wyjaśniła. - Wybiera się z matką do Queensland, by spotkać się tam z siostrą. Chyba mówiła o jakiejś tropikalnej wyspie, ale nie pamiętam nazwy.

Emilio cicho jęknął. Ile tropikalnych wysp może mieć Queensland? Setki. Jak, na miłość boską, teraz ją odnajdzie?

- Kiedy wyjechała? - spytał.

- Minęliście się o włos - odparła stara kobieta. - Mniej więcej pół godziny temu.

- Może pani wie, na jaką linię ma bilet? - rzucił, zawracając biegiem do taksówki. - Mam do niej bardzo ważną sprawę. Muszę się z nią zobaczyć. Muszę powiedzieć, że ją kocham i prosić ją o rękę.

Staruszka uśmiechnęła się, wymieniając nazwę linii lotniczej, a potem dodała:

- Chyba w końcu sobie przypomniałam. To wyspa Hamilton. Tak, jestem pewna.

Emilio przeszedł przez stanowisko kontroli i wpadł do poczekalni przed bramką dla pasażerów lecących na wyspę Hamilton. Nikogo już tam nie było. Podświetlona tablica informowała, że zakończono odprawę.

Spóźniłem się, pomyślał.

Nerwowo przeczesał palcami włosy i powlókł się do okna z widokiem na płytę lotniska. Samolot kołował, migając światłami, gotowy do startu.

Poczuł, że się dusi. Nie mógł złapać tchu. W obawie, że straci równowagę, oparł ręce o szybę.

Spóźniłem się, spóźniłem...

Stał, opierając głowę o okno, bezradny i samotny. Nagle wszystko wróciło. Znow ogarnęły go ciemności, a on, bezsilny i porzucony, nie wiedział, do kogo się zwrócić i co będzie dalej. Czuł tę samą niepewność i towarzyszącą jej posępną, bolesną pustkę...

- Emilio?

Musiał to sobie wyobrazić, tak jak wtedy wyobrażał sobie głos matki, który dobiegał w ciemny zaułek, tam, gdzie go porzuciła na kamiennym progu i gdzie czekał na nią przez nieskończenie długie, samotne godziny.

Wolno się obrócił i ujrzał przed sobą Gisele. Była blada, niemal przezroczysta. Wyglądała jak zjawą.

Czyżby wyobraźnia płatała mu figle? Kilkakrotnie zamrugał powiekami, ale nie zniknęła.

- Sprzedałaś swoje mieszkanie - wykrztusił.

Co ja wygaduję, zreflektował się natychmiast.

- Owszem - odparła. - Czułam, że nadszedł czas na zmiany.

Przestąpił z nogi na nogę.

- Myślałem, że lecisz tym samolotem. - Wskazał okno, zażenowany banalem swych słów.

Dlaczego po prostu nie mógł powiedzieć tego, co naprawdę chciał?

- Mój samolot odlatuje dopiero za czterdzieści minut - wyjaśniła. - Na wyspę Heron. Jadę tam z mamą, żeby się spotkać ze Sienną. Uznałyśmy, że to dobra okazja, żeby się lepiej poznać. Moja bramka jest trochę dalej. - Wskazała w głąb pasażu.

- Och, myślałem, że lecisz na Hamilton - wyjąkał. - Twoja sąsiadka powiedziała... Tablica informowała, że odprawa zakończona... Widziałem, jak samolot odlatuje... - Zamilkł, uświadamiając sobie, że plecie, jakby nie umiał sklecić rozsądnego zdania.

Gisele stała, przygryzając wargę jak nieśmiała, speszona uczennica.

- Wracałam z toalety i zobaczyłam, że tu stoisz - powiedziała. - Myślałam, że mam przywidzenia. - Co ty tu robisz?

- Chciałem cię zobaczyć. - Z trudem szukał właściwych słów. - Chciałem ci podziękować za... za to, że podarowałaś mi kocyk naszej córki.

Przez jej twarz przesunął się cień, a potem opuściła wzrok.

- Została poczęta we Włoszech. - Jej głos był cichy jak szept. - Pomyślałam, że jej cząstka powinna tam zostać.

Emilio czuł, że ogarnia go wzruszenie, nad którym nie miał kontroli. Wierzchem dłoni otarł łzy, nie mogąc ich powstrzymać.

- A jeśli znowu zechcesz ją przytulić? - spytał.

Jej dolna warga mimowiednie zadrżała.

- Teraz jest twoja kolej.

- Ona potrzebuje nas obojga. Oboje powinniśmy ją tulić. - Z trudem hamował szloch. - Nikt cię nie zastąpi. Nigdy. Ona cię kocha. I ja cię Kocham. Zawsze cię Kochałem, zawsze. Proszę, wróć do domu, *cara*. Wróć do mnie. Do nas.

Milczała przez nieskończenie - długą chwilę, po czym zrobiła ku niemu krok - najpierw jeden, potem drugi i trzeci. A gdy w końcu jej ramiona oplotły mu szyję, poczuł, że obejmują też jego serce.

- *Il mio prezioso* - wyszeptał. - Moja najdroższa, myślałem, że straciłem cię na zawsze.

Przyłgnęła do niego, jakby się obawiała, że nagle zniknie, rozplynie się w powietrzu. Że za chwilę okaże się snem. Podniosła w górę zalane łzami oczy.

- Naprawdę mnie Kochasz? - spytała. - Naprawdę?

Ujął jej dłoń i przycisnął do swego serca.

- Kocham cię, *tesore mio* - powtórzył. - Moje życie bez ciebie traci sens. Nie wiem, co zrobię, jeśli nie zechcesz za mnie wyjść. Powiedz, że się zgadzasz, dobrze? Powiedz, że zgadzasz się mnie poślubić.

Uśmiechnęła się z bezmierną radością.

- Oczywiście, że za ciebie wyjdę - powiedziała. - Niczego bardziej nie pragnę. Przecież cię kocham.

Niemal miażdżył ją w swych uściskach. Tulił do siebie tak mocno, jakby nigdy nie miał jej wypuścić.

- Jesteś dla mnie wszystkim, *cara* - mówił. - Wstyd mi, że tak długo nie mogłem tego zrozumieć. Czy kiedykolwiek zdołasz mi wybaczyć?

- Nie dręcz się już, Emilio - odparła. - Padliśmy oboje ofiarą sytuacji, na którą nie mieliśmy wpływu.

Odsunął ją od siebie, by spojrzeć jej w oczy.

- Byłem takim głupcem... Aż trudno uwierzyć, jak bardzo się myliłem. Ale jak wymazać popełnione w życiu błędy? W końcu to one sprawiają, że jesteśmy, kim jesteśmy.

- Kocham cię takim, jaki jesteś. - Pogładziła jego szczupły policzek. - Kocham w tobie wszystko.

Dotknął czołem jej czoła.

- *Cara*, chciałbym, żebyś wiedziała coś jeszcze. Jeśli nie możesz znieść myśli o drugim dziecku, nie będę nalegał. Mam aż nadto wiele zobowiązań wobec dzieci ulicy, którym chcę zapewnić opiekę. Daniela właśnie przyprowadziła kilkoro nowych pensjonariuszy. Twoja miłość wystarczy mi w zupełności. Więcej niż wystarczy.

Wstrzymała nową falę łez cisnącą się jej pod powieki.

- Do tej pory nie mogłam sobie wyobrazić kolejnej ciąży. A także lęku przed ponowną, straszliwą stratą - powiedziała. - Teraz jednak ty będziesz przy mnie. I myślę, że odważę się na wszystko, mając cię u boku.

Ujął jej twarz w dłonie i czule na nią spojrzał.

- Tam właśnie zamierzam trwać przez resztę naszego życia. Przy tobie. Chroniąc cię i kochając całą duszą i ciałem.

Zamknęła oczy, a jego usta spoczęły na jej wargach w pocałunku, który niósł obietnicę i nadzieję.

Sienna Baker siedziała nad basenem na wyspie Heron, sącząc coctail Manhattan, gdy nadszedł esemes od Gisele. Zsunęła na czoło słoneczne okulary i podniosła telefon, by, mrużąc oczy, przeczytać wiadomość:

„Wybacz, Sienna, lecz zaszła mała zmiana. Mama jest w drodze, ja natomiast wyjeżdżam do Włoch, by przygotować się do ślubu.

PS. Czy zgodzisz się zostać moją drużną? Gisele”.

TLR